ZDROWIE PSYCHICZNE

KWARTALNIK POŚWIĘCONY
HIGIENIE PSYCHICZNEJ

PAŃSTWOWY INSTYTUT HIGIENY PSYCHICZNEJ

Rok I Warszawa 1946 Nr 1

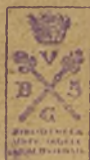
ZDROWIE PSYCHICZNE

KWARTALNIK POŚWIĘCONY
HIGIENIE PSYCHICZNEJ



PAŃSTWOWY INSTYTUT HIGIENY PSYCHICZNEJ

Rok I Warszawa 1946 Nr 1



Nr 35. Robotnicza Spółdzielnia Graficzna, Warszawa, Targowa 80. — B-07820.

Od Redakcji

Kwartalnik „Zdrowie Psychiczne" kontynuuje tradycje przedwojennego „Biuletynu Instytutu Higieny Psychicznej". Ma też spełniać tę samą rolę, a więc służyć naukowym badaniom z zakresu higieny psychicznej i nauk pokrewnych, ma skupiać na swych łamach wypowiedzi i wyniki badań specjalistów z rozmaitych dziedzin, a więc zarówno lekarzy, przyrodników, jak i pedagogów, psychologów, socjologów, filozofów, zajmujących się zagadnieniami higieny psychicznej. Zadaniem pisma jest więc nie tylko szerzenie idei higieny psychicznej, zdrowia psychicznego w społeczeństwie, ale również ułatwianie porozumienia się w tej sprawie między specjalisatmi odrębnych dziedzin, zapatrujących się odmiennie na poczynania w zakresie higieny psychicznej. Jak często lekarz-psychiatra uważa, że te zagadnienia stanowią jego wyłączną domenę, a przez to zwęża zakres poczynań w tej dziedzinie do przypadków wyraźnie chorobowych, do których jest przyzwyczajony w swojej praktyce. Jak często psycholog, pedagog upraszcza sobie zawiłe sprawy zaburzeń psychicznych, uważając, że podpadają one wyłącznie pod jego kompetencje. Tymczasem dzisiejszy stan równowagi psychicznej społeczeństwa jest tak silnie nadwyrężony i w tak szerokich i różnorodnych jego sferach, że wysiłek zmierzający do zapobiegania skutkom tego nadwyrężenia, oraz wysiłek do prostowania spaczeń psychicznych zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży — winien zmobilizować tych wszystkich, którym z racji ich stanowiska przypada czuwanie nad zdrowiem psychicznym społeczeństwa.

Redakcje obowiązuje jeszcze wyjaśnienie przyczyny, dla której nastąpiła zmiana pierwotnej nazwy kwartalnika na nową—„Zdrowie Psychiczne". Wiąże się to właśnie z zagadnieniami ideologicznymi Instytutu Higieny Psychicznej i pisma. Aczkolwiek nastawieni je-

steśmy na badanie wszystkiego co chore, co anormalne, co spaczone — to jednak celem naszych wysiłków nie są tylko teoretyczne zdobycze naukowe, lecz również, a może i przede wszystkim służenie zdrowiu psychicznemu społeczeństwa. Badając co nienormalne, co chore, co spaczone dążymy jednocześnie do wytworzenia ideału normy, ideału zdrowia psychicznego. Usiłować będziemy formułować i precyzować ten ideał w jego szerokim ujęciu lekarskim, psychologicznym, pedagogicznym, społecznym i filozoficznym.

Z tym nastawieniem wypuszczamy nasz pierwszy numer „Zdrowia Psychicznego", prosząc o współpracę z nami tych wszystkich, którym zdrowie psychiczne społeczeństwa leży na sercu.

HISTORIA PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU HIGIENY PSYCHICZNEJ

Pracę wstępną przed powstaniem I H P sanowiło założenie małego oddziału neuropsychiatrii dziecięcej i pedagogiki leczniczej wraz z poradnią higieny psychicznej w miejskim szpitalu w stolicy w roku 1932.

Instytut H. P. został zorganizowany na podstawie Rozporządzenia Ministra Opieki Społecznej z dn. 17 lipca 1935 r. jako oddział Państwowej Szkoły Higieny, a potem dział Państwowego Zakładu Higieny.

Instytut zaczynał pod każdym względem od a. Nie mając w Polsce żadnych wzorów dla pracy na tym polu, nie znajdując zrozumienia dla nowego ruchu w szerszych kołach społeczeństwa, był zmuszony przeorywać ugory i borykać się z wielu trudnościami naraz: z brakiem pieniędzy, lokali, ludzi fachowych do pracy, a niejednokrotnie niestety i z przeszkodami ze strony czynników administracji państwowej. Mimo tych nader trudnych warunków Instytut rozwinął aktywność w różnych kierunkach.

A. Praca kliniczna i poradniana.

W sierpniu 1935 roku powstaje poradnia dla dzieci i młodzieży z zaburzeniami nerwowymi i psychicznymi. Przez punkt ten przeszło do końca roku 1936 — 544 jednostek. Poradnia była czynna trzy razy w tygodniu. Dla jednego pacjenta zużywano 3 — 4 godziny czasu, a to na: wywiad społeczny, badania ogólno lekarskie i psychiatryczne, badania psychologiczne, opracowanie orzeczeń na podstawie powyższych danych oraz na wydanie zaleceń lekarsko-wychowawczych. Praca była dokonywana przez kilka osób razem. Należy zaznaczyć, że zasadą Instytutu, przyjętą dla wszystkich poradni, było

zupełnie jednakowe traktowanie pacjentów płatnych jak i bezpłatnych.

We wrześniu 1935 roku zostaje zorganizowany przy ul. Puławskiej 91 oddział neuropsychiatrii dziecięcej i pedagogiki leczniczej, na którym do końca 1936 roku znalazło miejsce 129 dzieci poddanych gruntownym badaniom lekarskim i psychologicznym oraz zabiegom leczniczym. W cięższych przypadkach, gdy leczenie trwać musiało ponad kilka miesięcy, dzieci otrzymywały najbardziej celowe skierowania do odpowiednich zakładów i instytucyj.

W styczniu 1936 roku została otwarta poradnia dla dorosłych z zaburzeniami nerwowymi i psychicznymi. Do końca tegoż roku przeszło przez nią 227 pacjentów, głównie o zaburzeniach funkcjonalnych.

W maju 1936 roku uruchomiono poradnię, czynną dwa razy w tygodniu, dla dzieci i młodzieży z zaburzeniami mowy i słuchu.

W październiku tegoż roku powstaje poradnia dla epileptyków, czynna raz w tygodniu.

W 1938 roku Instytut rozszerzył swą działalność na miasta prowincjonalne: Łódź, Gdynię, Lublin, Stanisławów, gdzie powstały pełne poradnie. Ponadto w Krakowie, Cieszynie i Wilnie zapoczątkowano prace dla utworzenia poradni psychologicznych.

Równocześnie rozwija się dalej praca na placówkach stolicy. W zakładzie neuropsychiatrii dziecięcej przygotowano i oddano do użytku dla celów leczniczych i obserwacyjnych odpowiednio urządzony ogród oraz warsztaty: introligatorski, stolarski i wyrobów tekturowych. W kilka miesięcy później powstają na oddziale dwie klasy szkolne, prowadzone przez nauczycieli delegowanych przez Kuratorium O. S. W. Zakupiono odpowiednie pomoce naukowe, a dla celów terapii pracy udostępniono dzieciom ogród kwiatowy i dwie cieplarnie.

Do badań i zabiegów lekarskich i psychologicznych zakupiono i uruchomiono szereg aparatów: aparat Crogha, aparat do chronaksji, fotopoligraf, Roentgen, aparat do jonizacji, lampę kwarcową. Wprowadzono również diatermię krótkofalową, naświetlanie soluxem i promieniami infraczerwonymi.

Oto dane statystyczne obrazujące przykładowo pracę aparatów i wzrost ruchu pacjentów z roku na rok:

1936 r.	1937 r.	1938 r.
330 zabiegów	1170 zabiegów	2880 zabiegów

Ogólna liczba pacjentów w poradniach i ambulatoriach:

	1935 r.	1936 r.	1937 r.	1938 r.
a) udzielono porad dzieciom i młodzieży . .	51	544	1839	3396
b) przyjęto na oddziały neuropsychiatrii i pedagogiki leczniczej	58	71	109	216
c) udzielono porad w poradniach dla dorosłych	—	257	302	564

Rozwój Instytutu na tym odcinku jest widoczny.

W związku z tym nastąpiła zmiana w początkowej obojętności społeczeństwa w stosunku do ruchu higieny psychicznej. Już w roku 1937 występują zainteresowania, a nawet dopingowanie Instytutu ze strony różnych instytucji, zakładów, szkół celem nasilenia, pogłębienia i rozszerzenia pracy w wielu kierunkach: np. wojskowość zwraca się z prośbą o badanie oddziałów lotniczych i samochodowych oraz słuchaczy sanitarnej szkoły podchorążych, związki zawodowe zwracają się o odczyty i udzielanie porad. Wiele zakładów w Polsce zwraca się do Instytutu z prośbą o udzielenie pomocy w organizowaniu i prowadzeniu pracy psychologicznej i higieniczno-psychicznej. W tym celu Instytut powołał do życia instruktorat higieny psychicznej. Jego zadaniem było:

1) kontaktowanie i objazdy zakładów różnego typu w całym kraju,
2) przygotowanie kartoteki zakładów wychowawczych i wychowawczo-leczniczych w całej Polsce (kartoteka miała zawierać wyczerpujące informacje dla celów selekcji i racjonalnego rozmieszczenia dzieci przez szkoły, zakłady, sądy dla nieletnich itp.),
4) badanie i przygotowywanie warunków do organizacji poradni higieniczno-psychicznych, przedstawianie wniosków Instytutowi o najpilniejszych potrzebach społecznych w danej miejscowości z punktu widzenia higieny psychicznej dla otwarcia odpowiedniej poradni.

Owocem pracy instruktoratu było wyżej wspomniane założenie poradni w miastach prowincjonalnych, kontakt ze szkołą dla dzieci trudnych przy ul. Dolnej w Warszawie i sanatorium dla dzieci w Górce, oraz zebranie danych do kartoteki o zakładach wychowawczych i leczniczych w Polsce. Ponadto zorganizowano dla ubogich dzieci psychopatycznych Warszawy opiekę pozazakładową w rodzinach zastępczych na wsi w Puszczy Mariańskiej, pod nodzorem pie-

lęgniarki społecznej i lekarza Instytutu, przebywających w danym ośrodku zdrowia i opieki społecznej.

We wrześniu 1938 roku otworzono poradnię zawodową dla dzieci psychopatycznych, upośledzonych umysłowo i trudnych do prowadzenia. Poradnia ta w roku swego powstania miała za zadanie zbadać psychotechnicznie wszystkich absolwentów szkół specjalnych w Warszawie i udzielić im porad zawodowych. Do końca r. 1938 zbadano 60-ro dzieci. W związku z tym trzeba było zwiększyć pracę nad wyposażeniem w aparaturę zaczątkowej pracowni psychotechnicznej, a także pracę nad normalizacją testów psychotechnicznych.

B. Praca szkoleniowa i propagandowa

Już w początkach swego istnienia, obok pracy praktycznej w poradniach i zakładach, prowadzi Instytut pracę szkoleniową i propagandową. Wraz z Pol. Tow. Higien. zorganizowano cykl odczytów z zakresu higieny psychicznej i wychowania dziecka dla sfer rodzicielskich, nauczycieli i wychowawców z wyższym i średnim wykształceniem. Analogiczny cykl zorganizowano dla sfer z niższym i domowym wykształceniem. Jednocześnie umożliwiono lekarzom szkolnym, psychologom, wychowawcom interesującym się zagadnieniami higieny psychicznej korzystanie z naukowej biblioteki Instytutu i branie udziału w posiedzeniach naukowych. Przeprowadzono trzydnicwy kurs higieny psychicznej dla 80 nauczycielek przedszkoli, gdzie omówiono teoretycznie zagadnienia higieny psychicznej oraz zaznajomiono praktycznie z techniką prowadzenia wywiadu społecznego. Ponadto w Szkole Państwowego Zakładu Higieny na kursie dla lekarzy Ośrodków Zdrowia, lekarzy powiatowych, nauczycieli przeprowadzono wykłady z zakresu higieny psychicznej.

W listopadzie 1936 r. zorganizowano 4-ro miesięczny kurs higieny psychicznej dla wychowawczyń przedszkoli i pielęgniarek. W końcu grudnia 1937 r. przeprowadzono drugi kurs dla pielęgniarek społecznych i wychowawczyń.

W tymże roku prowadzono dla rodziców i wychowawców, przystosowane do różnych poziomów słuchaczy, cykle odczytów z zakresu wychowania i związanych z tym trudności. Po odczytach słuchacze mogli otrzymywać indywidualne porady, a w wypadkach bardziej skomplikowanych byli kierowani do odpowiednich poradni IHP.

W roku 1938, jak w latach poprzednich, prowadzono dalej odczy-

ty, wykłady dla rodziców, nauczycieli, wychowawców, a po wypróbowaniu formy najracjonalniejszego układu i rozwinięcia problemów postanowiono ogłosić je drukiem dla dania w ręce książki rodzicielskim opiekom szkół. Zebrano materiały i opracowano pewne działy. Dalszą pracę przerwała wojna.

Od września do grudnia 1938 r. był przeprowadzony trzeci kurs dla pielęgniarek społecznych, psychologów, wychowawców. Kurs ten ukończyło 26 osób.

W lutym 1938 r. Min. W. R. i O. P. zwróciło się do dyrektora Instytutu z prośbą o opracowanie programu psychologii dla nowopowstających w Polsce liceów pielęgniarskich. Zadanie to zostało wykonane i przyjęte przez Min. W. R. i O. P.

C. Praca naukowa

Oprócz bardzo wytężonej pracy praktycznej na oddziałach, w poradniach, pracy organizacyjnej, pracy nad stworzeniem terenów i odpowiednich urządzeń, prócz nieodzownej a bardzo pilnej pracy propagandowej i szkoleniowej, już w roku 1935 — 36, tzn. od początku istnienia Instytutu, zaczęto następujące prace naukowe:

a) wydzielanie typów nerwowości dzieci i młodzieży;

b) opracowanie korelacji między nerwowością a uzdolnieniami młodzieży;

c) opracowanie ankiety w sprawie psychicznych i moralnych warunków pracy i życia młodzieży bezrobotnej i pracującej.

W następnych latach podjęto opracowanie następujących zagadnień:

1) próby nad badaniem stanów wzruszeniowych metodą fizjologiczną (fotopoligraf);

2) praca nad typologią wzmożnej pobudliwości nerwowej;

3) psychologia konfliktów.

Praca pod 2) została ogłoszona w Nr 3—4 Biuletynu Instytutu Higieny Psychicznej w roku 1938; reszta w materiałach.

D. Praca wydawnicza

W związku z pracą propagandową, szkoleniową i naukową podjął Instytut ożywioną działalność wydawniczą.

1) W porozumieniu z Warszawskim Towarzystwem Higienicznym Instytut przystąpił do wydawania Biblioteki Popularno-Naukowej z zakresu higieny psychicznej. Do roku 1938 wyszło 11 tomów tej

Biblioteki, z tych 5 dotyczących charakterystyki rozmaitych okresów rozwoju dziecka, jeden dotyczący zaburzeń mowy, trzy na tematy pedagogiczne itp.

Oprócz powyższej wydawano Biblioteczkę Popularną, poświęconą zagadnieniom pedagogicznym pod kątem widzenia higieny psychicznej (8 broszur).

3) W roku 1939 wychodzi miesięcznik Wychowanie w Grupie (4 zeszyty, z tych jeden podwójny).

4) W roku 1938 wychodzi Biuletyn Instytutu Higieny Psychicznej na poziomie naukowym (3 numery, jeden podwójny). Biuletyn poświęcono higienie psychicznej, psychiatrii dziecięcej i pedagogice leczniczej. Czasopismo to miało za zadanie zaznajamianie lekarzy psychologów i pedagogów z całokształtem badań w dziedzinie higieny psychicznej, a jednocześnie stworzenie terenu realnej współpracy lekarzy, psychologów i pedagogów przez wydawanie ich prac na łamach tego pisma. Przewidywało się również miejsce na prowadzenie dyskusji w zakresie problemów z pogranicza medycyny, psychologii i pedagogiki.

5) Wydano kartotekę instruktoratu, o której była mowa wyżej.

E. Koło przyjaciół IHP

Jako wyraz zdobytej w społeczeństwie popularności IHP powstaje Koło Przyjaciół IHP w oparciu o fundusze: ze składek członkowskich, imprez, subwencji Ministerstwa P. i O. S. oraz Min. W. R. i O. P. Miało ono za zadanie:

1) popierać rozwój Instytutu we wszystkich jego dziedzinach pracy i popularyzować jego działalność w szerokich sferach społeczeństwa,

2) zajmować się opieką nad wyposażeniem Instytutu w pomoce naukowe i inny inwentarz potrzebny do badań,

3) zajmować się opieką na dziećmi, pacjentami Instytutu, zwłaszcza po ich wyjściu z oddziału neuropsychiatrii dziecięcej i pedagogiki leczniczej Instytutu.

4) zajmować się wydawnictwami popularno-naukowymi i naukowymi, popularyzującymi ruch higieny psychicznej w Polsce (zob. praca wydaw. 2).

F. Oddźwięk za granicą.

Zaraz na wstępie, doceniając znaczenie ruchu higieny psychicznej w Polsce, zainicjowanego organizacją Instytutu H. P., przyszła ze

znaczną pomocą materialną Fundacja Rockefellera, budząc nadzieję na dalszą pomoc i trwalsze oparcie dla ciągłości i rozwoju tej sprawy społecznej. Wobec tego powstała możliwość wyposażenia pracowni Instytutu w kosztowne aparaty do badań i zabiegów, o których była mowa wyżej. Dzięki tej pomocy powstała też biblioteka IHP oraz zbiory testów. Wskutek wyposażenia Instytutu w bogatą aparaturę zaistniały warunki zarówno w diagnozie, jak i w leczeniu do coraz pełniejszego ujmowania jednostki badanej, tak od strony fizycznej, jak i psychicznej.

Wyrazem zainteresowania pracą IHP były także wizytacje zagraniczne. W roku 1938 przedstawicielka Zarządu Głównego Międzynarodowego Towarzystwa Opieki nad Dzieckiem Ułomnym w U. S. A. miss Dane Greve z Ohio zwizytowała IHP i zaprosiła dyrektora Instytutu do reprezentowania Polski w tymże Towarzystwie.

Przedstawiciel Fundacji Rockefellera na środkową Europę z siedzibą w Budapeszcie, dr Taylor, odwiedzał osobiście co roku Instytut celem stwierdzenia rozwoju pracy dla wniosków o dalsze subwencje. W roku 1938 odwiedził IHP dr Strode przedstawiciel Fundacji Rockefellera na całą Europę z siedzibą w Paryżu.

Z pracy Instytutu korzystają także pacjenci z krajów ościennych, zasięgający porady w poradniach dla dzieci. Znaczenia propagandowego tego zjawiska nie potrzeba uzasadniać.

G. Prace Instytutu na terenie prawnym

W roku 1938 z inicjatywy IHP została stworzona komisja, do której weszli, poza przedstawicielami sądownictwa i świata prawniczego, pracownicy Instytutu dla opracowania ustawy o jednolitej opiece nad dzieckiem anormalnym w najszerszym tego słowa znaczeniu. Ustawa ta, na podstawie doświadczenia Instytutu, narzucała się jako pilna potrzeba uporządkowania pracy nad dzieckiem anormalnym w Polsce, prowadzonej dotąd bardzo chaotycznie przez odcinkowe, różnorodne rozwiązywanie problemów.

H. Instytut w czasie wojny

Już w pierwszych tygodniach wojny IHP został pozbawiony budynków i zagrożony utratą całych urządzeń. Toteż dla ochrony części uratowanego sprzętu, biblioteki, kartoteki i materiałów kancelaryjnych, Instytut był zmuszony przenieść się na wieś pod Warszawę, na teren zakupiony przez Koło Przyjaciół IHP — do Zagórza. Na tym terenie Instytut trwał przez cały czas okupacji niemieckiej.

Zorganizowawszy centralę w Zagórzu, IHP otworzył 4 oddziały dziecięce, jeden w centrali, trzy w pobliżu niej: dla sierot wojennych, przeważnie dzieci neuropatycznych i trudnych wychowawczo, dla psychopatów i upośledzonych umysłowo. Ponieważ oddziały znajdowały się w dobrych warunkach klimatycznych — przydzielano również dzieci, które, obok schorzeń psychicznych, były jednocześnie słabe fizycznie, zagrożone gruźlicą, kiłowe itp. Oddziały te istniały całą wojnę. Poza tym IHP postanowił wykorzystać czas także na przygotowanie warunków do właściwej swojej pracy po wojnie w postaci wybudowania potrzebnych lokali.

W ten sposób, przy ogromnym nakładzie sił, stanęły trzy budynki gospodarcze, piętrowy pawilon dla pracy naukowej i na bibliotekę; zaczęto również w tym czasie budowę dużego pawilonu na oddział neuropsyohiatrii dziecięcej.

W latach 1942 — 1944 Instytut rozszerzył swoją działalność na teren Warszawy przez zorganizowanie opieki psychologicznej przy Ośrodkach Zdrowia. Powstały poradnie psychologiczne przy wszystkich 15 Ośrodkach Zdrowia i Opieki Społecznej.

W roku 1943 Poradnie te zorganizowały i przeprowadziły badania 562-ga dzieci kończących szkołę powszechną i udzieliły wskazań co do dalszego kształcenia lub wyboru zawodu. W roku 1944 przeprowadzono badania na terenie wszystkich ośrodków Warszawy, obejmując przeszło 3.000 dzieci.

W roku 1943 IHP zorganizował Oddział Obserwyacyjno-Diagnostyczny dla dzieci upośledzonych umysłowo, nerwowych, psychopatycznych przy miejskim Ośrodku Diagnostyczno-Rozdzielczym Pogotowia dla Dzieci w Warszawie. Zadaniem Oddziału było możliwie najracjonalniejsze skierowanie dzieci do odpowiednich zakładów, tak, aby dzieci o normalnym rozwoju umysłowym nie przebywały z dziećmi upośledzonymi umysłowo, natomiast aby dzieci upośledzone dostawały się w odpowiednie dla siebie warunki wychowania i nauczania; również aby dzieci zdrowe moralnie nie przebywały z elementem upośledzonym moralnie, te ostatnie zaś aby były otoczone specjalną uwagą i opieką.

W konspiracji prowadzi Instytut żywą aktywność szkoleniową. Pamiętając dotkliwy brak przygotowanego fachowo personelu do pracy na polu higieny psychicznej, który utrudniał realizację dalszych zamierzeń jeszcze przed wojną, IHP zorganizował w roku

1942 tajną naukę, otwierając Studium Higieny Psychicznej i Psychologii Stosowanej, które przetrwało do końca wojny. Mimo bardzo trudnych warunków pracy z powodu jej charakteru konspiracyjnego, mimo konieczności dojazdów części wykładowców i części słuchaczy z Warszawy do Zagórza, mimo ukrywania zagrożonych wywiezieniem księgozbiorów — pracowano, aby nie tracić czasu i przygotować się do pełnej aktywności po odzyskaniu wolności.

Operacje frontowe w roku 1944 utrzymywały się przez kilka tygodni na terenie IHP w Zagórzu. Jeden budynek uległ całkowitemu zniszczeniu, inne zostały uszkodzone w mniejszym lub większym stopniu. Poniszczono sprzęty i meble oraz wydawnictwa Instytutu, będące na składzie. Bardzo ciężki do przetrwania był również okres zimowy z 1944 na 45 r., kiedy to utrzymywanie się frontu w odległości 1 km utrudniało naprawę budynków mieszkalnych oraz aprowizację dzieci wraz z personelem.

Obecne wysiłki Instytutu idą pod hasłem, że nic ze zdobyczy przedwojennych na polu ruchu higieny psychicznej w Polsce nie może być stracone dla doby powojennej, kiedy potrzeby higieny psychicznej stały się w zastraszający sposób aktualne i pilne, bo społeczeństwo polskie czeka na szybką pomoc w leczeniu duszy i ciała po wielkich wstrząsach wojennych, po straszliwym pięcioletnim terrorze, po wieloletnich męczarniach w różnych obozach i więzieniach. Nie może być stracone. A przeciwnie — Instytut musi mieć dane wszystkie warunki do podjęcia pracy w daleko większym, niż przed wojną, zakresie, bo potrzeby higieny psychicznej urosły dla polskiego społeczeństwa do rozmiarów potrzeb najpilniejszych, tak jak żywienie i mieszkanie.

Prace te muszą iść w kierunku:

1) rozwinięcia na większą skalę pracy praktycznej przez otwieranie poradni na terenie całego kraju;

2) szkolenia nowych pracowników, aby ich kadry mogły jaknajszybciej stanąć do pracy;

3) Wypełniania luk w narzędziach pracy, tj. w testach, wydawnictwach, bibliotekach, popularnych i naukowych, kwestionariuszach itp.

Są to zadania pierwsze, najpilniejsze, zadania praktyczne, które jednak nie mogą na długo przesłaniać stopniowego realizowania pracy Instytutu, pracy dalekodystansowej zarówno w dziedzinie praktycznej jak i naukowej.

STEFAN SZUMAN

ROZWÓJ ŻYCIA UCZUCIOWEGO NIEMOWLĘCIA, A HIGIENA PSYCHICZNA TEGO OKRESU

Psychologia rozwojowa dotąd mało zajmowała się życiem uczuciowym dzieci. Bardzo nikła i nie wystarczająca jest szczególnie dotychczasowa nasza wiedza o uczuciowych reakcjach i przeżyciach niemowlęcia. Tymczasem zaburzenia równowagi psychicznej człowieka występują, jak wiadomo, szczególnie często na tle życia emocjonalnego i już w najwcześniejszym dzieciństwie możemy doskonale studiować podstawowy charakter takich zaburzeń. Małe dziecko jest raczej z natury istotą jeszcze emocjonalnie niezrównoważoną, a rozwój psychiki dziecka w pierwszych latach życia idzie m. in. właśnie w kierunku uzyskania takiego zrównoważenia. W tym kierunku powinno też oddziaływać wychowanie. Jeżeli chodzi o higienę psychiczną, to ze znajomości normalnych przejawów życia uczuciowego małych dzieci może ona odnieść dwie korzyści:

a) po pierwsze można leczyć zaburzenia patologiczne u dzieci tylko wtedy, jeżeli się dobrze zna normalne zjawiska uczuciowe, występujące u dzieci z rozwojem wieku; b) po drugie we wczesnym dziecięctwie życie uczuciowe człowieka kształtuje się i rozwija od podstaw swoich; zaznajomienie się z objawami i prawami tego rozwoju umożliwia więc pedagogowi i lekarzowi zrozumienie zawiłego procesu genetycznego.

W rozprawie niniejszej ograniczyłem się do przedstawienia najważniejszych faktów z życia uczuciowego niemowlęcia, wychodząc z założenia, że już w tym pierwszym okresie wykształcają się prawie wszystkie podstawowe elementy przeżyć popędowych i uczuciowych człowieka.

W rozwoju uczuciowym dokonują się w ciągu pierwszego roku życia niemowlęcia następujące główne przemiany:

a) przeżycia i wzruszenia nieprzyjemne i negatywnie zabarwione ustępują z wiekiem nastrojom dodatnim,

b) życie uczuciowe różnicuje się i wzbogaca o wiele odcieni,

c) początkowo wzruszenia mają charakter czysto subiektywny, lecz z wiekiem obiektywizują się i kojarzą z treścią przedmiotową,

d) pierwotnie niemowlę niechcąco podlega nastrojom i stanom uczuciowym ujemnym i dodatnim, ale z czasem zaczyna świadomie dążyć do rzeczy przyjemnych i świadomie unikać nieprzyjemności.

Według tych czterech punktów widzenia rozpatrzymy teraz rozwój uczuciowości niemowlęcia.

Jak dobrze wiadomo, niemowlę rodzi się z rozdzierającym krzykiem i lamentem, który bynajmniej nie świadczy o dobrym samopoczuciu istoty wstępującej na próg ziemskiej rzeczywistości. Przychodząc na świat, noworodek budzi się po raz pierwszy z jakiegoś głębokiego, organicznego, może przyjemnego, bezpiecznego snu, budzi się w sposób gwałtowny i przykry. Nie wiadomo, czy posiada świadomość; jeżeli ją posiada, to jakąś świadomość mglistą, bezkształtną, treści i przedmiotów świadomości pozbawioną. Ale świadomość noworodka posiada może już prymitywne zabarwienie uczuciowe, nastrój, czuje się ono albo spokojne i bezpieczne, albo rozdrażnione i zagrożone, albo głodne i niezaspokojone, albo syte i organicznie szczęśliwe, chore lub zdrowe, zadowolone lub niezadowolone.

Jeżeli sądzić według wyrazu ruchów i odgłosów niemowlęcia — a niewątpliwie mamy prawo wnioskować, że dziecko odczuwa to, co wyraża jego głos i jego mimika — to w pierwszych miesiącach życia niemowlę czuje się częściej źle niż dobrze, a najlepiej czuje się chyba, gdy jest syte i śpi i gdy mu dają spokój. Na silne bodźce reaguje dziecko w pierwszych miesiącach przeważnie negatywnie. Podniety świata zewnętrznego początkowo je więcej drażnią niż interesują, bardziej z równowagi wyprowadzają, niż do pozytywnej reakcji pobudzają.

Tak zwane „negatywne reakcje" niemowląt zostały opisane i zbadane po raz pierwszy przez Ch. Bühler i H. Hetzer. Na silne bodźce reaguje niemowlę reakcją negatywną, tj. nieskoordynowanym skurczem i zadrganiem kończyn, niepokojem, krzykiem i płaczem. Reakcje te świadczą o utracie równowagi i złym samopoczuciu dziecka. Jak wynika z badań autorek (powyżej cytowanych) reakcje negatywne w pierwszych dwunastu miesiącach życia występują stosun-

kowo coraz rzadziej. Pod względem życia uczuciowego dochodzi więc niemowlę do coraz większej równowagi. W tym okresie, z wiekiem, stają się też coraz częstsze reakcje tzw. pozytywne, świadczące o dobrym samopoczuciu dziecka, reagującego na bodźce zewnętrzne.

W pierwszych tygodniach życia każde niemowlę „wrzeszczy", „drze się", „rozdziera się" i broni tym krzykiem skutecznie przed niepowołanym i nieumiejętnym zajmowaniem się jego osobą.

Pierwsze krzyczenie maleńkiego dziecka jest rozdzierającym, wrzaskliwym zanoszeniem się od krzyku, krzykiem pierwotnym i niezróżnicowanym: ue — ue — ...! W ciągu pierwszych miesięcy życia ten pierwotny krzyk niemowlęcy temperuje się i różnicuje. Noworodek wrzeszczy nie płacząc, po jakimś czasie pojawiają się łzy, towarzyszące głośnym lamentom. Starsze niemowlęta zaczynają skrzeczeć, kwilić, biedolić, grymasić, marudzić, popłakiwać, postękiwać, a jeszcze starsze zawodzić, żalić się, kaprysić, łabidzić, mazać się itp. Dopiero dwu- czy trzyletnie dzieci naprawdę beczą, uprzykrzają się, pochlipują, lamentują, popłakują cicho i rozpływają się we łzach. Każda z tych form wyrazu przykrości przeżywanej ma inny odcień i odpowiada innym, coraz to bogatszym i subtelniejszym przeżyciom.

Doświadczone matki rozumieją doskonale po głosie, czy dziecko krzyczy i płacze dlatego, że jest głodne, czy dlatego, że mokre, czy dlatego, że je coś boli, czy wskutek zdenerwowania i braku snu, czy dlatego, że pragnie towarzystwa i zabawy, czy dlatego, że je strofowano lub mu czegoś odmówiono, itp.

Przyczyny krzyku i płaczu w pierwszych miesiącah są natury organicznej, są wyrazem złego samopoczucia i niezadowolenia, mającego swe źródło bezpośrednio w zakłóceniu równowagi organizmu, a nie w świadomości jakiegoś zewnętrznego niedostatku, czy braku, czy pragnienia i dążenia, nie dającego się zrealizować. Niemowlę, tak jak człowiek dorosły, podlega zmiennym nastrojom i samopoczuciom, a te ostatnie, do blisko połowy pierwszego roku życia, u niego przeważają. Nastroje i samopoczucia niemowlęcia mają swe źródło w czuciach organicznych — w tzw. czuciach proprioceptywnych, tj. z wewnątrz organizmu ku świadomości płynących, w przeciwieństwie do ekstroceptywnych, czyli z zewnątrz na organizm działających i w świadomości się rejestrujących. Dzięki nim — wrażeniom proprioceptywnym — niemowlę

czuje, że jest syte lub głodne, zdrowe lub chore, wypoczęte lub zmęczone, spokojne lub rozdrażnione, zadowolone lub niezadowolone. Świadomość niemowlęcia wyczuwa przede wszystkim stany nierównowagi, potrzeby i zaspokojenia, normalnego, zdrowego funkcjonowania lub zakłócenia zdrowia własnego organizmu. Sytość, zdrowie, wypoczęcie, oraz zrównoważona i sprawna czynność organizmu, stwarza samopoczucie i nastroje dodatnie i przyjemne — głód, zmęczenie, choroba, wycieńczenie i niemożność uzyskania równowagi organicznej, wzgl. psychicznej — powoduje nastroje i samopoczucia przykre i ujemne. W pierwszych tygodniach życia organizm niemowlęcia jest jeszcze niedostatecznie przystosowany do nowego środowiska, bywa często niezrównoważony; stopniowo, wraz z wzrastającym przystosowaniem i zdobywaniem równowagi, poprawia się samopoczucie dziecka a nastroje przyjemne zaczynają brać górę nad przykrymi.

Wyrazem zadowolenia u niemowlęcia jest spokojny, pogodny wyraz twarzy. Około końca drugiego, czy z początkiem trzeciego miesiąca, pojawia się pierwszy uśmiech. Jest on zwykle odruchową odpowiedzią na uśmiech matki, na jej pieszczotliwy głos i na jej codzienne próby znalezienia kontaku z dzieckiem. Około miesiąca trzeciego zaczynają się niemowlęta głośno śmiać, skrzeczeć i piać z radości i zanosić się od śmiechu. Radość towarzyszy przede wszystkim zabawom dziecka, które radośnie szczebioce i z zadowoleniem samo z sobą rozmawia w czasie swych monologów gaworzeniowych. Głośny śmiech i pisk występuje szczególnie w zabawach towarzyskich, zwłaszcza wtedy, gdy dorośli umieją stopniowo przygotować uwagę i oczekiwanie niemowlęcia i doprowadzić zabawę do nagłego — dobrze już dziecku znanego, a zawsze na nowo nieoczekiwanego — punktu kulminacyjnego. Zabawy takie jak „sroczka kaszkę ważyła"... oraz zabawy, polegające na chowaniu się za firanką łóżeczka dziecka (wołaniu „nie ma, nie ma, nie ma") i nagłym ukazywaniu twarzy z za kotary, należą do tego typu zabaw. Głośny śmiech — u dzieci, jak u dorosłych — towarzyszy zwykle nagłemu, a nieoczekiwanemu i przyjemnemu (zabawowemu) rozwiązaniu oczekiwania i napięcia. Uśmiech jest wyrazem zadowolenia i pogody ducha, a śmiech jest wyrazem zdrowia i żywotnej, wybuchowej energii psychicznej. To też wzrastająca w pierwszym roku życia skłonność zdrowych dzieci do odpowiadania uśmiechem i śmiechem na uśmiech,

i reagowania śmiechem na przyjemne niespodzianki, świadczy o wzrastającej pozytywnej ich tężyźnie i energii życiowej.

Początkowo niemowlę szczebiocze, radośnie skrzeczy i pieje poprostu z organicznego samopoczucia. Później źródłem jego radości i pozytywnych reakcji afektywnych stają się podniety ekstroceptywne.

Jak już powiedziałem, uczucia pozytywne i przyjemne w pierwszym roku życia biorą stopniowo górę nad uczuciami, nastrojami i przeżyciami ujemnymi i przykrymi. Niemowlę z wiekiem staje się coraz mniej płaczliwe, coraz częściej jest pogodne, uśmiechnięte i śmieje się.

Doskonały obraz tej stopniowej przemiany uczuć daje poniżej umieszczona tabela (według Ch. Bühler i H. Hetzer), w której obliczono procent ekspresji dodatnich i ujemnych u szeregu badanych niemowląt, a więc płacz, krzyk, krzywienie się, wyrazy niezadowolenia etc. oraz uśmiech, pogodny i zadowolony wyraz twarzy.

Wiek	Negatywne cechy ekspresyjne	Pozytywne cechy ekspresyjne	Suma w % %
0;0	100	—	100
0;3	87	13	100
0;6	37	63	100
0;9	29	71	100
1;0	25	75	100

Należy wyróżnić następujące rodzaje pozytywnych — podobnie jak negatywnych — uczuciowych reakcyj dziecka według źródeł ich powstawania: a) uczucia organiczne, b) uczucia funkcjonalne, c) uczucia sensoryczne, d) uczucia wywołane kontaktem z przedmiotami, e) uczucia wywołane kontaktem z osobami, f) uczucia osiągnięcia lub nieosiągnięcia, powodzenia i niepowodzenia, g) uczucia zainteresowania i ciekawości, h) uczuciowe przeżycia natury erotycznej. Wszystkie te rodzaje przeżyć uczuciowych przejawiają się już u niemowlęcia w pierwszym roku życia, chociaż, co do występowania przeżyć uczuć erotycznych u niemowląt, zdania po dziś dzień są podzielone.

Przyjemność natury o r g a n i c z n e j odczuwa niemowlę, jak już wiemy wtedy, gdy jest zdrowe, syte, wyspane, suche itp. Przyjemności s e n s o r y c z n e powstają przy pewnych podrażnieniach zmysłowych, zadawalających organiczne i psychiczne potrzeby organizmu. Do nich zaliczamy przyjemności naskórka (kąpiel), sma-

ku, oraz przyjemność widzenia, słuchania, dotykania, która wyraźnie się zaznacza w zakresie zabaw manipulacyjnych.

Przyjemność funkcjonalną czyli czynnościową, przeżywa organizm dziecka i jego psychika, gdy narządy jego ciała są czynne i sprawnie pracują. Do przyjemności czynnościowej zaliczamy więc przyjemność ruchu, która gra tak ważną rolę w życiu każdego dziecka oraz przyjemność mówienia, krzyczenia, hałasowania, na którą składa się jeszcze poza tym przyjemność sensoryczna i przyjemność osiągania pewnego efektu. W późniejszych zabawach ruchowych i sportowych przyjemność ruchowa gra nadal wielką rolę.

Przyjemność wywołana kontaktem z przedmiotami, przyjemność manipulacyjna składa się z przyjemności doznawania nowych przeżyć sensorycznych (szczególnie dotykowych) oraz z przyjemności osiągania namacalnych przedmiotów i władania nimi; ale głównym źródłem tej przyjemności jest początkowo żywy kontakt ze światem realnej rzeczywistości.

Jeżeli chodzi o przyjemność kontaktu z osobami to niemowlę bardzo rychło poznaje w zetknięciu z nimi przeżycie ciepła uczuciowego, tkliwości, serdeczności, ufności i bezpieczeństwa. Niemowlę już w pierwszych dniach swego życia jest wrażliwe na ukołysanie, na utulenie, na pieszczotliwe objęcia i serdeczny, przymilny głos matki. W łonie niemowlęcia drzemią więc i bardzo rychło do głosu dochodzą uczucia bardzo głębokie i swoiście ludzkie, uczucia, z którymi już w tym wieku powinniśmy się liczyć i je w sposób właściwy hodować i wychowywać. Z serdecznie mu oddanymi dorosłymi swego otoczenia jest jednak niemowlę — poza więzami czułości i sympatii, — jeszcze szczególnie związane jako z tymi, którzy się z nim bawić chcą i umieją (tak jak się osoba z osobą bawi), dostarczając mu w ten sposób swoistych przyjemności, które towarzyskimi nazwać możemy.

Przyjemności osiągnięcia i przykrości nieosiągnięcia, czyli przyjemności powodzenia i nieprzyjemności niepowodzenia, występują już wyraźnie na tle popędów i woli. Mają one charakter zupełnie swoistych przeżyć uczuciowych — powodzenie i osiągnięcie celu polega na zadowoleniu pragnienia, przeżyciu triumfu i poczucia władczej siły, niepowdzenie jest przykrym przeżyciem daremnego wysiłku, bezsilności i niezaspokojenia. W drugim

połowie okresu niemowlęcego — wobec tego, że dziecko coraz częściej jest aktywne i dąży do realizacji celów swoich, czy to w zabawie, czy też wobec dorosłych — przeżycia przyjemności powodzenia i przykrości niepowodzenia stają się coraz częstsze.

Przyjemność p o z n a w c z a (przyjemność zaciekawienia, zainteresowania, ciekawości oraz rozświetlania niejasności i wykrywania tego co ukryte i niezrozumiałe) polega po pierwsze na przyjemności funkcjonalnej pobudzenia aktywności umysłowej, po drugie na przyjemności odkryć i wyjaśnień i na zaspokojeniu głodu doświadczeń i wiedzy, która w swych początkach występuje już z końcem pierwszego roku u niemowlęcia.

Co do uczuć e r o t y c z n e j g e n e z y, występujących rzekomo u niemowlęcia, to zajmiemy się nimi osobno pod koniec tego rozdziału.

Z powyższego wyliczenia łatwo zdać sobie sprawę z bogactwa i zróżnicowania życia uczuciowego dziecka już w pierwszym roku życia. Uczucia, popędy i zainteresowania są — podobnie jak u dorosłych — źródłem poczynań i motorem aktywności małego dziecka; tylko, że niemowlęciem instyktowne potrzeby jego natury i jego psychiki rządzą jeszcze w o wiele silniejszej mierze, niż dorosłym. Prymitywne, podstawowe potrzeby, popędy i przeżycia uczuciowe niemowlęcia z pierwszych miesięcy jego życia, znajdują sobie w ciągu rozwoju jego umysłu i jego doświadczenia coraz to nowe przedmioty i nabierają w skierowaniu na nie coraz to subtelniejszych odcieni i barw uczuciowych. Życie uczuciowe małego dziecka przechodzi ewolucję nie mniej istotną i głęboką jak jego życie intelektualne.

Wśród przeżyć uczuciowych dziecka w pierwszym roku życia spotykamy, poza powyżej już opisanymi, jeszcze przeżycia i objawy strachu i gniewu.

Objawy g n i e w u występują już u miesięcznego niemowlęcia wtedy, gdy je skrępujemy, przytrzymując je np. za rączki i nóżki. Skrępowane niemowlę czerwienieje na całym ciele, ściska piąstki, napina mięśnie całego ciałka i wysila się, żeby się uwolnić z krępujących je więzów. Gniew jest reakcją obronną, afektem, przygotowującym organizm do łamania oporu i przeszkód. Niemowlę nie zna jeszcze oczywiście agresywnego gniewu. Z końcem pierwszego roku życia pojawiają się złość i gniew, gdy dziecko w swych zabawach i dążeniach natrafi na nieoczekiwane przeszkody,

na opór rzeczy martwych, lub na sprzeciw dorosłych. Ale właściwe reakcje i nawyki złoszczenia się rozwijają się dopiero w następujących latach.

Jeżeli chodzi o strach wzgl. lęk, to pierwsze przejawy strachu czy lęku występują u niemowlęcia bardzo wcześnie przy zachwianiu równowagi ciała. Niemowlę instynktownie, jak każde zwierzę, boi się upadku. Reakcja ta jest prawdopodobnie prototypem wszelkich reakcyj lękowych, podobnie jak reakcja na skrępowanie cielesne jest prototypem wszelkich reakcyj gniewu. Poza instynktownym lękiem przed upadkiem nie spotykamy początkowo u niemowlęcia stanów lękliwych, bo jego (na razie czysto introceptywna) świadomość nie zna niebezpieczeństw.

Jak to wykazał w swych doświadczeniach Watson, niemowlęta nie boją się do czasu ani ognia, ani wężów, ani kotów i psów, bo po prostu nie zdają sobie sprawy z tego, że mogłoby im grozić z ich strony jakieś niebezpieczeństwo.

Jak już wiemy, niemowlęta reagują pewnymi objawami przelęknięcia na silne hałasy i nagłe, gwałtownie je wzruszające bodźce (reakcja nagatywna). Bardzo wcześnie uczą się też lękać karcącego, niezadowolonego, napominającego głosu swych wychowawców. Prawdopodobnie dziecko instynktownie, jeszcze przed zrobieniem dobrych lub złych doświadczeń, reaguje inaczej na głos ludzki o miłym i życzliwym wyrazie, a inaczej na głos ostry i karcący.

Po upływie szeregu miesięcy, gdy się dziecko ze swym otoczeniem już dobrze zaznajomiło, zaczyna się ono lękać rzeczy, sytuacyj i osób nieznanych. W ostatnich kilku miesiącach pierwszego roku życia boją się dzieci nieraz nieznanej zabawki, czują się nieswojo, gdy je przenieść do innego pokoju i boją się też obcych i nieznanych twarzy. Dziecko w tym wieku, rozróżniające już rzeczy znane i nieznane, przystępuje (słusznie) do nieznanego z pewną nieufnością, a czuje się spokojne i pewne siebie w otoczeniu dobrze znanym. Lęk przed nieznanym jest więc u małego dziecka reakcją celową i pożyteczną.

W pierwszym roku życia nie zna niemowlę jeszcze zupełnie lęków przed wyimaginowanym niebezpieczeństwem, tj. lęków przed wytworami własnej fantazji, tak charakterystycznych dla dzieci o dwa — trzy lata starszych. Wyobraźnia dziecka w pierwszym roku życia jest jeszcze bardzo słabo rozwinięta. Niemowlę myśli tylko

o tym, co ma przed oczyma, a nie zajmuje się jeszcze niczym, co go bezpośrednio do reakcji nie pobudza. Niemowlę nie może jeszcze być zaniepokojone własną wyobraźnią.

Odłożyłem na koniec dyskusję nad zagadnieniem rzekomych popędów i przeżyć *erotycznych* u niemowlęcia. Według psychoanalizy (Freud) popędy erotyczne już u małego dziecka grają dominującą rolę i one właśnie zabarwiają w sposób charakterystyczny całe jego życie uczuciowe. Erotyka małego dziecka nie jest jeszcze oczywiście świadoma swych dążeń i celów i (według Freuda) nie jest jeszcze związana z pobudzeniem i funkcją właściwych narządów płciowych. Jest ona poza tym — u niemowlęcia — erotyką nie skierowaną na inne osoby, lecz erotyką znajdującą we własnym organizmie dziecka swój przedmiot i swoje zadowolenie, jest tzw. *autoerotyką*.

Wrażliwość erotyczna jest rozlana niejako po całym ciele niemowlęcia, ale erotycznie szczególnie wrażliwe są jego usta (tzw. erotyka *oralna*), jak również jego odbytnica (tzw. erotyka *analna*). Erotyką oralną tłumaczy się, według Freuda, skłonność dziecka brania wszystkiego do ust i rozkosz, z jaką ssie ono nie tylko pierś matki, ale również flaszkę (smoczek) oraz własne rączki i palce. Nałóg ssania własnego palca, tak trudny do wykorzenienia nawet u kilkuletnich dzieci, wyjaśnia on właśnie działaniem specyficznego popędu erotycznego oralnego.

Nie można zaprzeczyć faktowi, że niemowlęta znajdują wielką przyjemność w samej czynności ssania i że z widoczną rozkoszą ssą nie tylko przedmioty dostarczające im pokarmu (pierś i flaszka) ale przeróżne inne rzeczy, a szczególnie też własny palec. Jak wiadomo łatwo uspokoić krzyczące niemowlę, włożywszy mu smoczek do ust. Mimo to, zdaniem moim, nie należy wyjaśniać tych nałogowych skłonności niemowlęcia działaniem popędu erotycznego. Ssanie jest po prostu funkcją organizmu niemowlęcia, związaną z jego odżywianiem się, a instynkt odżywiania się wysuwa się z pewnością wśród instynktowych potrzeb i skłonności niemowlęcia na pierwszy plan. To też ssanie smoczka, czy własnego palca, jest dla dziecka czynnością zastępującą właściwe ssanie pokarmu, jego namiastką, namiastką przyjemną, choć w swej istocie iluzoryczną.

Jeżeli chodzi o rozprzestrzenienie się erotyki niejako po naskórku całego organizmu niemowlęcia i jego wrażliwość na głaskanie, tule-

nie i pieszczoty matki, to Freud niesłusznie wrażliwość tę nazywa erotyzmem. Na głaskanie, czułości i karesy jest wrażliwy nawet pies. Niemowlę jest po prostu od urodzenia wrażliwe na ogrzewające i utulające je ciepło ciała matki, wrażliwe na nią w sposób specyficzny jako na swą karmicielkę, wrażliwe na jej objęcia, w których czuje się bezpieczne i chronione, ale nie jest na nią erotycznie i seksualnie wrażliwe, jak twierdzi psychoanaliza.

Cała teoria psychoanalityczna jest niewątpliwie przejaskrawioną spekulacją teoretyczną, w której się nazywa przeżycia serdeczności, sympatii i tkliwej reakcji na czułość i oddanie matki oraz wrażliwość dziecka w zakresie sfery oralnej — niesłusznie erotyzmem czy seksualnością.

Faktem w tym wszystkim jest tylko jedno: niemowlę posiada już bardzo wcześnie rozbudzone i od początku głęboko w nim zakorzenione życie uczuciowe, łaknące i potrzebujące oddźwięku ze strony otoczenia, jeżeli się ma normalnie i zdrowo dalej rozwijać. Człowieka wychowujemy dobrze lub źle od samego początku. Już niemowlę możemy kochać za dużo lub za mało, rozpieścić je za bardzo, lub uczynić z niego istotę o mglistej świadomości, że niedostatecznie jest miłowane. Już w niemowlęciu można wyhodować zbytnią, zatrwożoną uległość, lub nałogową skłonność uporu, samowoli i złoszczenia się. Życie niemowlęcia z pewnością powinno być pogodne i beztroskie, ale już niemowlę musi się umieć poddawać pewnemu zdrowemu rygorowi. Nic nie zastąpi niemowlęciu kochającej matki, bo potrzebuje ono czułości i serdeczności i utulenia niemniej jak zdrowego pokarmu. Trzeba jednak je karmić pieszczotą i serdecznością — podobnie jak pokarmem — nie za dużo i nie za mało, jeżeli uczuciowość dziecka ma się rozwinąć na zdrowych podstawach.

Higiena psychiczna ma zastosowanie już w pierwszych latach rozwoju duchowego człowieka. Już niemowlęta można i trzeba wychowywać w zakresie ich życia uczuciowego i trzeba je leczyć, gdy ich równowaga uczuciowa ulega zachwianiom wskutek błędów wychowawczych otoczenia, czy też na tle patologicznej konstytucji organizmu.

Dr MIECZYSŁAW MICHAŁOWICZ

ZABURZENIA PSYCHICZNE WIEKU NIEMOWLĘCEGO I PONIEMOWLĘCEGO

Łaknienie, humor i sen jako momenty podstawowe dla rejestrowania życia psychicznego niemowlęcia

Łaknienie: Dziecko jest tworem organicznym. W odróżnieniu od tworów nieorganicznych, twory oganiczne posiadają zdolność utrzymywania siebie przy życiu, jako jednostki i jako rodzaju. Zdolność utrzymywania siebie przy życiu, jako rodzaju, twory organiczne uzyskują dopiero po osiągnięciu dojrzewania płciowego; zdolność utrzymywania siebie przy życiu, jako jednostki, twory organiczne uzyskują odrazu, od chwili przyjścia na świat. Mówiąc krótko, przed niemowlęciem wyłania się z chwilą przyjścia na świat zasadnicze zadanie jedzenia i to jedzenia z wielkim smakiem. Ale te czynności jedzenia,ześrodkowane przeważnie w byłej *) rynience jelitowej, znajdują się w stosunku pewnego antagonizmu z czynnościami myślenia,ześrodkowanymi przeważnie w byłej rynience nerwowej. Obserwacja osób dorosłych daje nam liczne przykłady typów abdominalnych i mentalnych. Dla typów abdominalnych głównymi momentami dnia są chwile posiłków. Typ mentalny spożywa posiłki zagłębiony w czytaniu leżącej obok niego gazety lub książki, nie zdając sobie sprawy ze smaku spożywanej potrawy. Typ abdominalny jest najczęściej przykładem optymizmu i dobrego humoru. Typ mentalny — pesymizmu i różnorodnych zachmurzeń na horyzoncie życia.

Humor. Poza czynnikiem nasycenia się, na stan humoru niemowlęcia wpływa jeszcze szereg innych czynników fizjologicznych

*) Wyraz „byłej" odnosi się oczywiście do pierwszych dni i tygodni embrionalnego życia dziecka.

lub patologicznych. Czynniki fizjologiczne: ciepło, umiarkowane światło, swoboda ruchów, ogólne zdrowe somopoczucie — powodują humor dobry. Czynniki patologiczne: zimno, rażące światło lub ciemność, skrępowanie, złe samopoczucie wywołane chorobą, bóle powodują humor zły. Przy odczytywaniu humoru niemowlęcia jest pomocny nam stan mięśni jego twarzy, wyraża się on w rozkurczu (pogodny wyraz twarzy), lub w skurczu tych mięśni (grymaśny, względnie cierpiący wyraz twarzy).

Sen. Niedokończenie rozbudowy złożonego układu nerwowego pozwala nam przypuszczać z góry, że kora mózgowa dziecka nie może pracować długo, przeciwnie musimy być z góry przygotowani na to, że na życie niemowlęcia składają się krótkie okresy pracy i długie okresy odpoczynku, innymi słowy, krótkie okresy bytowania niemowlęcia na jawie i długie okresy bytowania jego we śnie. Długi sen dziecka w okresie jego niemowlęctwa lub poniemowlęctwa jest dowodem normalnego stanu jego układu kory mózgowej. Krótki, przerywany sen niemowlęcia — dowodem zaburzeń czynnościowych lub organicznych w granicach lub poza granicami tegoż układu.

Nieświadome odruchy noworodka jako punkt wyjścia rozwoju jego przyszłych świadomych czynności czuciowo - ruchowych

Odruchy spotykamy już u tworów stojących na bardzo niskim stopniu rozwoju, np. u pierwotniaków. Punktem wyjścia odruchów noworodka są elementy nerwowe jego rdzenia kręgowego i rdzenia przedłużonego, a więc pochodne cewki nerwowej, rozwijające się najwcześniej. Te ruchy odruchowe istnieją najprawdopodobniej już w życiu płodowym dziecka. Obserwator zauważa je natomiast dopiero po urodzeniu się noworodka. Pierwszym z tych odruchów jest znany wszystkim pierwszy krzyk dziecka, wywołany falą zimniejszego powietrza, owiewającego jego powłoki zewnętrzne i wewnętrzne. Prawie z tą samą chwilą noworodek poczyna wykonywać szereg ruchów odruchowych licznymi mięśniami, oddaje smółkę i mocz, otwiera i zamyka usta, porusza powiekami i mięśniami twarzy oraz kończyn. Przebudzony nawpół ze swego snu i przyłożony do piersi, noworodek wykonuje następnie jeszcze jeden podstawowy i niezwykle celowy odruch: poczyna ssać. Celują w tym zwłaszcza noworodka płci żeńskiej. Zaradność kobiety

i niezaradność mężczyzny występują w całej pełni już w pierwszych godzinach po ich wkroczeniu na drogę życia. Po tych pierwszych odruchach następuje szereg innych.

W okresie początkowym niemowlęctwa odruchom powyższym nie towarzyszy poczucie świadomości. Dopiero w miarę rozwoju swych zmysłów dziecko zaczyna uświadamiać sobie pewne wrażenia przyjemne lub nieprzyjemne, skojarzone z pewnymi ruchami. Tak np. ciepło piersi matczynej, słodki, orzeźwiający smak pokarmu, poczucie błogiej sytości — kojarzą się z wrażeniem wzrokowym pełnego, jasnego, kulistego przedmiotu zbliżającego się do ust dziecka (pierś matki). Jasny, półkulisty przedmiot obramiony ciemną, twardą szczeciną (twarz ojca) jest pozbawiony natomiast wszystkich cech poprzednich, kłuje nielitościwie; stąd mądra rada *cave patrem*. Odruchowe poruszanie nogą jest zajęciem wcale a wcale przyjemnym, poruszanie ręką daje też wielkie zadowolenie, ale cóż dopiero za niespodzianka, gdy w swych podświadomych wędrówkach ręka spotyka się z nogą, jak miło, gdy wprawiona przez uprzednie ruchy ręka zaciągnie piętę nogi do ust, gdy usta sprawdzą smak pięty; wreszcie, gdy zmysł wzroku obejmie całość tego złożonego wyczynu. Szkoda, że noga nie jest muzykalna i nie wydaje dźwięków, gdyby tak było, wszystkie pięć zmysłów dziecka zostałyby zaangażowane w stwarzaniu tych czynów świadomych.

Rozwój czynności narządów zmysłów

Hierarchia zmysłów. Mówiąc o zmysłach mówimy o nich albo chaotycznie, albo kierując się przy uszeregowaniu zmysłów porządkiem anatomicznym (I—XII para nerwów czaszkowych). W pierwszym wypadku ulegamy naszemu osobistemu zainteresowaniu się dla tego lub innego zmysłu; w drugim — popełniamy błąd spowodowany naszą naiwnością*).

Zmysł dotyku. Podstawowym, a więc głównym zmysłem człowieka jest dotyk; wrażliwość na dotyk spotykamy bowiem u tworów najniższych. Ciało pierwotniaka pozbawione, jak wiadomo, właściwych elementów nerwowych, odpowiada skurczem na dotknięcie szpilką. Ustrój człowieka jest zaopatrzony zakończeniami nerwów

*) Rozumując w analogiczny sposób, moglibyśmy uznać za podstawowy element ustroju — piętę.

założonymi wolno lub otoczonymi specjalnymi narządami. Zakończenia wolne są reprezentowane w skórze noworodka bardzo liczne (Becker, 1929). Ciałka Meissnera nie są natomiast rozwinięte całkowicie w chwili urodzenia dziecka; osiągają one ostateczny rozwój dopiero w 6-tym miesiącu jego życia. To samo mniej więcej dotyczy ciałek Vater-Paccini, pomimo, że spotykamy je już w 4-tym miesiącu życia płodowego.

Na dotyk gałki ocznej noworodek reaguje odruchem zamykania powiek i usuwania głowy. Podobne odruchy mogą być wywołane u noworodka przez łechtanie śluzówki jego nosa lub zewnętrznego ujścia jego ucha. Na przykry i trwający dłużej dotyk niemowlę reaguje odruchem drapania się. Odruch ten stwierdzano najczęściej w drugim miesiącu życia (Szymański, 1922); może on jednak występować i u noworodków. Wkrótce niemowlę naucza się posługiwać odruchem drapania się z prawdziwym artyzmem, a skrępowane, ujawnia niezwykłą pomysłowość w uwalnianiu się od więzów. Odruch na ból jest oczywiście wzmożonym odruchem na dotyk. Dotknięcie ostrzem szpilki w podeszwę noworodka wywołuje podciągnięcie do tułowia jego odpowiedniej dolnej kończyny po upływie 0,12 — 0,70 sekundy od chwili ukłucia. Odruch w postaci krzyku występuje w tym wypadku o wiele później, bo dopiero po 2—5 sekundach. Czas obu odruchów jest u wcześniaków i u niemowląt śpiących nieco wydłużony (Peiper, 1924 — 1927). Oprócz reagowania na dotyk, pochodzący ze źródła oddalonego, odruchy na ciepło i zimno należą także do kategorii podrażnienia zmysłu dotyku. Pierwszy krzyk noworodka jest właśnie pierwszym odruchem dziecka w jego życiu. Blanton (1917) obserwował drżenie noworodków w pierwszym kwadransie ich życia; maleństwa trzęsły się z zimna i „dzwoniły" bezzębnymi szczękami; po ogrzaniu dziecka wymienione objawy ustępowały. Najpowszedniejszym i najważniejszym ze wszystkich opisanych powyżej odruchów na dotyk jest odruch ssania, wywoływany przez dotknięcie brodawki piersi do ust i do przedniej powierzchni języka noworodka (Kussmaul, 1895). Odruch ssania jest związany z przesłaniem otrzymanego wrażenia dotyku piersi z powłok jamy ustnej do ośrodka ssania, założonego w rdzeniu przedłużonym w pobliżu ośrodka oddychania. Rytm ssania jest skoordynowany przy tym ściśle z rytmem oddychania; na każdy ruch oddechowy przypadają

dwa ruchy ssania. Odruch ssania jest związany poza odruchem oddychania także z odruchem przełykania pokarmu. Będąc najsilniejszym ze wszystkich odruchów, odruch ssania hamuje przytym wiele innych odruchów, między innymi odruchy gruczołów trawiennych, głodu, niepokoju, bólu itp. U niemowląt nerwowych, tj. pewnego typu alergików, odruch ssania wywołuje odruch odbytnicy i powoduje wydalenie się kilku kropel śluzu ze stolcem.

Zmysł smaku jest, jak widać z powyższego, odmianą zmysłu dotyku, umiejscowionego w jamie ustnej. Histologowie współcześni (Maksimow, 1930), określają jamę ustną i gardzielową jako siedliska zakończeń nerwów dotyku; zwłaszcza wybitny udział przyjmuje w wymienionych czynnościach śluzówka języka. Strefa zakończeń nerwów wrażliwych na smak ma być u niemowlęcia obszerniejsza niż u dorosłego (Skramlik, 1926) i ma obejmować całą powierzchnię języka, twarde podniebienie i prawdopodobnie śluzówkę warg i wewnętrzną powierzchnię policzków.

Substancje słodkie wywołują u noworodków, nawet niedonoszonych, np. 7—8-miesięcznych, odruchy ssania i odruchy oblizywania ust.*) Substancje o przyswajalnym dla dorosłego człowieka smaku wywołują odruchy mięśni wyrażające się w zmrużaniu powiek, wykrzywianiu twarzy i niepokoju mięśni ust. Jednocześnie z tym następują odruchy ze strony gruczołów ślinowych, obfite wydzielanie śliny, rozcieńczanie i wypłukiwanie danej przykrej substancji. W razie podania do posmakowania substancji szkodliwej dla zdrowia lub zagrażającej życiu**), następują odruchy wymiotne Odruchy na bodźce smakowe zostały poddane w ostatnich czasach dokładniejszej analizie przez Krasnogorskiego (1913) i Kułakowską (1930). Pierwszy z powyższych autorów przyjął za miernik ilość wydzielanej śliny z poszczególnych gruczołów ślinowych przy dotykaniu za pomocą poszczególnych substancyj smakowych poszczególnych miejsc śluzówki jamy ustnej; druga obrała za sprawdzian stopień rozcieńczenia substancji użytej dla doświadczeń nad odruchami smakowymi. Godny zastanowienia jest fakt, że naj-

---

*) Odruchy powyższe możemy tłumaczyć jako odruchy nabyte wiekami w stosunku do wysoce pożywnych i łatwo przyswajalnych węglowodanów.

**) Np. przez omyłkę u niemowląt pozbawionych należytej pielęgnacji.

przyjemniejszy wyraz twarzy autorka otrzymywała u niemowląt przy stosowaniu 5% mieszanek cukru, tj. mieszanek zbliżonych pod tym względem do składu mleka kobiecego i krowiego. Analogiczną uwagę należy uczynić w stosunku do rozczynów soli kuchennej, które nie mogą odbiegać zbytnio od stężenia tolerowanego przez przewód pokarmowy.

Zmysł powonienia jest też tylko odmianą zmysłu dotyku i odmianą zmysłu smaku.*) Strefa węchu u noworodków różni się od strefy węchu osobników dorosłych tylko brakiem pigmentu w polach węchowych. Noworodki reagują jednak na silne zapachy, stosowane jako bodźce podczas ich snu, odruchami: niepokojem, minami, wreszcie przebudzeniem się. Z początku reagowanie to jest słabsze niż reagowanie u osobników dorosłych. W 7—8 miesiącu życia wrażliwość niemowlęcia na zapachy zwiększa się, co daje ustalić się całkiem ściśle za pomocą obserwowania odruchów warunkowych.

Zmysł wzroku. Następnym zmysłem opartym na dotyku jest zmysł wzroku. Noworodek posiada wszystkie niezbędne do widzenia narządy w chwili swego urodzenia się; pomimo, że dołeczek środkowy (fovea centralis) jest nieco niedorozwinięty, jeżeli chodzi o kształt czopków i ich liczbę. W każdym razie, jeżeli zarysy kształtów są apercypowane przez siatkówkę noworodka może niedość wyraźnie, to reagowanie na światło jest u noworodka zupełnie wykształcone. Odruchy na światło zostały zresztą stwierdzone już u płodów 5-go miesiąca życa płodowego. Odruch akomodacji narządu wzroku do przedmiotów znajdujących się w różnej odległości następuje nieco później. Niemowlę poczyna śledzić za poruszanymi przed jego oczyma przedmiotami dopiero w 3—4 tygodniu życia pozapłodowego, rozróżniać i poznawać przedmioty w większości przypadków w 3-cim miesiącu życia pozapłodowego. Oczywiście, że przedmiotem rozpoznawanym najwcześniej i najlepiej jest flaszka z pokarmem, jak tego dowodzi zastosowanie do badań kolorowych flaszek z pokarmem. Niemowlę 3-miesięczne nie tylko wodzi oczyma ale i głową za flaszką z pokarmem. Zastosowanie do badań ko-

---

*) Osobiście uważam, że zmysł powonienia stanowi składową część zmysłu smaku. Powiedzenie „pachnie smacznie” jest powiedzeniem w wielu przypadkach umotywowanym. Dietetycy twierdzą z całą stanowczością, że przyjemność przy jedzeniu zależy od jego zapachu.

lorowych flaszek do karmienia pozwoliło ustalić Rahlmann'owi (1903), że niemowlę rozpoznaje barwy już w 6-tym miesiącu życia pozałonowego. W późniejszym wieku zmysł wzroku kojarzy się często ze zmysłem smaku i odgrywa wielką rolę w dietetyce niemowlęcia. Dorośli mogą z własnego doświadczenia stwierdzić, że estetycznie podany posiłek w restauracji smakuje o wiele lepiej, niż byle jak podana strawa w domu.

Z m y s ł s ł u c h u jest 5-tym rodzajem zmysłu opartym na dotyku. Narząd słuchu noworodka jest dojrzały do pełnienia swych czynności w chwili urodzenia, podobnie jak są dojrzałe do tego inne wymienione wyżej narządy zmysłów. Już w 10 minut po urodzeniu się 65% noworodków reaguje na dźwięk (Wessen, 1928). Próby z sygnałem samochodowym, przyłożonym do łona ciężarnej kobiety stwierdziły, że płód może reagować na dźwięki jeszcze w łonie matki przed swym urodzeniem (Peiper, 1927; Forbes 1927). Co więcej płód nie tylko słyszy podany mu sygnał samochodowy, ale zachowuje się przytym zupełnie tak, jak każde dziecko w stanie przerażenia, mianowicie — „zamiera" przez chwilę bez ruchu, poczym kurczy się nagle i wypręża gwałtownie. W 7—8 tygodniu życia pozałonowego niemowlę poczyna zwracać głowę w kierunku źródła dźwięku. Dokładniejsza analiza tonów sprawia jednak niemowlęciu pewne trudności (Krasnogorski, 1913); zdolność ta jest prawdopodobnie wysoce indywidualna.

W n i o s k i. Najwyższe stanowisko hierarciczne należy się, jak widać z powyższego, zmysłowi dotyku. Zmysł ten jest skomasowany w pierwszych miesiącach, a nawet latach życia dziecka, przede wszystkim w jego jamie ustnej, jako zmysł smaku (względnie powonienia). Gros zmysłów służy więc głównemu celowi niemowlęcia — utrzymania siebie przy życiu, jako jednostki, przez spożywanie pokarmów. Ale samo spożywanie pokarmów jest tylko częścią owego zadania głównego. Pokarmy niedość spożywać, trzeba je jeszcze odszukać, względnie wytworzyć. Czynności te obejmują już szerszy zakres działania i są wspomagane z jednej strony przez narządy zmysłów działających na odległość: powonienie, słuch, wzrok, z drugiej — przez układ nadrzędny nad układem rdzenia i nad układem zmysłów, a więc układ kory mózgowej.

Klasyfikacja odruchów i wrażeń. Współpraca odruchów z układem zmysłów stwarza niezwykłe bogactwo najrozmaitszych kombinacyj w czasie i przestrzeni. Odruchowe smakowanie pięty wciągniętej odruchowo do ust pozostawia po sobie szereg wrażeń. Uporządkowanie tych wrażeń odbywa się za pomocą kory mózgowej. Od chwili powstania w korze odpowiedniej ilości neuronów czuciowych i ruchowych, od chwili powstania odpowiedniej ilości szlaków łączących powyższe neurony z narządami apercepcyjnymi i wykonawczymi, wreszcie od chwili powstania włókien międzyneuronowych — wyłania się możliwość klasyfikowania przez dziecko jego odruchów i wrażeń i budowy z powyższych odruchów i wrażeń pewnego systemu myśli i czynów.

Granice systemu myślenia i czynów w wieku niemowlęcym i poniemowlęcym. Jakie niezmierzone obszary może ogarnąć myśl dziecka o tym możemy dowiedzieć się z historii cudownego niemowlęcia, Krzysztofa-Henryka Heinekena (Michałowicz, 1923).

Krzysztof-Henryk Heineken urodził się 6.II.1721 r. w Lubece i tamże zmarł 27 stycznia 1725 r., mając 4 lata i 4 mies. 21 dni. Kronika jego życia podaje, że przy urodzeniu był małym, ładnym, pełnym wdzięku niemowlęciem, które musiało być oddane mamce, ponieważ matka sama nie miała pokarmu. Mamka karmiła małego Krzysztofa przeszło 4 lata, prawie aż do chwili jego śmierci. Według wiarogodnych zeznań, chłopiec miał wstręt do wszelkiego innego pożywienia. Dopiero gdy był starszy, przyjmował czasem, poza pokarmem mamki, kilka łyżeczek osłodzonej herbaty, ryżowego kleiku na mleku, zupy, piwa lub kilka filiżanek ciepłego mleka krowiego, przy którym mógł bawić się przez godzinę. Dziecko nie ssało nigdy z łyżeczki samo; wszystko trzeba było mu wlewać przy pochylonej w tył główce; nigdy nie doniosło sobie nic samo do ust rączką, nie chwyciło noża lub czegośkolwiek; nie żuło również pożywienia, lecz połykało wszystko bez poruszania szczękami. Nie udawały się również próby przyzwyczajenia maleństwa do spożywania mieszanego pożywienia przy stole wraz z innymi. Zamiast jeść Krzysztof pytał się przy każdym podaniu, jak się potrawy nazywają i z czego się przyrządzają — jednym słowem, nie uspokoił się wpierw, nim nie dowiedział się o wszystkim, co go zajmowało. Nie można się więc dziwić, że rozwój fizyczny

dziecka bywał często zakłócony przez poważne choroby. W drugim i pół roku uległo ono po raz pierwszy, na 8 tygodni, chorobie bliżej nieokreślonej, z której powróciło do zdrowia powoli. W pół roku później, w maju r. 1724, przeżyło uporczywe rozwolnienie, które wyczerpało zupełnie dziecko — wyczerpane już poprzednio chorobą, — tak, „że stale w łóżku leżąc wychudło do ostateczności i mogło się każdej chwili spodziewać śmierci;. Jako 3 i pół letnie wpadło do beczki i o mało się nie utopiło. Po 3-ch tygodniach dostało „silnego bólu zębów (ostemyelitis?) z opuchnięciem twarzy, gorączką, bezsennością i zupełnym brakiem apetytu; aż naraz, po trzech dniach choroby, nastąpiło polepszenie przy silnych potach". Po przetrzymaniu nawrotu, dziecko cierpiało jeszcze przez dłuższy czas na ogólne osłabienie, które było tak wielkie, że mając 4 lata nie mogło zrobić kroku bez obcej pomocy. W lutym r. 1721 dziecko zachorowało na nowo i leżało znowu 9 miesięcy prawie bez przytomności, ciężko chore. W czasie tej choroby mały odmawiał z początku zupełnie przyjmowania pokarmów, odzwyczaił się nawet od piersi mamki — i przyjmował tylko w minimalnej ilości papkę na mleku i rosołek z kury. W ten sposób marniało powoli małe, słabowite ciałko; wystąpiły obrzęki, ciężki bezdech i postępująca niedomoga serca; dziecko wyzionęło ducha ze słowami „Panie Jezusie przyjm moją duszę". Przez 14 dni tysiące ciekawych odwiedzało wystawione ciałko cudownego dziecka od rana do wieczora, poczem pochowano je w kościele św. Katarzyny w Lubece.

Mały Krzysztof-Henryk Heineken, który „poza zmiennym usposobieniem był dzieckiem bogobojnym i posłusznym", zwraca uwagę lekarza pediatry właściwościami swego fizycznego rozwoju, lecz jeszcze w wyższym stopniu swymi nadzwyczajnymi zdolnościami umysłu. Gdy Krzysztof miał 10 miesięcy zauważono przypadkowo, jak siedząc na kolanach mamki przyglądał się rysunkom na piecu kaflowym. Wymieniono mu nazwy figurek (kot, owca, wieża itd.) i o dziwo, gdy następnego dnia zapytano dziecko, wskazało ono paluszkiem, zawsze dobrze, zapytaną figurę i nawet powtórzyło po kilku próbach głośno i wyraźnie jej nazwę. Na podstawie tego spostrzeżenia dziecko otrzymało nauczyciela, który bez wielkiego trudu wpoił mu tyle wiadomości, że Krzysztof począł uchodzić za cudowne dziecko, a nawet według tego, co pisano, za cudowne niemowlę, tym cudowniejsze, że niemowlę to mówiło poprawnie, i, jak się dowiemy

za chwilę, mówiło rzeczy bardzo rozumne. W czternastym miesiącu życia dziecko znało całą historię bibliijną, w drugim i pół roku — historię starożytną, pozatym geografię i anatomię, pamiętało przytem powyżej 8000 łacińskich słów, zdobywając co tydzień więcej 150 słówek, umiało czytać po niemiecku i łacinie, mówiło poza tym jeszcze biegle po francusku i dolno-niemiecku. Po skończeniu trzech lat, Krzysztof-Henryk Heineken znał historię duńską i genealogię wszystkich domów książęcych Europy (sic), umiał też liczyć w obrębie małej tabliczki mnożenia. W 4-tym roku życia znał najważniejsze ustępy z historii kościelnej i 200 piosenek z melodiami, 80 psalmów i 1500 wierszy i sentencyj starych pisarzy łacińskich. Umiał również na pamięć całe ustępy z biblii i pokazywał na życzenie na mapie, szybko i dobrze, wszystkie rzeki, góry i miasta i opowiadał w związku z tym o różnych osobliwościach świata. „Jeszcze w ostatnim tygodniu życia, duch dziecka był tak żywy, iż na kilka dni przed śmiercią Krzysztof nauczył się najważniejszych danych o gwiazdach, zaćmieniu słońca i księżyca, o biegu planet i to wszystko tak dokładnie, iż mógł wszystko sam zarecytować".

Sława cudownego dziecka rozszerzyła się naturalnie wkrótce na cały świat i wiele osób przyjechało do Lubeki, by je zobaczyć, usłyszeć i podziwać. Drugiego stycznia r. 1724 rektor gimnazjum w Lubece poddał je egzaminowi, trwającemu prawie przez cały dzień i ogłosił nadzwyczajne sprawozdanie z tego badania w piśmie „Hamburgischer Patriot".

W dniu 9.IX.1724 r. na audiencji u króla Fryderyka IV Duńskiego i później na dworze następcy tronu i przed rodzeństwem króla, Krzysztof złożył dowody swego nadzwyczajnego wykształcenia i wywołał ogólny podziw. Przy tej sposobności wygłosił nie mniej jak 12 przemów powitalnych i pożegnalnych bez żadnego wzruszenia i zająknięcia się, mimo, że był wyraźnie zmęczony 2-godzinną audiencją w zamku Frydensburgu i tak zgłodniały, iż musiał przyjąć pierś mamki w obecności całego dworu (h o r r e n d u m).

Prócz olbrzymiej biografii, nadzwyczaj dokładnie w postaci pamiętników napisanej przez jego nauczyciela Schöneicha i kilku innych książek i pism, dotarła jeszcze do nas podobizna cudownego niemowlęcia, niestety wykonana nieumiejętnie i przeładowana różnymi niepotrzebnymi akcesoriami. Własna jego matka namalowała swego synka, jak wykazuje zachowany miedzioryt, na jego ulubionym fo-

telu, otoczego książkami i globusami astronomicznymi. Chłopczyk zwraca górną część ciała i mądrą, wyrazistą twarz z patrzącymi żywo oczyma i wysokim czołem, do widza. Ma na sobie długi płaszcz, w prawej ręce trzyma gęsie pióro jakby do pisania, przed nim na stole stoi półka pełna książek. Za dzieckiem stoi kościotrup trzymający kartę z napisem: „V i v i t u r i n g e n i o, c e t e r a m o r t i s e r u n t". Na podłodze leży kodeks otwarty, na którego lewej stronie wypisane jest nazwisko, a na prawej data urodzenia i śmierci cudownego chłopca.

Tyle mówią kroniki pediatryczne. Teraz pozwolę sobie dodać kilka myśli powstałych przy czytaniu życiorysu tego małego męczennika ciemnoty ludzkiej.

Henryk Heineken był niewątpliwie indywidualnością, jeżeli nie genialną, to w każdym razie w wysokim stopniu utalentowaną; gdyby był dosięgnął wieku dojrzałego i był pozostawiony w swym rozwoju samemu sobie, stałby się może nie tylko wielkim erudytą, ale zapewne głębokim myślicielem*).

Erudytą i myślicielem powtarzam, bo nie sądzę, by został twórcą i człowiekiem czynu. Indywidualności tego ostatniego rodzaju kształtują się bowiem na podłożu i w ramach konstytucji fizycznej całkiem odmiennej od tej, jaką obdarzony został od przyrody Krzysztof-Henryk Heineken.

Geniusz i talent mają bardzo wiele wspólnego z obłąkaniem lub co najmniej z nienormalnością układu psychicznego i nerwowego. Obłąkanie jest postacią chorobową złośliwą, szkodliwą zarówno dla chorego osobnika jak i społeczeństwa. Genialność jest stanem przedchorobowym, dobrotliwym, pożytecznym dla społeczeństwa, aczkolwiek nieraz bardzo męczącym dla nosiciela cech talentu lub geniusza. Geniusze i talenty są więc ludźmi stojącymi na rubieży między chorobą a zdrowiem. Do takich należał niewątpliwie i bohater powyższej biografii, która świadczy o wybitnej jego neuropatii.

Podanie powyższej biografii miało na celu wykazać, że układ kory mózgowej niemowlęcia i poniemowlęcia może wykonać pracę, o jakiej dotąd myśmy nawet pojęcia nie mieli, oraz, że praca układów

*) O ile by nie uległ w wieku późniejszym zaburzeniom w sferze psychicznej. Typ „pobożnego i posłusznego dziecka", tzw. „Musterknabe", przekształca się w okresie dojrzewania często w indywiduum najgorszego gatunku pod wpływem neuropatycznego obarczenia i zaburzeń w sferze płciowej.

nerwowego i psychicznego nie może pozostać bez wpływu na przebieg czynności fizycznych w ustroju dziecięcym. Śmierć małego Krzysztofa-Henryka Heinekena, śmierć z wycieńczenia, jest chyba tego niezaprzeczonym dowodem.

N a d m i e r n e o b a r c z a n i e u k ł a d u i k o r y m ó z g o w e j j a k o ź r ó d ł o z a b u r z e ń p s y c h i c z n y c h. Przyjmujemy za pewnik, że tkanka, pełniąca nieliczne i proste czynności, jest mniej zróżniczkowana i przeto wytrzymalsza. Odwrotnie — że tkanka pełniąca liczne i różnorodne czynności jest przez to mniej wytrzymała. Przykładem pierwszej — jest tkanka kostna; przykładem drugiej — tkanka nerwowa. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że układ nerwowy, a zwłaszcza układ kory mózgowej, rośnie z zawrotną szybkością*) wykonywując tym samym olbrzymią pracę, to zrozumimy jaką zbrodnią jest obarczać ten układ nad miarę, jak to czynili rodzice i wychowawcy małego Heinekena.

Pojęcie nadmiernego obarczenia jest oczywiście pojęciem względnym, podobnie jak względnymi są również pojęcia ogromu pracy psychicznej i pojęcie wytrzymałości psychicznej. Tym niemniej sama zasada nieprzemęczania dziecka wrażeniami jest nad wyraz słuszną; zwłaszcza, gdy chodzi o dzieci słabsze konstytucjonalnie. A że dzieci takie nie należą wcale do wyjątków, tego dowodem szereg podanych poniżej przypadków.

Klinika zaburzeń somatycznych powstałych na tle zaburzeń psychicznych

Czynności układu kory mózgowej, obarczonej w pierwszych miesiącach życia dziecka największą pracą autoarchitektoniczną, mogą łatwo ulec wypaczeniu; odbija się to w wielu przypadkach ujemnie na czynnościach somatycznych układów ustroju dziecięcego.**).

P r z y p a d e k I. Niemowlę w wieku 10-ciu dni wymiotuje wszystko, co tylko dostanie do ust. Wskutek niemożności spożywania

---

*) 1/3 mózgu człowieka przyrasta w okresie jego życia płodowego, 1/3 — w okresie jego pierwszego roku życia, 1/3—w okresie pozostałych lat, do 21-go roku życia włącznie.

**) Przytaczając najcharakterystyczniejsze dane z życia moich pacjentów nie ominąłem też najcharakterystyczniejszych danych z życia ich rodziców, ponieważ dziecko i jego rodzice stanowią w danym wypadku jeden nierozerwalny rodzinny kompleks konstytucjonalny.

pokarmu jest ono niezwykle wycieńczone i bliskie śmierci. Że niemowlę nie jest w stanie spożyć żadnego z podawanych mu pokarmów, świadczy o tym także brak stolców. Mamy więc do czynienia prawdopodobnie z niedrożnością odźwiernika. Rzeczywiście, przyglądając się niemowlęciu, zauważamy na powierzchni jego brzucha, w okolicy odpowiadającej granicy między dwunastnicą a żołądkiem, ruchomy guz, przesuwający się w kierunku od jelita do żołądka. Jedynym ratunkiem od śmierci głodowej jest operacja, polegająca na nadcięciu niezwykle rozrośniętego w tym przypadku mięśnia odźwiernika i usunięciu przez to jego skurczu. Do wykonania tej operacji niemowlę zostaje przeznaczone.

Zdawałoby się, że opisane przed chwilą cierpienie jest schorzeniem czysto organicznym, tj. polegającym na niezwykle silnym przerośnięciu mięśnia. Tymczasem w moim przekonaniu jest to cierpienie pochodzenia przede wszystkim nerwowego; przerost mięśnia jest tu zjawiskiem wtórnym. Niemowlęta chore na skurcz odźwiernika odznaczają się bowiem niezwykle rozumnym wyrazem twarzy. Objaw ten jest tak powszechny, że na czynione mi zarzuty, że niesłusznie uważam skurcz odźwiernika za chorobę pochodzenia nerwowego — odpowiadam zdaniem: ,,Pokażcie mi dziecko chore na skurcz odźwiernika o głupim wyrazie twarzy, a uwierzę, że skurcz odźwiernika nie jest cierpieniem rozwijającym się na podkładzie psychicznym". Klinicyści zauważyli oddawna, że niemowlęta cierpiące na skurcz odźwiernika mają także charakterystyczne zmarszczki na czole. Skąd pochodzą te zmarszczki u tak małego dziecka? Stąd, skąd pochodzą one u osób dorosłych; są one odzwierciadleniem myśli ludzkich, odruchem pewnych impulsów, przeniesionych z komórek czuciowych kory mózgowej do komórek wyzwalających ruchy mięśni czoła. Podziwu godna jest zdolność takich dzieci do myślenia na swój dziecięcy sposób, jeżeli nie natychmiast, to w każdym razie już w kilka dni po swych narodzinach. Niemowlę rozgląda się, zatrzymuje pokolei wzrok na różnych przedmiotach. Przyłożone do piersi matki, ssie ją, lecz puszcza natychmiast, gdy zobaczy jakiś interesujący je przedmiot, lub usłyszy głos kogoś przemawiającego. Wtedy niemowlę spogląda z uwagą na przedmiot lub na mówiącego.

Od jakich rodziców pochodzą i w jakich warunkach chowają się takie dzieci? Przeważnie od rodziców nerwowców, uczuleńców psychicznych. Wchodząc do mieszkania, w którym przebywa niemowlę

cierpiące na skurcz odźwiernika, mogę z góry być przygotowany na to, że zobaczę jakieś seledynowe tapety, fiołkowe abażury, lub batiki, meble z jesionu lub z czeczotki wykonane artystycznie, że ojciec będzie zawodowym melomanem a matka wielbicielką mistrzów futurystycznych lub vice versa.

Tak np. niemowlę, o którym mówiłem przed chwilą, pochodziło z rodziców przeczulonych na punkcie estetyki. Swe zwykłe czynszowe mieszkanie przerobili oni z wielkim nakładem pracy na prawdziwe muzeum, pełne obrazów, sprzętów artystycznych i bibelotów. Wchodząc do mieszkania zauważyłem odrazu na wstępie pięknie kute żelazne klamki gdańskie we wszystkich pokojach. Przeczulenie rodziców na punkcie estetyki nakazało im zmienić zwykłe klamki czynszowego mieszkania na dzieła sztuki. To też, gdy ci sami rodzice zapytali mnie o przyczynę choroby ich noworodka, odpowiedziałem: „Przyczyną choroby są te klamki".

W przytoczonym przed chwilą przykładzie impulsy psychiczne przeciwdziałały normalnym odruchom odźwiernika i uniemożliwiały całkowicie przechodzenie pokarmów z żołądka do dwunastnicy.

Tego rodzaju przypadki są na szczęście dość rzadkie w praktyce pediatrycznej. Daleko częściej jednak spotyka się niemowlęta nerwowe, zwracające pokarm nie całkowicie, ale dość często. Ponieważ przyczyną podobnego zwracania nie jest zwykła niestrawność żołądkowa, lecz tylko wzmożona odruchowość jego, wobec tego staram się uchronić tego rodzaju niemowlęta od nadmiaru wszelkich wrażeń. W tym celu proponuję stosowanie systemu nazwanego przeze mnie systemem „trzech prześcieradeł". Polega on na ustawieniu łóżeczka niemowlęcia naprzeciw okna i na zawieszeniu z tyłu za niemowlęciem i po obu jego bokach trzech prześcieradeł. Leżąc w takim łóżeczku, niemowlę widzi przed sobą monotonny błękit nieba a dokoła siebie jeszcze monotonniejszą biel prześcieradeł.

P r z y p a d e k II. Niemowlę w wieku 5 miesięcy. Żywione od dnia urodzenia piersią, rozwija się z początku bardzo dobrze. Po 6-ciu tygodniach dziecko zostaje przeniesione na odżywianie sztuczne, pod wpływem którego poczyna spadać stopniowo na wadze, wobec tego niemowlę zostaje oddane w 4-tym miesiącu życia do odżywiania piersią jednej z mamek, karmiącej w zakładzie własne dziecko. Pomimo to niemowlę traci w dalszym ciągu na wadze. Nad mamką zostaje zarządzony wobec tego dozór, który wykrywa, że mamka

symuluje karmienie swej pupilki, wkładając jej do ust brodawkę piersi i przeszkadzając jej ssać. Czyni to, chcąc zaoszczędzić pokarmu dla swego dziecka. Niemowlę poddaje się chętnie temu łaskotaniu, łyka powietrze i nie krzyczy z głodu. Wypełnienie żołądka powietrzem daje się ustalić po takim karmieniu za pomocą wypuku i sprawdzić za pomocą zgłębnika. Wobec tego, że dziecko odmawia ssania piersi także i u innych mamek i nie połyka zestrzykniętego pokarmu, zostaje zastosowane odżywianie przez zgłębnik pokarmem zestrzykniętym. Przez kilka pierwszych dni stwierdza się polepszenie, następnie sprawa wikła się nowymi objawami w postaci nerwowego skurczu wpustowej części żołądka. Ogólne wycieńczenie. Śmierć spowodowana dobrowolnym zagłodzeniem się na tle neuropatii.

Przypadek III. Niemowlę w wieku 6-ciu miesięcy żywione piersią przez matkę neofitkę. Matka szczupła, ruchliwa, całująca wszystkich co chwila po rękach i intrygująca bezustannie przeciwko wszystkim, jest wzorem degeneratki psychicznej i histeryczki. Niemowlę blade, o podkrążonych oczach; wyraz twarzy jak u sześcioletniego dziecka. Pacjent leży godzinami bez ruchu z wyciągniętymi bezwładnie kończynami. Linia brzucha wypięta łukowato powyżej klatki piersiowej. Ciałko wiotkie; od czasu do czasu kiście obu rąk i lewej stopy wykonują ruchy wirujące. Po przerwie dziecko rozpoczyna na nowo swe nawykowe ruchy. Przy zbliżaniu się osoby obcej dziecko poczyna płakać.

Przypadek IV. Niemowlę 6-cio miesięczne. Zwiedzam jedną z klinik w wielkim mieście uniwersyteckim. Przed pewnymi drzwiami oprowadzający mnie asystent zatrzymuje się i mówi: „Uwaga, teraz będzie coś ciekawego; proszę iść za mną i robić minę człowieka obojętnego”. Wchodzimy do salki, w której stoi jedno tylko łóżeczko. W łóżeczku leży 6-cio miesięczna pacjentka. Przechodzimy, jakby nic, koło dziecka i zatrzymujemy się przy oknie, tocząc między sobą rozmowę na pierwszy lepszy temat a jednocześnie obserwując niepostrzeżenie dziecko. Od łóżeczka dobiega do nas ciche kwilenie. Czujemy, że i dziecko obserwuje nas pilnie. Odwracamy się wszyscy w stronę dziecka. W odpowiedzi wita nas krzyk przechodzący niebawem w przeraźliwy wrzask, któremu towarzyszy atak prawdziwej histerii — atak, któremu pozazdrościłaby najlepsza aktorka na scenie. Podziwiamy zarówno napięcie, jak i bogactwo wykonania.

Oddalamy się od łóżeczka ku oknu; dziecko przycicha. Odwracamy się i spoglądamy ku dziecku; nowy przecudny atak obrażonej primadonny. Każde spojrzenie na siebie dziecko uważa za osobisty akt obrazy. Mimowoli przypominają się zaobserwowane sceny z histeryczkami. Każdą odpowiedź, każdą replikę histeryczka uważa za ubliżającą jej wycieczkę — milczenie też za obrazę. „Mówić źle — milczeć też źle". Wszystko jest natomiast dla niej dobre jako powód dla wyzwolenia nowego ataku.

Gdy o tym moim spotkaniu z 6-cio miesięczną histeryczką opowiedziałem memu przyjacielowi, profesorowi biologii, przyjaciel pokazał mi swą kilkumiesięczną foksterierkę, typową histeryczkę, u której atak histerii daje się wywołać z wielką łatwością przez wzięcie jakiegoś tonu na fortepianie. Foksterierka nie znajduje w swych odruchach odpowiednika dla danego tonu i nie dostraja się do niego *). Przeciwnie, ten zwykły muzykalny ton wywołuje u niej atak histerii, podobnie jak jakieś zdarzenie w życiu wywołuje atak histerii u człowieka dotkniętego tym stanem chorobowym.

P r z y p a d e k V. Niemowlę w wieku 1 roku i 2-ch miesięcy. „Julcia dramatyczna". Klęczy stale, przykucnąwszy na własnych piętach. Gdy sen ją zmorzy, pogrąża tylko główkę w poduszki, nie zmieniając swej postawy klęczącej. Stroni od ludzi. Siedząc na uboczu obserwuje wszystko, co się koło niej dzieje; za zbliżeniem się do niej — płacze. Gdy jej odebrać z rąk przedmiot, którego jej nie wolno trzymać, załamuje tragicznie rączki, wyciąga je przed siebie, jak artystka dramatyczna, układa twarz w maskę bolesną i wydaje dźwięki, które brzmią, jak „daj, daj". Za te ekspresywne ruchy została przezwana „Julcią dramatyczną".

P r z y p a d e k VI. Poniemowlę w wieku 1 roku i 3-ch miesięcy. „Wisi stale przy piersi matki", bo inaczej nie podobna określić tego sposobu karmienia. Matka, histeryczka, nie odstępuje ani na krok dziecka, które co chwila sięga do jej piersi, pociąga kilka razy, puszcza pierś i bawi się dalej. Do ulubionych zabaw dziecka należą grymaszenie i bicie matki. To podawanie piersi przez matkę i przyjmowanie jej przez dziecko wywierają wrażenie pewnego rodzaju wzajemnego podniecania się. F r e u d określiłby to jako substrat

---

*) Znam natomiast psy, które tańczą odruchowo bardzo rytmicznie w takt muzyki.

obustronnej onanii. Wyłączne odżywianie piersią w tak późnym stosunkowo wieku dziecka odbija się fatalnie na jego stanie; poniemowlę jest nalane, blade i wykazuje wybitną skłonność do zapadania na prurigo. Przekonywanie matki, by przeniosła dziecko na pokarm odpowiedni do jego wieku, nie odnosi żadnego skutku. Matka odwiedza co kilka dni innego lekarza, nie zastosowując się do rady żadnego. Dziecko odtrąca wszelki pokarm; nie przyjmuje nic poza piersią matki. Rokowanie dla dziecka bardzo niepomyślne; prawdopodobnie zginie ono po kilku latach życia z powodu wycieńczenia wywołanego nieprawidłowym odżywianiem i swędzionką.

Przypadek VII. Dziecko w wieku 3-ch lat. Rodzina składa się z ojca, matki i kilkorga dzieci. Ojciec — inżynier z zawodu — wysoki, szczupły, pochylony nieco naprzód, jakby w postawie oczekującej na zapytanie, zwłaszcza oczy jego mają w sobie stale wyraz zapytania i zalęknięcia. Małżonka — wysoka blondynka o konstytucji wybitnie hydropicznej. Osoba bardzo kulturalna i inteligentna oraz, sądząc z zewnętrznego wrażenia, bardzo opanowana. Pomimo pozorów opanowania jest to jednak jednostka bardzo wrażliwa, odczuwająca głęboko wszystko, co się dzieje w jej życiu. Przykładem wstrząsów, rozwijających się u niej, mogą służyć zaburzenia wzroku podczas ciąży. Przy każdej ciąży matka pacjentki cierpi na tak silny zanik wzroku, że za każdym razem lekarze zastanawiają się nad tym, czy pacjentka ma prawo zachodzić w przyszłości w ciążę. Prowadząc przedwstępną rozmowę z matką, zapytuję ją, czy pomimo pozornego opanowania swych nerwów nie cierpi ona czasem na bóle brzucha i biegunki pod wpływem wzruszeń psychicznych. Otrzymuję odpowiedź twierdzącą. Podczas tej rozmowy przyprowadzają dziecko, które mam zbadać.

Jest to mała 3-letnia dziewczynka o zalęknionym wyrazie oczu, powtarzająca bez przerwy jedno i to samo pytanie: „Pan mi nic nie zrobi?”. Matka bierze małą na kolana i uspakaja. Ja zapewniam stale, że „nic nie zrobię” i przystępuję do badania. Badanie odbywa się bez przeszkód. Dziecko, acz zalęknione, daje się „grzecznie” zbadać. Po skończonym badaniu wychowawczyni zabiera dziecko i wyprowadza je z pokoju; wtedy za drzwiami słyszę wybuch rozpaczliwego łkania. Dziecko, które dotychczas trzymało się siłą swej dziecięcej woli, załamuje się nagle. Brak mu już sił na dalsze panowanie nad sobą. Mamy przed sobą dziecko o bardzo wrażliwym układzie

nerwowym, odziedziczonym po wrażliwym ojcu i po wrażliwej matce. Na dziecku tym widać jednak wpływ głębokiej kultury i wychowania. Powiemy więcej: w zachowaniu się dziecka widzimy wyniki nie tylko wychowania, ale i samowychowania, pomimo, że mała ma dopiero trzy latka. Jeśli zatym w przypadku IV mieliśmy do czynienia z jednostką histeryczną, szkodliwą pod względem społecznym, pozbawioną autokultury i autodyscypliny *), to w tym przypadku widzimy konstytucję psychiczną wręcz odmienną, wiotką, ale uporządkowaną i ujętą w karby samodyscypliny.

Przypadek VIII. Zostaję wezwany pewnego razu do 3-letniego chłopczyka, zapadającego bardzo często na bóle brzucha i biegunkę. Rodzice stawiają przede mną małego pacjenta, a na stole obok składają plikę recept. Badam chłopca, przeglądam recepty. Boże miłościwy, czego tu nie ma. Cały arsenał środków przeciw zaburzeniom żołądkowym i jelitowym został wyczerpany bez żadnego powodzenia. Mnie osobiście nie pozostało już nic do dodania. Uderzam więc z konieczności w inne struny; by zyskać na czasie do namysłu, czynię wywiad u rodziców. Ojciec, znany działacz społeczny i polityczny, dobry mówca. Wskutek nerwowości „przeżywa każde swe wystąpienie". Jego najbliżsi przyjaciele podśmiewają się z jego znanych nerwobólów jelitowych i twierdzą, że przed każdym większym wystąpieniem politycznym musi on spędzać większą część dnia w pewnej dyskretnej ubikacji, gdzie rodzi się dane przemówienie. Jest to dla mnie cenna wskazówka dla ustalenia właściwej przyczyny zaburzeń żołądkowo-jelitowych jego synka. Odrzucam wszelkie leki apteczne, odrzucam wszelką dietę. Korzystając z tego, że dziecko mieszka w warunkach nawpół wiejskich, polecam mu spędzać większą część dnia w ogrodzie. W ogrodzie tym jest obszerna polana, otoczona z trzech stron kurtyną zielonych świerków i przez to odcięta od świata Bożego. Tam pacjent ma: mieszkać, jeść, bawić się. Zalecam jaknajwiększą monotonię życia. Jeden dzień musi odpowiadać drugiemu; każda godzina jednego dnia — takiej samej godzinie dnia

*) Twierdzę to z całą świadomością, nie zapominając, że mówię o dziecku 6-miesięcznym. Według mego głębokiego przekonania, dziecko podatne do samokultury i samodyscypliny jest nim prawie od chwili urodzenia. W każdym razie — od chwili uzyskania możności świadomego psychicznego reagowania na otaczające zjawiska świata zewnętrznego.

następnego. Błogosławione skutki wymienionego postępowania nie każą długo czekać na siebie. Dziecko zaczyna poprawiać się z dnia na dzień i trawi absolutnie wszystko. Zamiast czystej herbatki, jak dawniej, zjada bigosy z kapustą bez żadnych złych następstw po nich. W tym zielonym więzieniu, czy sanatorium, jak kto chce, trzymam chłopaka przez cały rok. Wygląd, zachowanie i stan zdrowia świetne. Po roku odwiedzam pacjenta w towarzystwie drugiego chłopczyka. Obaj mali bawią się ze sobą przez pół dnia. Radość i gościnność pacjenta-gospodarza przez cały czas tej zabawy są nadzwyczajne. W nocy pacjent, który przez cały rok nie chorował, dostaje biegunki przy czterdziestu stopniach gorączki. Po jednym dniu choroby wraca do poprzedniego stanu zdrowia. Skutek i przyczyny są zbyt jasne, by wymagały komentarzy.

P r z y p a d k i IX i X. Dwaj bracia w wieku 3-ch i 4-ch lat. Wyleczeni z dezynterii oddają bardzo często stolce w ciągu dnia. W nocy stolców nie oddają. Poczynając od pewnego dnia, ci sami dwaj chłopcy przestają oddawać stolce w dzień i poczynają oddawać je i to wielokrotnie — podczas nocy. Zaniepokojeni i przemęczeni tym nowym wynalazkiem chłopców rodzice udają się do mnie o pomoc. Zaczynam badać sytuację i dowiaduję się, że w ciągu dnia chłopcy znajdują się cały dzień w towarzystwie furmana. Wiadomo kim jest furman dla małych chłopców — jest to największy przyjaciel, najmilszy przedmiot adoracji i największy autorytet. Jan lub Maciej trzaska z bicza, klnie, sadza na konia lub na kozioł itd. itd. — jednym słowem szczyt marzeń każdego chłopaka. Gdy się jest w towarzystwie furmana wtedy nie ma czasu na myślenie o tak poziomych rzeczach, jak oddawanie stolca. Przyzwyczajone jednak do wykonywania pewnych okresowych odruchów jelito wetuje sobie stratę dnia przez zużycie nocy dla swych odchodowych ewolucji. Porządna dawka bromu dla otumanienia dziecka w nocy ratuje sytuację. Oba chłopaki zaczynają oddawać stolce normalną ilość razy w dzień.

P r z y p a d e k XI. Dziecko w wieku 3-ch lat. Stojąc pewnego dnia przy oknie i oczekując na przyjście chorych, widzę jak przez podwórze ojciec i matka ciągną małego chłopaka w wieku mniej więcej lat 3-ch za ręce i nogi. Chłopak jedzie na własnym siedzeniu przez całe podwórze i drze się w niebogłosy. W ten sposób cała trójka wjeżdża za chwilę po schodach, przez przedpokój i poczekalnię, aż do mego pokoju przyjęć. Widząc takie podniecenie dziecka, zaczynam

zastanawiać się, gdzie tkwi jego źródło. Wtem zauważam, że siedząc na kolanach swej matki chłopiec, krzyczący i płaczący w dalszym ciągu, wkłada w zanadrze jej sukni rękę, zaczyna bawić się jej piersią i nagle uspokaja się. Zaczynam rozmawiać serdecznie z rodzicami, rozpytywać się o rozmaite szczegóły ich życia i przekonywać, by powiedzieli mi całą prawdę bez osłonek. Przy tej sposobności dowiaduję się, że rodzice w pewnych intymnych chwilach swego życia, nie krępują się wcale obecnością dziecka i że dziecko niejednokrotnie bywa świadkiem scen dla siebie co najmniej nieodpowiednich. Rodzice sami zauważyli, że chłopak zaczyna zdradzać cechy lubieżności, a nawet perwersji. Jednocześnie z objawianiem się czynów perwersyjnych u chłopca rozwija się pewien „negatywizm", tj. chęć robienia wszystkiego na odwrót i na złość swoim rodzicom. Nie widząc innej rady, namawiam rodziców, by oddali synka do kliniki. Czynię to w tym celu, by chłopak zapomniał o wszystkim, co widział w domu.

W klinice chłopak spotyka się z zupełnie innym otoczeniem i innymi warunkami życia, niż w domu. Jeżeli w domu mieszkał w małym, ciasnym pokoiku, to tu trafia do olbrzymiej, nawpół pustej sali. W domu była różnorodność barw i umeblowania, tu wszystko jednorodne i w białym kolorze. W domu pewien chaos i nieład, tu — wszystko obliczone do minuty. Po 3-ch miesiącach chłopak wraca do stanu normalnego pod względem psychicznym, zatraca wszelkie nałogi i staje się miłym, sympatycznym dzieckiem. Ponieważ obawiałem się, by po powrocie do domu nie nastąpił nawrót, uprosiłem rodziców, by wysłali chłopca, po odebraniu z kliniki, na kolonie letnie dla dzieci. Z kolonii dziecko wróciło za moją poradą do mieszkania babki i dopiero stamtąd do własnego domu. Przed powrotem dziecka nakazałem odrestaurować mieszkanie, zmienić w domu tapety, poprzestawiać meble, usunąć część przedmiotów kolorowych. Czyniłem to wszystko w tym celu, by spojrzawszy na jakiś dawny przedmiot, dziecko nie przypomniało sobie dawnych widzianych obrazów. Po 6-ciu latach niewidzenia zobaczyłem dawnego pacjenta ponownie — był to zupełnie normalny i miły chłopiec.

Jak widzimy z powyższych przykładów, różnorodność zespołów klinicznych, powstałych na tle zespołów psychicznych, jest w wieku niemowlęcym i poniemowlęcym niezwykle obfita. Mamy w tym jeszcze jeden dowód ścisłego związku procesów somatycznych z procesami psychicznymi.

Przytoczone przypadki mają, poza swym obliczem somatycznym, jeszcze dwie wspólne cechujące je właściwości. Pierwszą z nich jest tło konstytucjonalne, drugą—tło kondycjonalne. We wszystkich przytoczonych przypadkach dziecko nie stanowi ograniczonego ściśle kompleksu pojedyńczego lecz kompleks co najmniej podwójny, związany współżyciem ze swym najbliższym otoczeniem *). Współżycie typów niepowszednich z ich otoczeniem stanowi dodatkowe obarczenie kory mózgowej dziecka, kto wie czy nie od chwili poczęcia się jego w łonie matki **) i odgrywa niejednokrotnie rolę przysłowiowej ostatniej kropli dolanej do szklanki wody.

(d. n.).

---

*) W przypadku IV, podanym w wielkim skrócie, jest mowa o dziecku; nie ma natomiast mowy o rodzicach, którzy w dotychczasowym, codziennym życiu niemowlęcia odgrywali wielką rolę. Tak samo skrócony opis IX i X przypadków nie wzmiankuje nic o rodzicach, ludziach inteligentnych, ale bardzo „oryginalnych".

**) Brutalne straszenie płodu za pomocą sygnału samochodowego nasuwa myśli sięgające daleko w tajniki życia płodowego dziecka.

Dr. KAZIMIERZ DĄBROWSKI.

O INTEGRACJI I DEZYNTEGRACJI PSYCHICZNEJ

(Streszczenie referatu wygłoszonego w dn. 1.XI.1945 r.
na XX-ym Zjeździe Prychiatrów Polskich w Tworkach).

I. Integracja pierwotna. Gdy przyjrzymy się życiu dziecka we wcześniejszych jego okresach, jak również życiu wielu jednostek dorosłych, szczególniej wśród ludności wiejskiej, ale nietylko wiejskiej, spotykamy się ze strukturami względnie spoistymi o wyraźnych, choć zazwyczaj niezbyt bogatych dyspozycjach i dążeniach, zamkniętych w ramach najzwyklejszych potrzeb życiowych i realizujących je w sposób bezpośredni i względnie prosty.

W powyższych wypadkach możemy mówić o okresach integracji— odnośnie wczesnych okresów dziecięctwa—czy o jednostkach o strukturze trwale zintegrowanej, której ewolucja jest głównie następstwem faz biologicznych, przez jakie przechodzi życie człowieka wogóle.

Przykłady dużej spoistości psychicznej napotykamy też wśród ludzi o silnych, wcześnie zaznaczających się, jednostronnych zainteresowaniach, do tego stopnia górujących w całym zespole ich właściwości psychicznych, że wszystkie one pozostają na usługach tych zainteresowań, nie dochodząc do głosu i ulegając stopniowej atrofii. Takie jednostki, ślepe i głuche na wszystkie strony życia z wyjątkiem jednej mniej lub więcej złożonej, spotyka się we wszystkich rodzajach działalności ludzkiej, tak w zakresie czynności fizycznych jak i umysłowych.

Obok ludzi normalnych, których struktura psychiczna posiada spoisty charakter, ulegający częściowemu rozbiciu tylko w pewnych fazach życia, głównie w okresie dojrzewania i względnie łatwo dochodzący do równowagi, można jeszcze mówić o integracji u jednostek psychopatycznych, o ile czynnik psychopatyczny jest decydującym, podporządkowującym sobie wszystkie inne właściwości i dążenia danej jednostki. Z pewnymi zastrzeżeniami można również

mówić o integracji nawet w poszczególnych konkretnych wypadkach niedorozwoju umysłowego, gdy, obok obniżonego poziomu umysłowego, życie popędowe i uczuciowe jednostki jest naogół scalone i działa względnie normalnie.

Wymienione rodzaje integracji możnaby objąć ogólnym mianem integracji pierwotnej, nieewolucyjnej, rozumie się z pewnymi omówieniami. Przebywanie poszczególnych faz biologicznych przez jednostkę o prostej, pierwotnej spoistej strukturze psychicznej, rozwój uzdolnień lub „udoskonalenie” czynnika psychopatycznego u jednostek o silnych, jednostronnych zainteresowaniach czy skłonnościach nie jest ewolucją a jedynie osiągnęcem pewnego poziomu wyrobienia życiowego, pewnego doświadczenia czy większej sprawności. Droga właściwej ewolucji jednostki ludzkiej, prowadząca do pełnego i powiązanego jej ukształtowania, jest innego zupełnie rodzaju: jest to przede wszystkim droga rozbicia pierwotnej spoistej struktury jednostki — o czym będzie mowa później.

II. D e z y n t e g r a c j a. Dyspozycje odziedziczone, urazy porodowe, choroby, błędny sposób wychowania, wpływ otoczenia, trudne warunki życiowe, nieodpowiedni zawód, gwałtowne przejścia itd. wpływają na rozluźnienie spoistości strukturalnej jednostki. Niektóre z tych czynników działają od wczesnego dziecięctwa, niektóre później. To rozluźnienie szczególnie silnie występuje w okresie pokwitania, w tej koniecznej i naturalnej fazie rozbicia, gdy zaczynają dochodzić do głosu nowe siły, nowe dążenia, torujące sobie gwałtownie drogę poprzez dotychczasowy układ i naruszające jego względną równowagę.

Rozluźnienie spoistości struktury występuje w różnym nasileniu, od form lekkich, trudnych do uchwycenia, aż do bardzo wyraźnych, przejawiających się w psychozach.

Wszelkie rodzaje wzmożonej pobudliwości, bez względu na przyczyny ich powstawania, budują drogi do dezyntegracji. Nadmierna wrażliwość sensualna rozbudowuje pod ciśnieniem zewnętrznych wrażeń-bodźców wielką ilość złożonych receptorów i — przetwarzając te wrażenia — staje się sama źródłem różnorodnych stanów i treści (spotęgowanie i wyrafinowanie doznań smakowych i węchowych, doznań artystycznych; stany histerii, rozwiązłość seksualna itd.). W pobudliwości psychoruchowej mamy do czynienia z podłożem do powstawania hiperkinez, tików, włóczęgostwa i innych natręctw psycho-ruchowych. Nadpobudliwość wyobrażeniowa przejawia

się w formie marzeń na jawie, w intensyfikacji marzeń sennych, w powstawaniu pomysłów artystycznych. Nadpobudliwość afektywna powoduje stany depresji, entuzjazmu, poczucie obcości w stosunku do siebie i świata, niezadowolenie z siebie i otoczenia, poczucie, niższości.

Nawyki i nałogi są rezultatem niemożności wytrzymania nadmiernego ciśnienia psychicznego przy istniejącej pobudliwości. Nadmierne palenie papierosów jest u ludzi nadpobudliwych sensualnie i psychoruchowo objawem wyładowania w formie zastępczej tych podrażnień, dla których inne formy wyładowania się są w danej chwili trudne. Skłonność do alkoholizmu i innych narkotyków jest wyrazem przekroczenia funkcji realności. Wyścigi, karty, cyrk a nawet chodzenie do kina czy teatru w formie nałogowej, są wyrazem tendencji do szukania pożywek dla receptorów, które nie mogą być wypełnione treściami dostarczonymi przez codzienną rzeczywistość. Nadmierna systematyzacja czy nadmierne rozproszenie jest objawem przymusu, wyładowywaniem nadmiernego ciśnienia psychicznego (konieczność „upewnienia się", wyjścia z niepokojącego stanu nadmiernej pobudliwości).

W wypadkach nerwic i psychonerwic mamy do czynienia z objawami natręctw uczuć, popędów i myśli, z działaniem automatycznym, z realizacją przez osobnika tendencji wykraczających poza funkcję rzeczywistości, z poczuciem obcości danej jednostki w stosunku do pewnych własnych cech, do pewnych własnych dążeń i przeżyć. Występują tu objowy rozdwojenia, a nawet uwielokrotnienia osobnika. Proces ten zatrzymuje się w stadium poczucia obcości cząstkowej lub przechodzi w pewnych okresach czasu i w poszczególnych stanach w pełne poczucia odrębności psychofizycznej wyosobniających się w danej jednostce struktur. W związku z tym należy podkreślić, że silny wewnętrzny nacisk psychiczny na ognisko czułe, ale mało podatne na przekształcenie, powoduje okrężny sposób wydobywania się z trudności przez przenoszenie własnej struktury, czy własnych cech na kogoś innego i atakowanie ich od zewnątrz. Są to podświadome, kompensacyjne sposoby pozbywania się tych właściwości czy trudności, których dana jednostka nie chce widzieć u siebie, a niezdolna jest do ich sublimowania.

W psychozie maniakalno-depresyjnej mamy do czynienia z okresami wydzielania się poszczególnych zespołów objawowych — a jeszcze lepiej — wydzielania się w danej jednostce poszczególnych postaw trwałych w pewnym okresie i przechodzących w inne w na-

stępnym okresie. W każdym z tych okresów mamy inną postawę umysłową, inne i o innym napędzie tendencje, inny ton życiowy.

W schizofrenii, szczególnie w formach wyraźnych, mamy do czynienia z rozluźnieniem lub przerwaniem relacji przyczyny do skutku, bodźców do reakcji, motywów do rodzajów postępowania, postawy uczuciowej i działania. Są to stany wyraźnej dezagregacji poszczególnych funkcji psychicznych, poszczególnych „władz", jednym słowem dezagregacji chorobowej.

Procesów dezyntegrujących, rozluźniających spoistość struktury jednostki a wyrażających się w formach różnego natężenia nerwowości, nie można uważać za zjawiska z reguły ujemne. Liczne objawy nerwowości, niekiedy z wyraźnymi znamionami psychopatycznymi, charakteryzują jednostki wybitne. Badania amerykańskie, badania przeprowadzane w Instytucie Profilaktyki Umysłowej w Paryżu (dr. Serin) oraz własne badania piszącego wskazują, że wśród dzieci wybitnie zdolnych przytłaczającą większość stanowią dzieci nerwowe.

Zjawiska dezyntegracji, niekiedy o dużym natężeniu, występują u ludzi wybitnych i genialnych. Czynnik psychopatyczny został uznany za zasadniczy w strukturze ludzi wybitnych — tak przez dawnych jak i obecnych badaczy tego zagadnienia. Widać, że zbytnia spoistość struktury jest czynnikiem hamującym możliwości wyższego rozwoju umysłowego. Możnaby przypuszczać, że proces dezyntegracyjny, rozluźniając spoistość funkcyj psychicznych, uniezależnia je w pewnym stopniu, dzięki czemu nabierają one większej elastyczności, ostrości i — w okresie syntezy — wzajemnie się przenikają i wspierają. Rozumie się, że to co u Newtona, Pascala, Dostojewskiego czy Goethego jest czynnikiem rozwojowym, to u ludzi przeciętnych może być inwolucją. Objawy histeroidalne (stany poczucia rozdwojenia, halucynacje, stany ekstatyczne itd.) w jednych wypadkach będą wyrazem choroby, obniżającym sprawność działania i myślenia, w innych — mogą być manifestacją procesu rozwojowego. Podobną rolę mogą odgrywać wszelkie stłumienia (i powstałe stąd kompleksy) jak i poczucie małej wartości oraz Jungowska niezgodność z samym sobą. Procesy te i stany mogą być zarówno szkodliwe jak i pożyteczne dla rozwoju jednostki, w zależności od jej struktury.

Procesowi dezyntegracji zazwyczaj towarzyszy mniejsza lub większa samoświadomość, od prawie całkowitego jej braku, aż do chorobliwego nasilenia. Jednostka nieświadoma nie odczuwa sprzeczności w motywach swego postępowania ani w samym postępowaniu,

wydaje jej się wszystko naturalne, samo przez się zrozumiałe. Popełnia czyny niezgodne między sobą, lecz nie zdaje sobie sprawy z ich rozbieżności, a przez to samo nie dąży do ich sharmonizowania, uzgodnienia, nie wytwarzają one w niej podstawy dla „wyrzutów sumienia”. Poddaje się niejako biernie swym skłonnościom.

Rozumie się, zdawanie sobie sprawy z własnego, wewnętrznego rozbicia, nie powoduje samo przez się dążenia do uzgodnienia, scalenia rozbieżności. Operowanie psychiczne samego siebie może się stać bezpłodnym nawykiem, manią, celem samym w sobie, pogłębiającym w sposób chorobowy proces dezyntegracji.

Aby czynnik samoświadomości zaczął odgrywać pozytywną rolę w dziele wewnętrznego scalenia jednostki muszą w jej strukturze istnieć sprzyjające temu składniki, mianowicie: zarodki syntetyzujące inteligencji oraz zarodki woli i poczuć moralnych.

III. Integracja wtórna. Jak już zostało wyżej podkreślone, proces dezyntegracji może odegrać zasadniczą i pozytywną rolę w rozwoju jednostki. Rozluźnienie struktury powoduje jej większe uplastycznienie, dzięki temu rozluźnieniu jednostka może stać się bardziej wrażliwa, bardziej wnikliwa. Zaczyna reagować na wielowymiarowość życia, na całe jego bogactwo, zaczyna dostrzegać nie tylko treści istniejące, ale i możliwe. W ten sposób dezyntegracja może przygotować okres integracji wtórnej, okres powstawania osobowości. Integracja ta, to proces ostatecznego ustalania i hierarchizowania wartości, wyrównywania przeciwieństw, scalania ich na wyższym poziomie i w innym ujęciu. Poprzez różnorodne doświadczenia i ich kumulację, przy coraz bardziej świadomym wysiłku jednostka zaczyna się dopracowywać do nowej, scalonej już struktury. Trafne ujęcie tej struktury znajdujemy u G. Pappiniego w jego charakterystyce św. Augustyna, który według niego łączył w sobie „w harmonijnej syntezie wszystkie te przeciwieństwa, które u większości zizolowane, wywołują kryzysy, konflikty, a w nim, przeciwnie, rodzą najwyższą prawdę.” I dalej: „W jego umyśle przeciwieństwa nie dają początku bezowocnej automatyczności, ani nie układają się w zewnętrzne pojednania i dobre rozmieszczenia, ale z ich zdecydowanego współistnienia, z ich zetknięcia się w płodny związek powstaje prawda”. (G. Pappini, Św. Augustyn, tłum. A. Brzozowskiej, Kraków 1932, str. 192, 194).

Integracja wtórna to faza rodzenia się osobowości jako samouświadomionej, samopotwierdzonej i samowychowującej się jedności.

Dr. MARIA KACZYŃSKA

PSYCHICZNE SKUTKI WOJNY WŚRÓD DZIECI I MŁODZIEŻY W POLSCE

Pytanie, jak silnie i w jaki sposób odbiła się wojna na psychice dzieci i młodzieży, nasuwa się każdemu na myśl. I wszyscy mamy to przekonanie, że wpływy wojny sięgają głęboko w psychikę całego społeczeństwa, najsilniej zaś odbijają się na tych, którzy w czasie wojny rozwijali się i kształtowali psychicznie, tzn. na dzieciach i młodzieży. Trudno jednak zdać sobie sprawę z rozmiarów i charakteru tych skutków. O wiele łatwiej jest badać i ustalić zewnętrzne materialne skutki wojny. A jednak dla celów wychowawczych, jak również dla celów profilaktyki psychicznej, to jest dla zapobiegania spaczeniom i zaburzeniom psychicznym, konieczne jest podjęcie badania tego zagadnienia.

Dlatego też podjął tę sprawę Państwowy Instytut Higieny Psychicznej w Warszawie. Pierwszym punktem programu badań było przeprowadzenie odpowiedniej ankiety wśród dzieci i młodzieży. Postanowiono przystąpić do przeprowadzenia ankiety możliwie najwcześniej póki wrażenia wojny są jeszcze świeże, ażeby sięgnąć do bezpośrednich przeżyć wojennych młodzieży. Dlatego też przeprowadzono badania w czerwcu i lipcu 1945 r., a więc zaraz po zakończeniu działań wojennych.

Przeprowadzono narazie w szkołach średnich ogólnokształcących i zawodowych oraz w niektórych szkołach wyższych, a więc wśród młodzieży od 15-tu do 23-ch lat przeciętnie. Przebadano z górą 5.000 młodzieży męskiej i żeńskiej w Warszawie, Krakowie, w Lublinie i Łodzi. Od września 1945 r. to jest po wakacjach szkolnych przystąpiono do kontynuowania badań na terenie szkół wyższych i średnich w Zagłębiu Dąbrowskim i na Śląsku oraz w starszych klasach szkół powszechnych, jak również szkół wieczorowych dla młodocia-

nych i na obowiązkowych kursach dokształcających. Do badania szkół powszechnych zastosowano ankietę uproszczoną. Ankietę przeprowadzają psychologowie. Odpowiedzi są bezimienne. Młodzież podaje tylko miejscowość, wiek, szkołę, klasę oraz zawód ojca, matki ewentualnie rodzeństwa, ażeby można było zorientować się w środowisku z jakiego pochodzi. Przeprowadzenie i opracowanie ankiety nie jest jeszcze zakończone. Niniejsze sprawozdanie oparte jest na wynikach badań pierwszego okresu, a więc z czerwca i lipca 1945 r., wśród młodzieży szkół średnich w Warszawie, Krakowie i Lublinie. Jest to próbne opracowanie, które miało na celu dostarczyć wskazań co do dalszego prowadzenia badań. Opracowano tylko odpowiedzi na niektóre pytania tzw. metodą „próbek", tzn., że wybrano po kilkanaście ankiet chłopców i kilkanaście ankiet dziewcząt z każdej szkoły Warszawy, Krakowa i Lublina w sumie do 1500 ankiet, wnioskując, że ta liczba będzie obrazowała w przybliżeniu wyniki całości.

Podajemy treść ankiety:

1. Podaj przebieg swojej nauki podczas wojny (szkoła, nauka prywatna, komplety, przerwy w nauce i jej przyczyny).
2. Czy uczyłeś się czego poza nauką szkolną i czego?
3. Czy zmieniałeś mieszkanie lub miejsce pobytu podczas wojny, ile razy i z jakiego powodu?
4. Czy zarobkowałeś, jak długo i w jaki sposób?
5. Na co zużywałeś zarobione pieniądze?
6. Czy teraz zarobkujesz a jeśli nie, czy odczuwasz brak własnych pieniędzy? Ze względu na co przede wszystkim odczuwasz ten brak?
7. Czy korzystałeś podczas wojny z jakichś rozrywek, zabaw i jak często?
8. Czy bywałeś w kinie i jak często? Podaj tytuły najciekawszych obrazów.
9. Czy czytałeś książki, jeśli nie to dlaczego? (Brak książek, brak chęci, brak czasu).
10. Kogo z rodziny utraciłeś podczas wojny i w jaki sposób?
11. Co robili rodzice i rodzeństwo podczas wojny?
12. Jak płynęło życie codzienne w twoim domu? (Spokojnie, czy też nerwowo i dlaczego?).
13. Czy popełniałeś kradzieże, oszustwa, kłamstwa w stosunku do Niemców i jakie?
14. Zastanów się nad sobą, czy nie wpłynęło to na obniżenie w tobie poszanowania cudzej własności, na wytworzenie nawyku do kłamania i oszukiwania?
15. Jakich nałogów nabyłeś na skutek wojny? (Palenie papierosów, picie wódki, granie w karty, kradzieże, próżniactwo i inne).
16. Czy nabyłeś nałogów o których nie chciałbyś z nikim mówić?
17. Czy zostałeś skrzywdzony pod względem seksualnym przez Niemców?

18. Czy dużo czasu marnowałeś na próżno i w jaki sposób?
19. Czy zmienił się twój stosunek do rodziców i rodzeństwa i jak? (Zobojętnieliście dla siebie czy też przeciwnie, przywiązanie wasze wzrosło, przestałeś słuchać rodziców itp.?).
20. Czy spostrzegłeś u siebie lub u kogoś z najbliższego otoczenia zaburzenia nerwowe? Jeśli tak, to jak się ujawniły i czym były bezpośrednio wywołane?
21. Czy miewasz lęki nocne, sny przerażające itp.?
22. Jakie zdarzenie wywołało najsilniejsze przeżycie w tobie?
23. Czy nieszczęścia wojenne dotknęły silnie ciebie i twoją rodzinę, czy też względnie byłeś przez los oszczędzony?
24. Jeśli byłeś dotknięty nieszczęściami, to co było dźwignią moralną w tej ciężkiej sytuacji i co uchroniło cię przed załamaniem się duchowym?
25. Jak wpłynęła wojna na twoją religijność?
26. Jakie wogóle zmiany spowodowane przez wojnę spostrzegasz w swojej psychice?
27. Jakie są twoje zamiary na przyszłość (w czym widzisz cel swojego życia)?
28. W czym widzisz największą krzywdę wyrządzoną nam przez Niemców?
29. Jak powinna wyglądać wymierzona sprawiedliwość w stosunku do narodu niemieckiego?

Pytania w ankiecie mają na celu ujawnienie specyficznych warunków życia podczas wojny, w których młodzież żyła i rozwijała się, jak również przeżyć i wstrząsów, które musiały mieć silny wpływ na kształtowanie się jej psychiki. Poza tym mają na celu wykazanie związanych z tym zmian w psychice i światopoglądzie młodzieży; zmian zarówno przez samą młodzież spostrzeżonych i wypowiedzianych, jak również przez nas pośrednio wywnioskowanych.

Zastosowanie ankiety poprzedzono następującym wyjaśnieniem:

„Mamy przygotować materiał do książki na temat co się u nas w Polsce działo podczas okupacji niemieckiej, w czasie — kiedy to — jak wiecie — Niemcy pisali i głosili na cały świat, że zaprowadzają u nas wzorową gospodarkę, podnoszą poziom rolniczy, poziom higieny i zdrowia, krzewią kulturę, słowem uszczęśliwiają nas.

Z książki tej musi się dowiedzieć cały świat jak u nas w Polsce było naprawdę, jak żyliśmy i co przeżywaliśmy, jak postępowali z nami Niemcy w rzeczywistości i do czego byli zdolni, jak nas deprawowali i niszczyli moralnie i materialnie. Świat cały musi dowiedzieć się o tym jaknajprędzej. Już teraz — zanim zasiądzie do konferencji pokojowej, gdzie będzie chciał słusznie ocenić Niemcy i wymierzyć sprawiedliwość za wywołanie wojny. Za Majdanek, Oświęcim, Treblinkę, Dachau...

I dlatego zwracamy się do Was, abyście przy pomocy pytań i Wy — młodzieży Polska — wypowiedzieli się, a w ten sposób przyczynili się do pełniejszego obrazu naszej sytuacji pod okupację niemiecką, obrazu, który ma dać projekowana książka.

Za chwilę otrzymacie pytania, na które będziecie odpowiadać nie podając swego nazwiska ani podpisując odpowiedzi. Dlaczego? Bo nie jest ważne, kto daje odpowiedź — Pan czy Pani. Ważne jest to tylko, że to będzie odpowiadał Polak — Polka.

Uwzględniając cel wypowiedzi, proszę odpowiadać na pytania bardzo starannie i wyczerpująco, aby materiał w ten sposób otrzymany był jaknajpełniejszy. Moi Kochani — sprawa poważna, stajecie się współautorami książki — w wypowiedziach waszych może zawierać się tylko prawda".

Naogół doskonale znamy okrucieństwa niemieckie i zdaje się nam, że już nic nas zdziwić nie może, niemniej bezpośrednie wypowiedzi przeżyć młodzieży, podanych w ankiecie, wstrząsają nami do głębi a statystyczne dane wykazują dokładnie to, czegośmy się tylko domyślali.

Ażeby zorientować się w warunkach życia wojennego w Polsce rozpatrzymy odpowiedzi na pytanie: „Czy zmieniałeś mieszkanie lub miejsce pobytu w czasie wojny, ile razy i z jakiego powodu?" Okazało się, że 58% było zmuszonych zmienić miejsce pobytu. Wśród tych a) 71% na skutek wysiedlenia, b) 16% z konieczności ukrywania się przed policją; c) 8% na skutek działań wojennych (spalenie, zbombardowanie itp.); d) 5% na skutek grasujących band w okolicy.

Wśród wysiedlonych byli i tacy, którzy nie jeden raz przebyli ten wstrząs, ale po kilka razy. Raz wysiedlonych było 65%; dwa razy — 16%; trzy razy—11%; cztery razy—2,2%; a poza tym byli tacy, którzy zmuszeni byli zmienić miejsce zamieszkania 5, 6, 7, 8 i 9 razy (5,8%).

Kilka odpowiedzi, przytoczonych dosłownie, charakteryzuje znane zresztą z innych opisów fakty:

1) *Dziewczynka l. 18:* „Wysiedlono mnie razem z rodziną zimą 1939 roku z Pomorza. Musieliśmy opuścić mieszkanie w ciągu 10 minut. Nie pozwolono nam zabrać niczego, poza tym, co mieliśmy na sobie. Mimo obłożnie chorej siostry nie przedłużono nam terminu opuszczenia mieszkania i pod groźbą rewolwerów znaleźliśmy się z siostrą na ulicy. Warto nadmienić, że egzekutorami byli 16-to, 18-to letni chłopcy z Hitlerjugend. Później zamknięci w bydlęcym wagonie przewiezieni zostaliśmy w okropnych warunkach do Krakowa".

2) *Dz. l. 19:* „Mieszkanie, względnie miejsce pobytu, zmienialiśmy kilkakrotnie. W 1939 roku zimą zostaliśmy wysiedleni z Łodzi w ciągu dwudziestu minut, później cała rodzina została zaaresztowana. Uwolnieni i przesiedleni do G. G. 1941 roku mieszkamy w Krakowie, gdzie też z rozkazu władz dwa razy zmienialiśmy mieszkanie".

3) *Chłopiec l. 20:* „Zmieniałem mieszkanie na skutek zajęcia budynku przez Niemców. Wyrzucono nas w styczniu 1940 roku przy —30 st. C. Zabraliśmy ze sobą walizki i trochę pościeli w tobołkach i opuściliśmy nasz dom w asyście zielonych policyjnych potworów".

4) Chł. l. 20: „Miejsce pobytu zmieniałem kilkakrotnie, spędzając w czasie mroźnych zim noce w pustych mieszkaniach i strychach, wszędzie chroniłem się przed gadziną hitlerowską."

5) *Chł. l. 19:* „Zmieniałem kilkadziesiąt razy miejsce pobytu. W ciągu dwóch lat przejechałem 40.000 km. Przez 3 i pół roku nie meldowany nigdzie. Skończyłem 18 rok w więzieniu".

Trzeba przy tym liczyć się ze wstrząsami związanymi nie tylko z faktem wysiedlania, następnie tułaczką w biedzie, ale ciągłym niepokojem tych, którzy jeszcze nie byli wysiedleni a wciąż oczekiwali tego, co groziło każdemu. Takie było podstawowe tło życia dzieci i młodzieży u nas podczas wojny.

Rozpatrzymy teraz jedno z najcięższych przeżyć, bo utratę kogoś bliskiego. Wśród badanej młodzieży 73,2% utraciło w sposób tragiczny kogoś z bliskich, a tylko 26,8% nie straciło nikogo. Często nie jedną bliską osobę traciło się, ale po dwie, trzy i więcej.

Otóż jedną osobę straciło 36%; dwie osoby 24%; trzy osoby 16%; cztery osoby 12%; 5 osób 5%; 6 osób 2%; a były wypadki utracenia z bliższej i dalszej rodziny po siedem, osiem aż do trzynastu osób (5%).

Spośród najbliższych najwięcej, bo 21%, utraciło ojca, 19% braci, następnie 9% siostry, a 6% matkę. Resztę, tj. 45%, stanowi dalsza rodzina.

W jaki sposób następowały te straty?

Najwięcej, bo 43% zginęło w obozach karnych; 24% rozstrzelanych, powieszonych, żywcem spalonych i w inny sposób zamordowanych; 14% zginęło w walkach; 10% na skutek cierpień moralnych i braków materialnych itd.

Posłuchajmy kilku zeznań:

1) „Niemcy zabili mi wujka i dziadka. Wujek był znanym chirurgiem w Warszawie. Gestapowcy zabili go, zastawszy go na wizycie lekarskiej u żyda w „ghecie".

2) „Całą rodzinę ojca w okrutny sposób zamordowano".

3) „Utraciłem trzech wujków księży, ukrzyżowanych na domach przez ukraińców".

4) „Cała moja rodzina zginęła 12.I.1943 r. Mieszkali w dużej willi na przedmieściu. Razu pewnego partyzanci wpadli na przedmieście, część ich schroniła się w piwnicy naszej willi. Niemcy podpalili dom nie wypuszczając nikogo".

5) „Całą moją rodzinę Niemcy rozstrzelali i dom spalili, gdyż nie mogli mnie złapać".

6) „Straciłem całą rodzinę: ojca, matkę i czterech braci, z których najstarszy miał 22 lata a najmłodszy 12 lat. Zostali rozstrzelani jako zakładnicy. Wiadomość o śmierci rodziny przyjąłem napozór obojętnie, ale w duszy mej szalało

piekło. Uratowała mnie samogonka, którą piłem bez przerwy przez 10 dni i nocy. Organizm mam silny więc przetrzymałem".

W związku z tymi tragicznymi przeżyciami rozpatrzymy jeszcze odpowiedzi na pytanie: „Jakie zdarzenie wywarło najsilniejsze wrażenie na tobie?".

Otóż wśród wydarzeń, które wywołały najsilniejsze wstrząsy, były następujące:

1) Powstanie warszawskie—22%; 2) aresztowanie własne lub kogoś bliskiego — 16%; 3) rozstrzeliwania, wieszania (egzekucje) — 14%; 4) obławy, łapanki na zakładników lub w celu wywożenia na roboty — 11%; 5) tragiczna śmierć kogoś bliskiego — 10%; 6) tzw. pacyfikacja (najazd żandarmów na daną miejscowość, palenie domów, wybijanie ludności) — 6%; 7) masowe mordy — 5%; bombardowanie 3% i inne 13%.

Podamy znowu kilka zeznań.

Najsilniejsze przeżycia:

Dz. l. 19, Lublin.

„Byłam świadkiem w 1943 roku jak Niemcy przyjeżdżali razem z kałmukami na pacyfikację do jednej wsi (Jamy). Obraz to był straszny, który pozostanie do końca życia w mej pamięci. Po otoczeniu wsi został wydany rozkaz spalenia jej razem z ludźmi. Rozbestwieni barbarzyńcy podpalali domy, a kto uciekał strzelali lub wpychali do ognia. Małe dzieci odbierali z rąk matek i rzucali w ogień, a gdy zrozpaczona kobieta biegła ratować, strzelali do niej, najpierw raniąc w jedną nogę, potem w drugą i po takich męczarniach dobijali. Ta cała orgia trwała cały dzień. Wieczorem, gdy Niemcy odjechali, ludzie powoli zaczęli zbliżać się do wsi, by wyratować resztki, które może ocalały. Obraz, który ukazał się mym oczom, był straszny: dymiące jeszcze pogorzeliska, sterczące kominy domów, a na drodze i około zabudowań ludzie, raczej szkielety ludzi popalonych, ludzi, którzy zginęli niewinnie z rąk niemieckich oprawców. Na polu za wsią leżeli ludzie wyprowadzeni i zabici; tu matka z dzieckiem na ręku, którego mózg obryzgał jej twarz, tu chłopiec 10-cio letni, trzymający pod pachą elementarz, wiele, wiele ludzi wymordowanych. Ci wszyscy ludzie zostali pochowani na cmentarzu w Ostrowiu Lubelskim w 5-ciu zbiorowych mogiłach. Ten obraz był tak straszny i pełen grozy, że kto widział nie zapomni tego nigdy Niemcom".

Dz. l. 18, Lublin.

„Rozstrzeliwanie Polaków w 41 roku na Nowej Drodze w Lublinie. Pomimo, że Niemcy mordowali o wiele większe zastępy ludzi, pomimo, że wiedziałam, że jest to zerem w porównaniu z tym, o czym nie wiemy i nie będziemy wiedzieli, jednak zabicie tych 30 wywarło na mnie głębokie i straszne wrażenie. Pamiętam jak dziś, jak owi niewinni ludzie, mając usta zagipsowane, formowali się w dziesiątki i stawali na wale, by potym dostać w tył głowy kule. Następna dziesiątka musiała sobie robić miejsce, sprzątając zabitych. Rozdziera-

jący krzyk matki, znajdującej się w tłumie, dopełnił wszystkiego. Byłam potym kilka tygodni rozstrojona nerwowo".

Dz. l. 19. Warszawa.

„Byłam świadkiem kiedy pijany żandarm na moście Kierbedzia w Warszawie złapał małego żydziaka i zatrzymanemu przechodniowi kazał wrzucić do rzeki. Człowiek ten błagał o litość dla dziecka, a mały całował mu buty, jednak nic nie pomogło. Niemiec pod groźbą rewolweru zmusił zatrzymanego mężczyznę, aby wykonał jego bestjalską zachciankę".

Chł. l. 18. Kraków.

„Krew mi się w żyłach ścinała, gdym widział koło Buska poszarpanych przez psów nieżywych kolegów z Nowego Korczyna. Widziałem też takich, którzy w nocy wyszli z grobu, ciała ich były okropnie poszarpane. Do dziś oni żyją".

Chł. l. 19. Lublin.

„Widziałem przemarsz uwięzionych na Majdanku, którzy wyglądali jak cienie nie jak ludzie; szli chudzi, z dużymi brzuchami, krokiem dziwnie tanecznym, ale tańca makabrycznego".

Dz. l. 16. Lublin.

„Widziałam jak Hitlerjugend zmuszała ludzi, aby się im kłaniali. Jeśli nie chcieli tego uczynić, bili ich po twarzach, zrzucali im z głów czapki, które kazali zębami podnosić".

Dz. l. 16. Lublin.

„Byłam świadkiem rozstrzelania 13 ludzi zupełnie niewinnych. Wśród nich zabita została matka czworga drobnych dzieci oraz ojciec mojej przyjaciółki. Ludność miasteczka spędzona była na miejsce stracenia w celu patrzenia na morderstwo. Ludzie myśleli, że rozstrzelani zostaną wszyscy. Widziałam też takich, którzy kładli się z rezygnacją obok skazańców. Spazmy kobiet, prośby i rozpacz rodziny. Wreszcie sam moment strzelania do leżących twarzą w dół, a po odejściu żandarmów widok człowieka wstającego ze stosu zabitych zaledwie z lekką kontuzją".

Dz. l. 16. Warszawa.

„Z okna zobaczyłam szary autobus otoczony samochodami z żandarmami. Pojechali nad Wisłę, a potem głośne salwy i cisza. A potym wpadł brat i powiedział, że tam nad Wisłą 20 młodych chłopców rozstrzelali i on widział. Stali rzędem a Niemiec strzelał a oni cisi padali na ziemię i na twarzy mieli coś białego. A potem wzięli ich i wrzucili do samochodu. I dużo ludzi przyszło z kwiatami i modlili się. Tyle on powiedział. Dostałam ataku sercowego — pierwszego w życiu. I odtąd powtarzają mi się te ataki częściej".

Dz. l. 16. Warszawa.

„Od pierwszego dnia powstania byli u nas naprzemian: to Niemcy, to powstańcy. Ojca zabrali mi Niemcy w 2-gim dniu powstania. 6-go sierpnia, wyprowadzając nas z domu, Niemcy siekli do nas z karabinów maszynowych. Kto został tego brali pod wiadukt kolejowy i tak ustawiwszy nas wszystkich przeczytali nam wyrok śmierci. Szóstki poszły naprzód. Doszli do mnie, pożegnałam się z mamą i wzięłam obrazek do ręki. Jakaś kobieta błagała żołnierza,

aby ją puścił, miała maleńkie dziecko na ręku. Niemiec wziął dziecko, strzelił do niego i trupa oddał matce. To stoi mi wciąż przed oczyma. Kazali mi iść naprzód do szop. O dziwo — naładowali paręset osób i zamknęli nas. Było strasznie gorąco, słońce piekło, ludzie błagali o wodę, a oni puścili kran i woda się perliła, spadały te drogocenne krople, a nam nie wolno było podejść i napić się. Zostaliśmy na noc. Powietrza już wprost nie było. Szopy były zamknięte, a było tyle ludzi, że nawet usiąść nie było gdzie. Matki małym dzieciom dawały mocz do picia. To naprawdę było straszne. Potym udało mi się uciec z Jelonek, gdy nas tamtędy prowadzili".

Dz. l. 17, Warszawa.

„Najsilniejsze wrażenie zrobiło na mnie powstanie. Straszliwe przejście od powstańców do Niemców rozbestwionych z twarzami zwierząt, rozwydrzonych. Noc straszliwa pod gołym niebem, co chwila przechodziły gromady żołdaków i wyciągały dziewczęta. Potym nalot, samoloty zrzucały zrzuty dla powstańców. Wreszcie cisza. I znów pijane żołdactwo i zdala krzyk nieszczęśliwych dziewcząt. Nadszedł ranek. Ci sami, co w nocy krzywdzili, jak na ironię przynieśli wody czy kawy, a w kieszeniach trochę cukru. Ludzie rozebrali to, wszyscy zziębnięci, trzęśli się z zimna i ze strachu. Wreszcie trochę słońca do nas doszło. Kilka dziewcząt wybrali Niemcy jakoby do pracy. Reszta poszła, prowadzona przez policjanta w kierunku na Wolę. Powązki porozbijane. Po drodze żołnierze usiłowali odciągnąć kogoś z gromady. Krzyk. Ciągłe pytania o zegarki. Wkoło popalone, poburzone domy, na nich Niemcy, po ulicach trupy. W zaułkach Woli pełno rozkładających się i zwęglonych ciał ludzi i koni. Na jednym podwórzu, ogrodzonym sztachetami, około 10 trupów, twarzami do ziemi. Mężczyźni i kobiety w letnich sukniach. Egzekucja. Smród straszliwy. Upał. Słońce praży. Mamy na sobie palta, już nam brak sił iść. Pragnienie pali. Wychodzimy na ul. Wolską: pełno Niemców i gestapowców. Patrzą na nas z ironią i nienawiścią. Patrzą na nas z radością, że nas zgnębili. Wreszcie dowlekliśmy się do kościoła na Woli. Tam kilkogodzinny odpoczynek. Ubikacji nie ma, kościół sprofanowany. Kobieta w bólach rodzi przy głównym ołtarzu. Rozkaz oddania latarek, aparatów fotograficznych, zegarków itp. Wymarsz na dworzec zachodni, po drodze dawali po ćwiartce chleba, podczas gdy my pragnęliśmy choć trochę wody. Pod eskortą dojechaliśmy do obozu w Pruszkowie. Tam nocleg w brudnych salach, segregacja, bezwzględne odrywanie od rodziny".

Dz. l. 17, Warszawa.

„Ostatnie przeżycia powstaniowe utrwaliły się najwięcej w pamięci. Pamiętam jak nieludzko obchodzili się z nami Ukraińcy, jak gwałcili kobiety i nawet dzieci na ulicach Warszawy, spływających krwią. Niemcy patrzyli na to i śmieli się. Ładowali nas jak bydło do wagonów i nie pozwalali nawet podać wody".

Dz. l. 18, Warszawa.

„Zdarzenie widzianej egzekucji. Chociaż nie pozwalali Niemcy patrzeć na to co robili, jednak widziałam wszystko. Egzekucja odbyła się przy ul. Puławskiej nr 21 na podwórzu. Nim przystąpiono do barbarzyńskiej pracy, gestapowcy ustawili się szeregiem ze swymi rozpylaczami, podniesionymi w gó-

rę. Gotowi do wystrzału. Był rozkaz „kto dojdzie do okna — będziemy strzelali”. Nie dałam jednak za wygraną. Postawiłam stół na środku mieszkania, weszłam nań i widziałam wszystko. Dwóch gestapowców prowadziło po dwóch naszych ludzi, którzy byli tylko (pomimo zimy) w podartych koszulach i boso. Na ustach mieli przepaski. Kiedy Niemcy ustawili ich pod ścianą, biedacy wszyscy jak jeden zaczęli się żegnać, lecz zawsze wtedy, kiedy kończyli znak krzyża — Niemcy rzucali w nich granatem. Polacy padali bez głowy, z urwaną ręką, lub z wnętrznościami na wierzchu. Temu wszystkiemu towarzyszył głośny śmiech gestapowców i piękna muzyka radiowa, nastawiona przez Volksdeutsch'ów mieszkających w tym domu. Skończyli egzekucję wtedy, kiedy podwórze usiane było wielką kupą trupów. Ci, którzy rzucali się jeszcze, zostali dobijani przez jakiegoś oficera. Krew płynęła tak jakgdyby jakieś jezioro. Ponieważ Niemcy krwią tą brudzili sobie buty, posypywali ziemią ale to i tak nie pomogło. Trupy z podwórza sprzątali żydzi do samochodów”.

Dz. l. 22, Lublin.

„Najsilniej podziałało na mnie spalenie sąsiedniej wsi. Został tylko jeden dom. Żołdactwo na bagnetach rzucało w ogień niemowlęta. Ludzi dorosłych zamykali w mieszkaniach na klucz i podpalali, a kto zdążył zbiec, strzelali na drodze jak do psa. Przez trzy dni zwożono trupy na cmentarz. Okropne wrażenie robiły zwęglone członki ludzkie, walające się po drodze. Ludzkie ciała z wyprutymi wnętrznościami.

Chł. l. 18, Lublin.

„Gdy niemieccy żołdacy bili i kopali upadających ze zmęczenia i głodu ludzi z Majdanka, ciągnących wozy naładowane gruzem i cegłami. Wóz taki ciągnęło 6-ciu ludzi. Wszystkich ciągnących Niemcy bili kolbami od karabinów oraz kopali. Gdy ktoś upadł ze zmęczenia lub głodu, podbiegał do niego żołnierz, uderzywszy go, klął i wołał by wstał; gdy zauważył, że człowiek ten nie ma siły, by podnieść się, odbezpieczał karabin i jednym strzałem zabijał go. Pozostali musieli załadować go na wóz i ciągnąć dalej”.

Chł. l. 23, Lublin.

„Jako tzw. „junak”, byłem świadkiem częstego bicia więźniów, którzy pracowali przy robotach wojskowych w obozie amunicyjnym. Byli oni najczęściej bici łopatami, względnie SS-man głową nieszczęśliwego tłukł o szyny kolejki wąskotorowej. Po skończonej pracy, za kolumną więźniów widywałem wóz z rannymi, pobitymi i zabitymi. Przeciętnie 7 osób dziennie”.

Dz. l. 22, Lublin.

„Najsilniejsze wrażenie wywarło na mnie spalenie rodzinnej wsi. Dnia 3 listopada 1942 roku Niemcy otoczyli wieś, zebrali wszystkich mężczyzn. Młodszych oddzielili osobno, starszych osobno. Starszych mocno pobili. 12-tu młodych chłopców ustawili pod rząd i rozstrzelali z karabinów maszynowych, straszny to był dzień, słońce zachodziło, gdy odjechali. Poszłam na to pole, wszyscy leżeli twarzami do ziemi; — biedni — porozrywane twarze. Byłam sama, ciemno się robiło. Wtym jeden podnosi głowę i pyta: „Tato, nie ma już Niemców”? Mówię: „Nie”. „To ratujcie mnie”. Cały zalany krwią. Ojciec przychodzi jak trup blady, mówiąc: „Dwóch synów tu leży”. Ja mówię — że jeden żyje. Zanieśliśmy go do domu. Nie mógł nic mówić w ciągu dwóch tygodni, żyje do dziś, jest kaleką. Wciąż chodzi na to pole, gdzie był wystawiony na śmierć”.

To jest garść zeznań z ogromnego materału, który stanowi zbiór bezcennych dokumentów jako bezpośrednich osobistych zeznań przeżywających. Dla nas posiadają one podwójne znaczenie, jako udokumentowane dowody przechodzącego zrozumienie ludzkie okrucieństwa ludzkiego i jako wyrazisty, wstrząsający obraz tych czynników, które niszczyły, raniły, deformowały w ciągu sześciu lat rozwijającą się osobowość naszych dzieci i naszej młodzieży.

Człowiekowi współczesnemu tzn. umiejącemu już zdawać sobie sprawę ze swoich przejawów psychicznych, trudno jest pojąć, że natura jego jest zdolną do takich okrucieństw. Rzuca to nam nowe światło na naturę ludzką, wysuwa przed nami nowe problemy psychologiczne do rozwiązania.

Po drugie przytoczone fakty ułatwiają nam, zniewalają nas do wyrobienia sobie zrozumienia tych dewastacji i tych deformacji w psychice naszej młodzieży, których wojna w niej dokonała.

Nie widzimy jeszcze wyraźnie, jak to wygląda i jak to się przejawa. Widzimy jednak jasno, że musi to być i musi tak czy inaczej się przejawiać. Rzeczą naszą jest dochodzić do tego, badać i wykrywać. Trochę światła na tę sprawę rzucą nam odpowiedzi na pytania tyczące się naruszenia równowagi psychicznej. (Jak płynęło życie w twoim domu, spokojnie czy nerwowo? Czy spostrzegałeś w sobie, czy u kogoś z bliskich zaburzenia nerwowe?).

Otóż 64,7% badanej młodzieży odpowiada twierdząco na pytania tyczące się nerwowości względnie zaburzeń psychicznych u siebie czy u kogoś z najbliższych; 18% przecząco, a 17.3% nie daje żadnej odpowiedzi. W tym 31% stwierdza zaburzenia psychiczne u siebie, a 69% u najbliższych. Jako wyzwalające przyczyny podają następujące:

a) rewizje i aresztowania własne lub kogoś z bliskich — 22,4%;
b) przeżycia związane z powstaniem warszawskim — 22%;
c) łapanki — 22%;
d) warunki materialne i mieszkaniowe — 13.1%;
e) więzienie kogoś bliskiego — 7,3%;
f) więzienie własne — 5,1%.
g) rozstrzelanie kogoś bliskiego — 4.1%;
h) egzekucje uliczne — 4%.

Niektóre wypowiedzi:

1) „Życie w moim domu płynęło bardzo nerwowo z powodu ciągłej kolizji z zarządzeniami władz, ciągłych kontroli, ściągania kontyngentów, ciągłych

łapanek do robót, ciągłych aresztowań, a wreszcie napadów rabunkowych". (23-letni chłopiec pochodzący ze wsi).

2) Stwierdzam zaburzenia nerwowe u siebie i całej rodziny wywołane pacyfikacją. Sami musieliśmy wykopać sobie dół, następnie nad dołem leżeć od 3-ej w nocy do 5-ej godziny popołudniu, wywołani jedynie do badania, podczas którego bito, a wielu wieszano. Ojca powieszono wysoko w stodole, kazano nam patrzeć na ojca całego we krwi" (chłopiec 21 l. ze wsi).

3) „Ojciec zginął podczas powstania, matka zginęła na ulicy trafiona w samo serce. Miewam sny o powstaniu, a nieraz szalone lęki" (chłopiec 16 l.).

4) „Cierpię na rozstrój nerwowy. Miałam szefa Niemca, który z najbłahszego powodu bił po twarzy, albo pasem, albo kopał. Teraz każde stuknięcie, kichnięcie, mowa głośniejsza powoduje odruchy przestrachu" (dziewcz. 21 l.).

Teraz rozpatrzymy wypowiedzi na pytania, które miały na celu wybadanie, jakich nałogów młodzież nabyła wskutek niezdrowych warunków wojennych. Wiemy, że wykręcanie się od pracy, zła praca, czy też tak zwane „żółwie tempo", było uważane za czyn patriotyczny. Również okradania, oszukiwania okupantów nie uważano za złe, lecz raczej gloryfikowano, tymbardziej, że warunki materialne zniewalały do tego. Wiemy, że okupant rozpijał naszą młodzież i zaprawiał do hazardu. Następujące pytania miały nam to ujawnić:

„Czy popełniałeś kradzieże, oszustwa, kłamstwa itp. w stosunku do Niemców i jakie? Zastanów się nad sobą, czy to nie obniżyło w tobie poszanowania cudzej własności? Czy nie wpłynęło na wytworzenie nawyków do kłamania i oszukiwania? Jakich nałogów nabyłeś na skutek wojny: gra w karty, palenie, czy picie itp.? Czy nie nabyłeś nałogów o których nie chciałbyś z nikim mówić? Czy nie zostałeś skrzywdzony seksualnie przez Niemców?".

Co się tyczy kradzieży, oszustw i kłamstwa w stosunku do Niemców to 20% nie dało odpowiedzi. Odpowiedź przecząca — 19,4%; odpowiedź twierdząca—60,6%. Wśród tych ostatnich rozróżniamy kradzieże, oszustwa dla własnej korzyści i kradzieże, oszustwa dla sprawy (sabotaże, dywersje, ratowanie ludzi). Takiego rodzaju przestępstw było 16%, a 44,6% na korzyść osobistą.

Posłuchajmy wypowiedzi młodzieży:

Chłopcy:

1) „Niemców oszukiwałem i kłamałem, bo przecież nie można było mówić prawdy. Co do kradzieży to często uczestniczyłem w wykradaniu zboża, które oni kradli na wsiach i wywozili do Niemiec".

2) „Kradłem w warsztacie części radiowe, które potem spieniężałem i pieniądze oddawałem rodzicom".

3) „W celu utrzymania się robiłem jaknajwiększe manka na cukrze" (pracował w cukrowni).

4) „Kradłem, gdyż inaczej musiałbym umrzeć z głodu".

5) „Buchalterię naginałem do własnych potrzeb".

6) „Popełniałem bardzo dużo kradzieży: jak żywność, broń, amunicja".

7) „Sam nie dopuszczałem się kradzieży, lecz nie uważałem tego za złe".

8) „Wraz z kolegami skradłem kilka maszyn i powielacz".

Dziewczęta popełniały innego rodzaju oszustwa, mające na celu uchylenie się od pracy, jazdę na „gapę" itp.

9) „Jeździłam tramwajem na „gapę".

10) „Okłamywałam szefa Niemca, wymyślając różne preteksty, by skrócić sobie dzień pracy".

11) „Podrabiałam podpisy u Niemców na kartkach pracy itp.".

Były jednak i kradzieże z pobudek patriotycznych.

12) „Niemcom wyrządzałem na każdym kroku straty, wykradając pieniądze z banków w Warszawie itp."

13) „Oszukiwałem ich w służbie, wprowadzałem dezorganizację w biurach i na posterunkach, przyczyniłem się do trzech poważnych katastrof, które spowodowały przerwę w ruchu".

14) „Wydawałem fikcyjne świadectwa pracy".

Młodzież niechętnie odpowiada na te pytania. Jest raczej skłonna do gloryfikowania siebie z czasów wojny. Wiemy jednak jak śliska jest droga między kradzieżami i oszustwami dla sprawy a dla swoich celów osobistych.

Trudne, bo wymagające zdolności introspekcyjnych, było pytanie 14-te: Zastanów się nad sobą, czy to nie obniżyło w tobie poszanowania cudzej własności itd. (50% młodzieży nie dało odpowiedzi, 40% dało przeczącą a tylko 10% twierdzącą). Następujące były wyjaśnienia, które przy głębszej analizie pozwolą nam wyciągnąć pewne wnioski:

1) „Zdaje się, że te wszystkie oszustwa nie wpłynęły na mnie ujemnie, gdyż zdawałem sobie sprawę, że to chodzi o własność Niemców oraz o własne bezpieczeństwo".

2) „Oszustwa te i kradzieże kosztowały mnie dużo wysiłku i nerwów, tak, że nie wpłynęły na zakorzenienie się tych wad".

3) Wpłynęło to na mnie w ten sposób, że stałam się ostrożna, nieufna i skryta".

W niektórych odpowiedziach ujawniają się wyraźnie ujemne skutki takich czynów:

1) „Ten nawyk może się teraz przydać".

2) „Kłamstwo podczas wojny było również konieczne jak i dzisiaj".

3) „Tak, straciłem silną wolę".

4) „Do pewnego stopnia obniżyło to we mnie poszanowanie cudzej własności i inne prawdziwe wartości okazały się względne".

5) „Fakty te obniżyły we mnie poszanowanie cudzej własności, byłem później w wielu wypadkach nieuczciwy".

6) „Wśród stosunków wojennych nastąpił we mnie zanik poszanowania cudzej własności i cudzego życia".

7) „Nauczyłam się przez to komuś mydlić oczy i sprytnie oszukiwać, nie czując aby to wpływało ujemnie na mnie".

Aczkolwiek tylko 10% młodzieży stwierdza wyraźnie, że kradzieże i oszustwa popełniane w stosunku do Niemców wpłynęły ujemnie na ich charaktery, to niemniej musimy przyjąć, że gdziekolwiek zachodziły takie wypadki i z jakichkolwiek pobudek zachodziły, musiały one pozostawić ujemne ślady na psychice tych, którzy je popełnili A tych, którzy je popełniali było 60,6% z pośród badanej młodzieży, według ich własnych zeznań; 20% nie dało żadnej odpowiedzi, a tylko 19,4% wyraźnie stwierdza, że nie dopuszczało się tych przestępstw.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że prawie całe dorosłe społeczeństwo dopuszczało się tych czynów w stosunku do okupantów i że brak poszanowania cudzej własności był już silnie rozwinięty w naszej psychice (prawdopodobnie na skutek niewoli i demoralizacji przez ciemiężycieli), to należy przypuszczać, że teraz, po wojnie, brak uczciwości w stosunku do cudzej własności stanie się katastrofalny dla naszego życia państwowego, społecznego i prywatnego.

Co do następnych pytań, tyczących się innych nałogów oraz skrzywdzenia pod względem seksualnym przez Niemców — dużo młodzieży nie daje żadnej odpowiedzi. Trzeba więc będzie innymi sposobami, albo innym sformułowaniem pytań dotrzeć do zdobycia tych danych.

Z poprzednimi pytaniami wiąże się następujące: „W czym widzisz największą krzywdę wyrządzoną nam przez Niemców?". W wypowiedziach na to pytanie otrzymujemy pośrednio odpowiedź na pytania poprzednie co do krzywd natury moralnej. Największą bowiem krzywdę 22% młodzieży widzi w deprawacji społeczeństwa a szczególnie w deprawacji młodzieży. Na drugim dopiero miejscu (21%) stoi wymordowanie tak wielkiej liczby Polaków. Następnie idzie materialne zniszczenie kraju, zwłaszcza zniszczenie Warszawy (14%), wyniszczenie inteligencji i wogóle najwartościowszego elementu (9%), zakaz uczenia (9%), poniżenie godności ludzkiej (5%) i inne.

Przytoczymy kilka wypowiedzi:

1) „Za największą krzywdę uważam celowe rozpijanie młodzieży na okopach i potem fotografowanie jej".

2) „Traktowanie Polaków jako nie ludzi, spychanie ich do roli niewolników tak pod względem duchowym, jak i materialnym".

3) „Największa krzywda, to utrata tylu mądrych ludzi, jak również pod-

kopanie moralności młodzieży, która nauczywszy się zarabiać paskarstwem, oszustwem, lekko pojmuje życie".

4) „Największą krzywdę widzę w zdemoralizowaniu młodzieży. Z braku zajęcia i faktycznie ludzkiej opieki, młodzież chwytała się łatwych zarobków, a pieniądze szły na wódkę, papierosy itp. i ta młodzież, która ma być przyszłością narodu, jest teraz zepsuta i mało poważna".

5) „Najsmutniejsze jest to, że tyle młodzieży nie mogło się uczyć, ale najgorsze jest to, że młodzież przywykła do zbyt lekkiego życia i do „szabrów".

6) „W spodleniu ludzi, w wyciąganiu na jaw najgorszych uczuć i żądz, które w innych warunkach mogłyby być opanowane i zwalczone — jednym słowem w zdemoralizowaniu społeczeństwa a zwłaszcza dzieci i młodzieży".

7) „Prócz tego, że tylu ludzi wymordowali, to tych, którzy zostali, sprowadzili do poziomu zwierząt, myślących tylko o potrzebach naturalnych, jedzeniu i rozrywkach i gryzących się wzajemnie".

8) „W niszczeniu ludzi w więzieniach, obozach, krematoriach, w demoralizacji młodzieży, w krzywdzie, której doznały kobiety, w zniszczeniu kultury, w poniżeniu człowieka, którego uważano za zwierzę robocze".

Widzimy z tych wypowiedzi, że młodzież zdaje sobie sprawę z tego, iż uległa w czasie wojny demoralizacji.

Bardzo znamienne i pocieszające są odpowiedzi młodzieży na pytanie: „Czy zmienił się na skutek wojny twój stosunek do rodziców i rodzeństwa?" Otóż w znacznej większości ten stosunek uległ zdecydowanemu polepszeniu. 61,1% młodzieży, w tym 72% dziewcząt a 53% chłopców, stwierdza, że przywiązanie rodzinne wzrosło; 28,4% zaznacza, że ich stosunki rodzinne nie uległy zmianie, a tylko 6,7% w tym 4% dziewczynek a 9% chłopców, stwierdza pogorszenie się stosunków rodzinnych, zobojętnienie dla rodziny. W 3,8% widzimy pewien konflikt między wzrostem przywiązania a usamodzielnieniem i uniezależnieniem od rodziców. Podajemy wypowiedzi wraz z zaznaczeniem wieku i płci wypowiadającego się, bo wzruszające są nieraz wypowiedzi chłopców starszych wiekiem, dwudziestokilkoletnich na ten temat:

1) *Chł. l. 18:* „Stosunki rodzinne zacieśniały się, bo zrozumieliśmy się wzajemnie".

2) *Chł. l. 18:* „Do wzrostu przywiązania przyczyniły się wspólne przeżycia".

3) *Chł. l. 19:* „Przywiązanie wzrosło, gdyż idąc do pracy i żegnając się nie wiedziałem czy wrócę".

4) *Chł. l. 20:* „Widząc troskę matki o mój los, aby mi się co nie stało w tych czasach łapanek, egzekucyj i innych niebezpieczeństw, musiałem matkę jeszcze więcej kochać".

5) *Chł. l. 19:* „Nieszczęścia spowodowały większe przywiązanie".

6) *Chł. l. 20:* „Wyrobiła się we mnie większa solidarność rodzinna i jednocześnie stałem się bardzo samodzielnym".

7) *Chł. l. 21:* „Przywiązanie wzrosło chociaż usamodzielniłem się".

8) *Chł. l. 20:* „Przywiązanie wzrosło, matka widziała na każdym kroku niebezpieczeństwo i starała mi się dopomóc. Nie chciała, żebym zadawał się z kolegami, bojąc się ich złego wpływu i jestem jej za to bardzo wdzięczny, bo dzięki temu tak mało zboczyłem z drogi właściwej".

9) *Chł. l. 22:* „Były chwile, gdy ten stosunek był obojętny, ale w krytycznych chwilach przywiązanie nasze wzrastało. Rodziców zawsze i we wszystkim słucham".

10) *Chł. l. 19:* „Przywiązanie i wdzięczność wzrosły (rodzice zostali aresztowani za ułatwienie mi ucieczki)".

11) *Chł. l. 20:* „Nic nie potrafiło tak zbliżyć i zjednoczyć nie tylko rodziny, ale całe społeczeństwo, jak teror niemiecki".

12) *Chł. l. 18:* „Przekonałem się podczas wojny, jak nasi rodzice potrafią się poświęcać dla dzieci"

13) *Chł. l. 18:* „Przywiązanie do rodziców wzrosło przez wspólne należenie do partii podczas okupacji".

14) *Chł. l. 19:* „Przywiązanie wzrosło zwłaszcza po powrocie z lasu".

15) *Chł. l. 20:* „Stosunek pomiędzy mną a rodzicami podczas wojny poprawił się o 100%, gdyż poznałem, że najgorszą karą jest rozłączenie z rodziną".

16) *Dz. l. 22:* „Nasz stosunek rodzinny zacieśnił się, złączyła nas wspólna niedola, którą odczuwał każdy Polak, oraz wspólna nadzieja odzyskania Ojczyzny i wspólna duma, że jesteśmy Polakami, których Niemcy tak bardzo nienawidzą i których chcą zniszczyć oraz zaciętość — nie damy się".

17) *Dz. l. 19:* „Zdałam sobie sprawę czym są rodzice i drżałam o ich życie".

18) *Dz. l. 22:* „Przywiązanie moje do rodziców wzrosło jeszcze bardziej podczas okupacji, gdyż widziałam, jak bardzo męczą się, abym miała możliwie najlepsze warunki, jak starają się być zawsze uśmiechnięci, mimo strasznych tragedii jakie przechodzili, abym ja mogła nie myśleć o tych wszystkich strasznych rzeczach".

19) *Dz. l. 21:* „Przede wszystkim odrazu „wydoroślałam". Zaczęłam rozumieć rodziców i znaczenie słowa „dom". Zrozumieliśmy się odrazu wszyscy i zbliżyliśmy się. Myślę, że to normalne w obliczu niebezpieczeństwa".

20) *Dz. l. 18:* „Przywiązanie do rodziców wzrosło, bo dopiero wtedy odczułam ich wartość, gdy byli narażeni na niebezpieczeństwo".

21) *Dz. l. 22:* „Rodzice stali mi się bliżsi, wzrósł mój szacunek dla nich, bo nie płaszczyli się przed Niemcami".

22) *Dz. l. 24:* „Wzrosła jeszcze bardziej moja miłość do rodziców, gdy, będąc od nich oddalona, nie wiedziałam, co ich może w danym dniu spotkać, że przecież mogę ich stracić lada dzień. Stali się dla mnie tak drodzy, również i rodzeństwo".

W tych wypadkach, gdy ten stosunek podczas wojny uległ zmianie na niekorzyść, przyczyną tego były przeważnie ciężkie warunki życia codziennego, zdenerwowanie, albo też potrzeba uniezależnienia się. Charakteryzują to dobrze następujące wypowiedzi:

1) *Dz. l. 22:* „Mój stosunek do matki i rodzeństwa stał się raczej bliższy, niekiedy tylko nerwy przeszkadzały, człowiek wybuchał, gdyż był zdenerwo-

wany. A przecież warunki nasze wywoływały stale zdenerwowanie przez ciągłe komisje, urzędy pracy, sprawozdania a wreszcie ciągłe straże policyjne".

2) *Dz. l. 18:* „Zmienił się mój stosunek do rodziców podczas okupacji. Nie słuchałam rodziców, stałam się samodzielna i zobojętniałam na wszystko, co się wokół mnie działo".

3) *Chł. l. 18:* „Stałem się opryskliwy dla mamy i otoczenia".

4) *Chł. l. 19:* „Zauważyłem w sobie dziwną obojętność dla rodziców i rodzeństwo, pochodzącą prawdopodobnie z wyczerpania nerwowego"

5) *Chł. l. 18:* „Pogorszył się na skutek braków finansowych".

6) *Chł. l. 20:* „Pogorszył się. Przyczyna: ciężkie warunki i nerwy".

7) *Chł. l. 23:* „Usamodzielniłem się materialnie i wskutek tego mój stosunek do rodziców uległ pewnej zmianie".

8) *Chł. l. 19:* „Stałem się samodzielny, uwagi rodziców są mi obojętne, jeżeli uznaję ich nielogiczność".

9) *Chł. l. 19:* „Zmienił się na gorsze mój stosunek do ojca, który pełnił służbę dla Niemców (funkcjonariusz policji państwowej), chociaż wiedziałem, że nie ma innego wyjścia. Natomiast do rodzeństwa przywiązanie wzrosło".

10. *Chł. l. 21:* „Z jednej strony wspólne przeżycia zacieśniały węzły rodzinne, z drugiej strony odrębne dążenia powodowały moje oddalenie się duchowe od rodziców a zwłaszcza od ojca".

Znamienne jest w tych wszystkich wypowiedziach, że mimo okresu życia, kiedy zazwyczaj młodzież uniezależnia się duchowo od rodziców, przeciwstawia się im i na skutek tego obojętnieje dla nich — widzimy zjawisko wprost przeciwne: zbliżenie się, wzajemne zrozumienie, wzrost przywiązania, wzrost solidarności rodzinnej. Spowodowało to wspólne niebezpieczeństwo, wspólne nieszczęścia, cierpienia. Ale mogłoby być inaczej. Tak częste podczas wojny rozbicie rodziny przez więzienie, obozy karne i obozy pracy itp. nie rozbiły duchowej więzi rodzinnej, co jest bardzo pocieszające. Na tym można budować przy poczynaniach nad odnową człowieka.

Z tym zagadnieniem wiąże się drugie, a mianowicie stosunek młodzieży do religii. Ujawnią nam to odpowiedzi na pytanie:

„Jak wpłynęła wojna na twoją religijność?"

Wypowiedzi również pocieszające: 54% (w tym 65% dziewcząt, 43% chłopców) stwierdza, że ich religijność pogłębiła się podczas wojny; 26% stwierdza, że nie uległa zmianie, a tylko 19% przyznaje się do zmiany tego stosunku na gorsze; 1% wykazuje konflikty wewnętrzne.

1) *Chł. l. 18:* „Wojna wzmogła we mnie religijność, lecz nie tę zewnętrzną, żeby się ludziom pokazać, lecz duchową, prawdziwą".

2) *Chł. l. 17:* „Wojna wpłynęła bardzo silnie na moją religijność. Stałem się człowiekiem prawdziwie wierzącym".

3) *Chł. l. 16:* „Obecnie widzę, że Opatrzność czuwała nade mną podczas okupacji i w piekle warszawskim".

4) *Chł. l. 17:* „Uważam, że nigdy nie byłoby takich nieszczęść, gdyby ludzie a zwłaszcza Niemcy, wierzyli w Boga. Religię popieram i będę popierał jaknajusilniej. Wierzę, że wszystkim kieruje Najwyższe Słowo".

5) *Chł. l. 24:* „Raczej pogłębiła się moja religijność, chociaż początkowo zacząłem wątpić w Opatrzność".

6) *Chł. l. 19:* „Wojna wpłynęła dodatnio na moją religijność i przekonała mnie, że naród, który nie wierzy w Boga, jest podobny do zwierząt".

7) *Chł. l. 17:* „Wzmocniła się moja religijność. Mogę powiedzieć dzisiaj, że Bogu dziękuję za to, co dopuścił na nas".

8) *Chł. l. 16:* „Wojna wpłynęła dodatnio na moją religijność. Stałem się skutkiem wszystkich nieszczęść, jakie na nasz naród spadły, więcej religijnym".

9) *Chł. l. 19:* „Buta i chamstwo niemieckie nie potrafiły mnie wyzuć z religii, którą kochałem, kocham i będę kochał i nigdy się jej nie wyrzeknę".

10) *Chł. l. 19:* „Matka moja nie dopuściła do zniszczenia we mnie religijności, broniłem się również i sam".

11) *Chł. l. 18:* „Zacząłem więcej o religii myśleć i odczuwać ją. Zacząłem uciekać się często pod opiekę Boga".

12) *Chł. l. 19:* „Religijność moja pogłębiła się, gdyż tylko Bóg mógł mi dopomóc".

13) *Chł. l. 25:* „Jedyną podporą moją była wiara w sprawiedliwość Boga, wiara, że za tyle łez i krwi, przelanych po obozach śmierci, będziemy mieli wolną, niepodległą Polskę".

14) *Chł. l. 21:* „W Boga wierzę. Bóg jest. Jedyną moją ostoją był kościołek wiejski, gdzie naprawdę czuło się Boga".

15) *Chł. l. 24:* „Choroba, jaką przechodziłem i różne nieszczęścia spowodowały we mnie głęboko sięgające przemiany i nawrót do Boga".

16) *Chł. l. 20:* „Przywiązałem się do medalika, który mi dała matka".

17) *Dz. l. 21:* „Zwróciłam się całym sercem do Boga, który nas ochronił od różnych nieszczęść".

18) *Dz. l. 18:* „Gdy były chwile beznadziejne, moja wiara chwiała się, lecz po tym przyszłam do wniosku, że tylko Bóg może zmienić nasze nieszczęście".

19) *Dz. l. 18:* „Stałam się poważniejszą, świat mnie teraz nie pociąga".

Wypowiedzi, które świadczą o ujemnym wpływie wojny na religijność:

1) *Chł. l. 18:* „Przestałem chodzić do kościoła i stałem się ateuszem".

2) *Chł. l. 17:* „Wojna okropnie wpłynęła na moją religijność, gdyż przestałem prawie wierzyć w Boga".

3) *Chł. l. 16:* „Pacierz mówię szybko i bezmyślnie. W kościele nie wiem, co ze sobą robić. Pomimo starań nie mogę się opanować".

4) *Chł. l. 24:* „Całą wojnę nie chodziłem do kościoła i dziś nie chodzę".

5) *Chł. l. 24:* „Moja religijność obniżyła się. Widząc tyle bezkarnych poczynań barbarzyńskich i mordów nad małymi dziećmi, dziwiłem się, dlaczego Pan Bóg nie ukarał śmiercią natychmiastową Niemiec po dokonaniu morderstwa. Dlaczego piorun z jasnego nieba nie zabił takiego draba rzucającego polskie

dziecko do palącego się domu, co działo się często w województwie Lubelskim w czasie tak zwanej akcji".

6) *Dz. l. 22:* „Wojna oziębiła mój stosunek do Boga. Po całym tygodniu pracy ciężkiej, poprostu nie chciało mi się w niedzielę wyjść z domu i iść do kościoła".

7) *Dz. l. 18:* „Wojna obniżyła moją religijność, bo spowodowała pewien cynizm, niewiarę w sprawiedliwość i w szlachetność uczuć".

Światopogląd młodzieży ujawniają też wypowiedzi na pytanie: „Jeśli byłeś silnie dotknięty nieszczęściami, to co było dźwignią moralną w tej ciężkiej sytuacji, co uchroniło cię przed załamaniem się duchowym?"

37% młodzieży (w tym 33% dziewcząt, 41% chłopców) podaje jako dźwignię moralną w ciężkich chwilach, wiarę w zwycięstwo.

30% (w tym 39% dziewcząt, 21% chłopców) — wiarę w Boga.

7% (w tym 6% dziewcząt, 8% chłopców) — chęć odwetu,

6% zostało podtrzymanych w chwilach ciężkich przez pomoc otrzymaną od innych.

4% podtrzymywała miłość do bliskich i myśl o nich,

2% pocieszało się, że inni ludzie bardziej jeszcze cierpią,

2% w pracy znalazło siłę do przetrzymania itd.

Kilka odpowiedzi:

1) *Chł. l. 24:* „Dźwignią moralną była nadzieja, nawet przekonanie, że sprawiedliwość zwycięży. Ta nadzieja i pewność co do szczęśliwego załatwienia sprawy polskiej tkwi we mnie i dzisiaj. Tak jak do tej pory broniłem się przed załamaniem się duchowym, tak też nadal wytrwam".

2) *Chł. l. 23:* „Wiara, że Niemcy wojnę przegrają".

3) *Chł. l. 21:* Wiara, że przyjdzie chwila odwetu i każdy będzie mógł oddać z procentem za tych wszystkich, którzy tej chwili nie doczekali".

4) *Chł. l. 22:* „W chwilach załamywania się duchowego dźwignią moją była niezłomna wiara w zwycięstwo i późniejszy odwet".

5) *Chł. l. 21:* „Wiara w Boga i zrozumienie sensu życia ratowało mnie przed załamaniem się duchowym i przed wariactwem, gdyż tylko to mogło mi dodać siły"

6) *Chł. l. 19:* „Dźwignią moralną w ciężkich chwilach była wiara w Boga. Głębokie przeświadczenie, że Bóg istnieje i Jego ręka sprawiedliwa".

7) *Chł. l. 25:* „W moralnych udrękach pociechą dla mnie była Królowa Korony Polskiej, która chyba z królestwa swego nie zrezygnuje i przez to nas ocali".

8) *Chł. l. 22:* „Wierzyłem, że przyjdzie chwila wyzwolenia, że kiedyś będę mógł pomścić śmierć moich najbliższych, a potym przyczynię się do odbudowy Ojczyzny".

9) *Chł. l. 23:* „Bóg i Ojczyzna były dla mnie dźwignią i nie pozwoliły mi upaść".

10) *Chł. l. 21:* „Wiara w Opatrzność." (Była to bardzo częsta odpowiedź).

11) *Chł. l. 20:* „Obowiązki względem rodziny, praca, nauka i wiara w odbudowę Państwa Polskiego".

12. *Chł. l. 22:* „Brak czasu i ciężka praca".

13. *Dz. l. 20:* „Modlitwa i nauka".

14. *Dz. l. 20:* „Modlitwa i zupełne zdanie się na wolę Bożą dawały i dają mi moc w najgorszych momentach życia".

15. *Dz. l. 22:* „Troska o moich najbliższych i świadomość, że jestem ich podporą".

16) *Dz. l. 24:* „Ciągła praca i brak czasu na przemyśliwanie przeżyć".

17) *Dz. l. 13:* „Świadomość, że są ludzie, którzy gorzej cierpią".

Dużo światła na stosunek badanej młodzieży do życia rzucają wypowiedzi na pytanie: „Jakie są twoje zamiary na przyszłość (w czym widzisz cel swojego życia)?"

Wśród podanych celów rozróżniliśmy: 1) cele i zamiary idealistyczne, 2) cele osobiste, ale pozytywne i 3) cele negatywne.

Do pierwszych zaliczamy następujące: praca dla Ojczyzny, praca społeczna, praca wychowawcza, podniesienie kultury kraju, polepszenie doli biednych, cele religijno-duchowe itp.

Do drugich zaliczamy: dalsze kształcenie się, zapewnienie sobie i swojej rodzinie egzystencji, założenie rodziny, dążenie do normalnego trybu życia, do ciszy, podróże, wyjazd na stałe za granicę itp.

Do trzecich zaliczamy: chęć zemsty nad wrogiem, chęci zaborcze, używanie życia, dobre zarobki itp.

Otóż na cele idealistyczne wskazywało 35% młodzieży (w tym 43% dziewcząt, 27% chłopców).

Na cele osobiste, ale pozytywne wskazywało 63% młodzieży (w tym 56% dziewcząt, 69% chłopców).

Na cele negatywne — tylko 3% (w tym 1% dziewcząt, 5% chłopców).

Na ogół więc młodzież badana stawia sobie pozytywne cele życia z nielicznymi wyjątkami, ale są to cele prawie w trzech czwartych (zwłaszcza u chłopców) osobiste, utylitarne. Niezaprzeczenie jest to skutkiem wojny, skutkiem wyczerpania brakami, cierpieniami i w związku z tym—tęsknota do wygody, do odpoczynku, do ciszy, do normalnego trybu życia. Zdecydowanych dążeń do użycia, do dobrych zarobków, jest znikomy procent.

Ciekawe jest, jak młodzież sama ocenia zmiany psychiczne, zaszłe w niej na skutek wojny.

Wszystkie wymienione zmiany psychiczne dzielimy na dodatnie i ujemne. Do dodatnich zaliczamy następujące (wyliczamy w kolej-

ności według częstości zachodzenia): dojrzałość duchowa, hart woli, powaga, opanowanie, usamodzielnienie, odwaga, wzrost religijności, zwiększona energia, wzrost współczucia, podniesienie duchowe, trafna ocena ludzi, poszanowanie pracy.

Wśród ujemnych rozróżniamy: ujemne w znaczeniu moralnym i ujemne w znaczenu zmniejszenia sprawności życiowej.

Do pierwszych zaliczamy (wyliczamy w kolejności wg częstości zachodzenia): uczucie nienawiści i żądza zemsty, egoizm i materializm, bezwzględność, cynizm, obniżenie poziomu moralnego, nabycie różnych nałogów.

Do drugich zaliczamy: wyczerpanie nerwowe, brak radości życia, pesymizm, podejrzliwość i nieufność, otępienie wrażliwości lub nadmierna pobudliwość, zobojętnienie do życia, niechęć do nauki, obniżenie poziomu umysłowego, utrata pamięci, zwolnienie tempa myślenia, trudność skupienia uwagi, wstręt do pracy fizycznej, zupełne wyczerpanie fizyczne. Poza tym w wielu wypadkach zaznaczano wzrost realizmu życiowego, co trudno jest zaliczyć, czy to do dodatnich, czy ujemnych zmian psychicznych.

Jeśli potraktujemy wszystkie zmiany ujemne razem, to znaczy zarówno ujemne w znaczeniu moralnym jak i w znaczeniu zmniejszenia sprawności życiowej — to okaże się co następuje: dodatnich zmian jest 42% (49,6% dziew., 34,4% chł.), ujemnych zmian 54,7% (47% dziew. 62.3% chł.), neutralnych 3,3%. Widzimy przewagę ujemnych, zwłaszcza u chłopców. Jeśli jednak rozróżnimy wśród ujemnych te, które świadczą o obniżeniu się moralności i te, które świadczą o obniżeniu się żywotności — to pierwszych mamy tylko 17.8%, a drugich 82,2%.

Z tego widzimy, że młodzież badana ucierpiała najbardziej pod względem żywotności, sprawności fizycznych i intelektualnych, została wyniszczona nerwowo, fizycznie i intelektualnie, została zgaszona, pozbawiona radości życia. W wypowiedziach swoich młodzież często się skarży na brak radości, na zobojętnienie w stosunku do życia, na niezdolność do entuzjazmu, do porywów. I nie dziwi nas to, jeśli uprzytomnimy sobie, co ta młodzież przeszła.

Aczkolwiek niniejsze sprawozdanie z ankiety nie jest zrobione na podstawie opracowania całego materiału i wszystkich pytań, bo jest to opracowanie próbne (zastosowaliśmy metodę „próbek" i to do niektórych tylko pytań), pozwala jednak na wyciągnięcie pewnych wniosków.

Po pierwsze stwierdzamy, że materiał otrzymany przedstawia dużą wartość dla badanego zagadnienia. Może być i będzie rozlicznie opracowywany. Jednocześnie okazało się, że młodzież badana jest w pewnym stopniu wyselekcjonowana w znaczeniu dodatnim. Jest to ta młodzież, która pragnęła się uczyć, która miała oparcie i pomoc rodziny i dostała się do szkoły. Świadczą o tym wypowiedzi na temat stosunku do rodziny, do religii jak również stwierdzone zmiany psychiczne, które idą raczej w kierunku obniżenia sprawności życiowych i intelektualnych niż w kierunku obniżenia moralności. Wykazało nam to, że nie dotarliśmy do elementu najbardziej poszkodowanego przez wojnę, bo wykolejonego, który nie dostał się do szkół. Postanowiliśmy szukać tego elementu na obowiązkowych kursach dokształcających a więc dla tych, którzy nie pragną się uczyć, ale są do tego zmuszani.

Co się zaś tyczy młodzieży badanej, a więc wyselekcjonowanej w znaczeniu dodatnim, możemy zaryzykować na podstawie tego próbnego opracowania materiału następujące stwierdzenie: została ona poszkodowana przede wszystkim i to bardzo wyraźne pod względem żywotności i pod względem sprawności intelekluałnych. Natomiast co do jej stanu moralnego, to widać tu pewną dwoistość. Strona dążeniowo-uczuciowa wydaje się być pogłębiona. Młodzież ujawnia dojrzałość duchową i poważne dążenia i zamiary. Ale to jest tylko nastawienie moralne. Nie ma natomiast wyćwiczenia moralnego, nawyków moralnych, wychowania moralnego, bo to się nie dokonało, a raczej dokonywało się w kierunku przeciwnym: młodzież ćwiczyła się w kradzieży, w kłamstwie, w próżniactwie. Jak się ta młodzież o nastawieniu dodatnim a nawykach ujemnych, ujawni w życiu, jak sobie poradzi w samowychowaniu, to zależeć będzie od moralnego i intelektualnego poziomu całego życia powojennego.

SPRAWOZDANIA

XX Zjazd Psychiatrów Polskich.

Po przerwie wojennej z górą sześcioletniej, odbył się w Tworkach, w dn. 1 — 3 list. 1945 r., XX Zjazd Psychiatrów Polskich. Mimo znacznych strat, jakie wojna zadała polskiej psychiatrii, zjazd ten zaliczyć trzeba do najliczniejszych zjazdów psychiatrycznych w ogóle. Świadczy to zarówno o aktualności zadań naukowych i społecznych psychiatrii w chwili obecnej, jak też o odczuwanej wśród psychiatrów potrzebie większej niż dawniej łączności.

Głównym tematem obrad pierwszego dnia zjazdu były: „Zbrodnie niemieckie w stosunku do umysłowo chorych w Polsce".

Drugiego dnia: „Organizacja opieki nad zdrowiem psychicznym ludności w Polsce".

Trzeci dzień poświęcony był omawianiu wyników leczenia wstrząsami elektrycznymi.

Zjazd zagaił prof. Mazurkiewicz i uczcił wspomnieniem stu z górą psychiatrów, którzy zginęli w czasie wojny: 50 poległych, straconych i zaginionych i 50 zmarłych na skutek warunków wojennych.

Po przemówieniach powitalnych prof. Mazurkiewicz wygłosił wykład wstępny pt. „O dwoistej funkcji układu nerwowego".

W fizjologii układu nerwowego panowała dotychczas teoria refleksologiczna; wszelkie zjawiska usiłowano tłumaczyć odruchem: bezwarunkowym (instynkt) i warunkowym czy psychicznym. Zasługą A. Becka i N. Cybulskiego jest, że już przed 50 laty stwierdzili akcję własną kory mózgowej bez charakteru warunkowego a więc fakt, który się nie mieści w teorii refleksologicznej. Stwierdzenia polskich uczonych nie miały z początku odgłosu aż teraz dopiero prace amerykańskich uczonych, które wykazują istnienie potencjałów elektrycznych i fal elektromagnetycznych w korze mózgowej (tzw. elektroencephalografia) podnoszą znaczenie ich odkryć. Lapique stwierdził, że nawet przy zwykłym odruchu rdzeniowym, pomiędzy drogą dośrodkową i odśrodkową znajduje się neuron pośredniczący, interpolarny, o innej pobudliwości, który uniemożliwia odruch. Aby odruch nastąpił, musi zadziałać dośrodkowo pewna ilość

podrażnień, musi nastąpić pewne ich zsumowanie. Fakty te są wyrazem funkcji magazynowania, funkcji przeciwstawnej do przewodnictwa odruchu; jest to coś w rodzaju pamięci tkanki nerwowej, coś, co odruch opóźnia. Na pytanie, jaki jest biologiczny cel tej funkcji układu nerwowego, Lapique twierdzi, iż chodzi tu o danie możliwości wyższym częściom układu nerwowego do wywarcia wpływu na odruch. W świetle nowych badań odruch jest zatym wypadkową dwu sił — zarówno bodźca odruchowego, jak i siły własnej. Czy można poznać tę drugą siłę? Prace Hessa i ucznia Pawłowa, Orbelli'ego, zdają się wykazywać, że tą drugą siłą jest energia układu wegetatywnego, tego odpowiednika życia uczuciowego, sternika myśli. Z tych pojęć wyrasta nowy dynamiczny pogląd psychiatryczny, przeciwstawny poglądowi neurologicznemu, który jako anatomiczno-refleksologiczny jest poglądem statycznym. Neurologa nie interesuje np. to, że cała czynność kory mózgowej jest przede wszystkim mnemiczna, bo wszelka aktywność psychiczna jest mnemiczna; lecz obydwa poglądy są uzasadnione i wzajem się uzupełniają.

W końcu swego referatu prof. Mazurkiewicz wyraził nadzieję, że dalsze badania fizjologiczne zbliżą nas do poznania odpowiednika fizjologicznego wszelkich psychizmów.

Temat główny rozpoczęła dr. M. Grzywo-Dąbrowska referatem „O okrucieństwach hitleryzmu".

Źródeł okrucieństwa szukać trzeba w instynkcie walki. Prawdziwość tego referentka starała się wykazać na przykładach z historii i z życia codziennego, stwierdzając, że okrucieństwo nie jest obce naturze ludzkiej i czeka przyczajone, aby się ujawnić. Okrucieństwa hitlerowskie należy tłumaczyć szczególną uległością w stosunku do wielkich ludzi, jaką wykazuje naród niemiecki i zapanowaniem w Niemczech pozornie zdrowych paranoików i ludzi o silnej woli a niskiej kulturze.

Prof. Grzywo-Dąbrowski przedstawił niemieckie przestępstwa lekarskie dokonane na kobietach w bloku eksperymentalnym w Oświęcimiu i w Ravensbrück.

Profesorowie i lekarze Niemcy badali tam przydatność nowych środków kontrastowych przez wstrzykiwanie ich do macicy i jajowodów i dokonywali następujących zabiegów: sterylizacji promieniami Roentgena, wyjmowania na raty gruczołów wewnątrz-wydzielniczych, amputowania szyjki macicy dla uchwycenia początków raka, amputowania kończyn dolnych bez wskazań lekarskich (50% zgonów), iniekcji drobnoustrojów do kończyn dolnych, wycinania kawałków kości. Zabiegów tych, dokonanych na kobietach, znamy około 70 wypadków. Poza tym lekarze Niemcy w obozach dokonywali eksperymentów nad nowożytnym uśmiercaniem przez wstrzykiwanie karbolu do żył i do serca. Referent ilustrował wywody fotografiami dokumentarnymi.

Docent St. Batawia (Łódź) wygłosił referat pt. „Zbrodnie niemieckie jako zagadnienie socjologiczne i kryminologiczne".

Moment okrucieństwa, choć jest ściśle związany z problemem zbrodni, jest raczej momentem wtórnym. Istotne są systematyczne, masowe zbrodnie popełniane na ludziach z uwagi na ich przynależność etniczną albo na ich przeko-

nania. Zbrodni dokonywano bez afektu, z premedytacją i zimną kalkulacją, jak przy rozwiązaniu problemu technicznego i to z zarządzeń najwyższych czynników państwowych. Referent cytuje odczytane przez Greisera dn 2.III.1943 r. w Poznaniu zarządzenie Himmlera o konieczności wytępienia wszystkich Polaków po wykorzystaniu ich sił. Geneza zbrodni? Czy istnieją u Niemców wrodzone dyspozycje psychiczne do zbrodni? Naród niemiecki antropologicznie, biologicznie nie jest jednolitą całością, składa się z różnych ras i grup etnicznych, nie można więc mówić o dziedziczeniu biologicznym, lecz o „dziedziczeniu kulturalnym". To, że cały naród niemiecki wykazywał jednolitą postawę wobec zbrodni i brał w nich udział, jest skutkiem panowania w narodzie niemieckim tradycyj, których treścią jest transcendentalna wartość wojny.

W zbrodni współdziałały różne grupy etniczne i przedstawiciele różnych narodowości pod wpływem pewnych sugestyj, nastawienia psychicznego, pozbawiającego zbrodnię właściwości przestępstwa. Nie ma danych dla przyjęcia psychopatycznej genezy zbrodni. Hitleryzm jest zjawiskiem natury socjologicznej, jest wyrazem zatarcia granic dobra i zła i wyzwolenia przez to popędów antyspołecznych

Nastąpiły odczyty, w których przedstawiono kolejno los polskich szpitali psychiatrycznych i zbrodnie dokonane na psychicznie chorych w Polsce. Odczyty zagaił dr. M. Kaczyński.

CHEŁM LUBELSKI *(dyr. Ossendowski)*. Dnia 12.I.1940 r. masowa egzekucja karabinami maszynowymi przed szpitalem 440 chorych.

KOBIERZYN *(dyr. Esajewicz)*. Wywieziono wszystkich chorych do krematoriów w Oświęcimiu po zabiciu słabszych na miejscu.

KOCBOROWO *(dyr. Kryzan)*. W czasie wojny wywieziono ze szpitala ogółem 2342 chorych, zabijając ich w lasach. Drugie tyle zmarło z głodu.

OWIŃSKA *(dr. Z. Jaroszewski)*. W październiku i listopadzie 1939 r. wywieziono wszystkich chorych (1100) i zabito ich w lasach i w Forcie VII w Poznaniu.

NA WILEŃSZCZYŹNIE *(dr. W. Pieskow)*. Zginęło około 1500 chorych. lękarz-hitlerowiec mordował elektrowstrząsami.

DZIEKANKA *(dyr. J. Gallus)*. Chorych zabijano w szpitalu słodem i zastrzykami — ogółem 3586 chorych. Zorganizowano fikcyjny cmentarz dla chorych, zabitych w innych miejscach.

KOCHANÓWKA *(dyr. E. Herman)*. W trzech „likwidacjach" zabito 700 chorych przez zatrucie w samochodach.

CHOROSZCZ *(dr. R. Markuszewicz)*. W 1941 r. wojsko niemieckie wystrzelało 464 chorych.

OBRZYCE *(dyr. St. Świerczek)*. Dawniej „Obrawalde" jedna z głównych „stacji śmierci" chorych psychicznie w Niemczech. Ogólna liczba zabitych (w tym całych grup jeńców Polaków i Francuzów), na podstawie obliczeń szacunkowych, mogła dosięgać około 20 tysięcy osób.

GOSTYNIN *(dr. E. Wilczkowski)*. Do 1942 r. Niemcy wywieźli około 500 chorych w nieznanym kierunku.

ŁUBLINIEC *(dr. Marksen)*. Na oddziale dziecięcym, przy zachowaniu pozorów dbałości o stan zdrowia dzieci (wymazy z gardła przy przyjęciu encephalografia, naświetlania, werandowanie), stosowano codzień wysokie dawki luminalu (0,1 do 0,6) z weronalem aż do śmierci. „Lek" podawały pielęgniarki Niemki z przepisu lekarza Niemca. Prowadzono staranne wykazy imienne dawek, rozpoznania i wieku. „Leczono" ogółem 235 dzieci, z których zmarło 221, tj. 94%. Poza tym w latach 1941 do 1944 Niemcy zagłodzili 1740 chorych.

ZOFIÓWKA i CENTOS (?). We wrześniu 1940 r. odbyła się egzekucja około 700 chorych, dzieci i personelu.

KOŚCIAN *(dyr. O. Bielawski)*. Wywieziono około 500 chorych i zabito w lasach.

WARSZAWA, *(dr. M. Kaczyński — Klin. Psych. U. W.)*. Zamykając to ponure zestawienie zbrodni poświęcił wspomnienie chorym, którzy legli w masowym grobie szpitala Św. Jana Bożego w Warszawie podczas powstania, razem 370 chorych z dr. Haliną Jankowską, która wzbraniała się ich opuścić.

Przedstawione tu oczywiste zbrodnie są źródłem naszego negatywnego stosunku do narodu niemieckiego; lecz mogą też wzbudzić dzieło pozytywne: powołać nowe zastępy lekarzy humanitarnych.

Wśród luźnych odczytów wygłoszonych popołudniu, pierwszym był prof. M. Bornsztajna (Łódź) pt. „Schizofrenizacja w klinice psychiatrycznej i w psychice ludzi współczesnych".

Porównanie psychiatrii z innymi naukami w medycynie wypada dla niej niekorzystnie. Pomimo upodobnienia klinik psychiatrycznych do somatycznych począwszy od Kahlbauma i Kraepelina psychiatria jest nadal nauką głównie opisową. Psychozy organiczne, po wydzieleniu przez Banhoeffera zespołu organicznego — są jakby na marginesie psychiatrii a główną treść jej wypełniają psychozy „nieorganiczne", które cechuje niestałość i zmienność. Od chwili wydania prac Bleulera o schizofrenii do dnia dzisiejszego można zauważyć w klinice zmianę obrazów klinicznych. Zaznaczyła się nie tylko znaczna przewaga przypadków psychozschizofrenicznych nad innymi, lecz także w innych psychozach, nawet organiczych, stwierdza się przewagę postaci schizoidalnych nad maniakalnymi czy depresyjnymi, ustępowanie wiele częstszych dawniej stanów „amentywnych". Referent oznacza ten proces nazwą schizofrenizacji. W historii psychiatrii podobny proces odbył się w histerii: „grande histerie" Charcota w Salpetriere ustąpiła obrazom nerwicowym, poddającym się psychoanalizie. Dziś także w nerwicach (lękowych, natręctwa) stwierdza się coraz więcej pierwiastków rozszczepiennych. Gdzie źródło zmian? Referent dopatruje się ich w kulturalnych przemianach świata. Każda epoka ma swoją aurę psychiczną. Rozkwit nauk przyrodniczych w pierwszej połowie XIX wieku dał w filozofii podstawę materialistycznemu, mechanistycznemu monizmowi, który traktował pierwiastki idealistyczne jako mrzonki. Nerwice bez oparcia organicznego były lekceważone („symulacja"), histeria większą zwracała uwagę karykaturalnością reakcyj uczuciowych. Bergson obalił monizm (iracjonalna świadomość). Dotąd

panowała syntonia, zadowolenie ze spokojnego, pełnego toku zjawisk, teraz — niepokój, rozszczepienie, schizoidia. Klinika psychiatryczna, to krzywe zwierciadło zdrowej psychiki; objaw podstawowy schizofrenii — autyzm, to także współczesna cecha świata zdrowych. Referent przypomina wyodrębniony przez siebie przed laty typ schizoidalnego psychopaty i opisane następnie reaktywne schizotymie i schizofrenię somatopsychiczną. Są to formy psychoz kształtowane przez ducha epoki. Historia medycyny winna wziąć pod uwagę te procesy intrapsychiczne. W końcu referent formułuje dwa prawa psychiatrozoficzne: 1) psychiatryczne obrazy kliniczne podlegają ciągłym zmianom; 2) zmiany te zależne są od zmian psychicznych, intelektualych i uczuciowych, od ducha danej epoki. Nowa epoka winna być wyrazem syntezy syntonii ze schizoidią.

Doc. R. Markuszewicz (Lublin) „O nowy kierunek w psychopatologii".

Referent nazywa go „biologiczno-społecznym" i opiera go na nauce o popędach Popęd samozachowawczy, któremu referent szczególną poświęca uwagę, ma swój pierwszy okres, infantylny, z dążnością oparcia o matkę i okres drugi, wirylny z dążnością oparcia o siebie. W stanach choroby mamy nierównowagę popędów. Przywiązanie do pieniądza i materialnych warunków bytowania, a z drugiej strony kult wodza i nadmierne związanie ze społecznością (przy operowaniu lękiem) jest wyrazem niezdolności do zastąpienia oparcia o matkę i utrwaleniem się w infantylnym okresie popędu. Ustrój społeczny jest układem, wyrażającym stosunek popędów do warunków bytowania.

Doc. E. Wilczkowski (Gostynin). „Podejście do badań naukowych w psychiatrii od strony patologii ogólnej".

Bezpośrednie uszkodzenie tkanki układu nerwowego zmienia czynności psychiczne; np. zmiany aktywności psychicznej i charakterologiczne przy procesach w jądrach podkorowych, depresje i halucynacje przy guzach okolicy komory trzeciej. Jeżeli więc w pewnych schorzeniach nie ma bezpośredniego uszkodzenia tkanki. przyjąć trzeba, iż czynnik chorobotwórczy mieści się we krwi (np. w jednym procencie wypadków niedokrwistości złośliwej występują stany paranoidalne, depresyjne, lękowe). Referent przedstawia własne próby zmiany krwi u białych myszy przez przetaczanie zupełnej ilości krwi wzgl. surowicy schizoreników i zdrowych. Przy badaniu odruchów psychochemicznych referent stwierdził szczególne zmiany u paranoików i schizofreników. Referent proponuje zorganizowanie badań na większą skalę z podziałem pracy.

Dyr. O. Bielawski (Kościan). „Genotropizm w świetle własnych spostrzeżeń i badań".

Wyrazu „genotropizm" referent używa za pracę Węgra Shondi'ego na oznaczenie ciążenia ku sobie osobników o podobnej popędowości. Stąd rodziny i osoby bliskie, łącząc się na zasadzie „genopowinowatości" tworzą tzw. konglomeraty. Shondi ustalił 4 grupy konglomeratów: 1) sadyzm, seksualizm, 2) cechy schizoidalne, 3) cechy cykloidalne, 4) paroksyzmalne (paranoidalne i histeryczne). Referent wskazuje na przydatność tych badań dla leczenia chorych pracą przy uwzględnieniu rodzaju ich popędowości.

Dr. F. Berezowski (Warszawa). „Cyklotymia a zespół zaburzeń wewnątrz wydzielniczych".

Referent przedstawia przypadek chorego z cyklami zmian nastrojowych euforycznych i depresyjnych, występujących na przemian w okresach dobowych. Po bezskutecznym leczeniu psychoanalizą choremu podano preparaty tarczycy, która dała znaczną poprawę w stanach euforii. Grypa, która potem nastąpiła, usunęła stany depresji. Referent analizuje działanie tyroksyny i dwujodtyrozyny oraz pyroterapii.

Dr. K. Dąbrowski (Warszawa). „O dezyntegracji psychicznej". (Streszczenie referatu podano w niniejszym numerze na innym miejscu).

Tematem głównym obrad w drugim dniu zjazdu była: „Organizacja opieki nad zdrowiem psychicznym ludności w Polsce".

Doc. E. Wilczkowski wygłosił referat pt. „Wytyczne organizacji opieki nad zdrowiem psychicznym ludności".

Stan zdrowia psychicznego jest niemniej ważny niż fizycznego. Jest konieczne zorganizowanie akcji zapobiegawczej, która zawsze dobrze się opłaci.

Referent proponuje utworzenie wydziału Zdrowia Psychicznego w Departamencie Medycyny Społecznej Ministerstwa Zdrowia z 6-ciu referatami: 1) eugeniki z podporządkowanym mu Państwowym Instytutem Badań Dziedziczności; 2) higieny psychicznej z Państwowym Instytutem Higieny Psychicznej i Państwowym Instytutem Badań Czynności Mózgu; 3) nerwic i epilepsji z państwowym sanatorium i uzdrowiskami dla chorych na nerwicę; 4) alkoholizmu i narkomanii z państwowymi zakładami dla chorych i centralną kartoteką osób wymagających opieki; 5) chorób psychicznych z państwowymi szpitalami psychiatrycznymi wraz z opieką rodzinną przy szpitalach; 6) przestępczości, niedorozwoju i psychopatii z odpowiednimi zakładami (Państwowy Instytut do badań kryminalno-biologicznych, zakłady leczniczo-wychowawcze dla dzieci trudnych do prowadzenia, szpitale dla nerwowo i psychicznie chorych więźniów).

Przy Państwowej Radzie Zdrowia winna być powołana Państwowa Rada Zdrowia Psychicznego.

Na szczeblu województwa winien istnieć wojewódzki Ośrodek Zdrowia Psychicznego i conajmniej jeden szpital psychiatryczny. Ośrodek dysponowałby poradniami, odpowiadającymi referatom w Ministerstwie z dodaniem poradni dla wyboru zawodu i poradni dla celów prawnych (ubezwłasnowolnienie).

Na szczeblu powiatu istniałaby jedna tylko poradnia zdrowia psychicznego, a w szpitalu powiatowym winny być rezerwowane dwa lub trzy łóżka dla chorych psychicznie i separatka. W rejonowych ośrodkach zdrowia w sprawach psychiatrycznych udzielanoby informacji.

Dla zrealizowania tak rozległego planu trzeba kadr nowych lekarzy i pielęgniarek. W tym celu winny powstać specjalne uczelnie a na wydziałach lekarskich winny powstać odrębne katedry psychiatryczne.

Dr. Z. Mieniewski (Kobierzyn). „Organizacja opieki nad zdrowiem psychicznym ludności".

Referent przedstawia konieczność profilaktyki psychiatrycznej z uwagi na szybki wzrost liczby schorzeń psychicznych. Przede wszystkim konieczne jest zorganizowanie lecznictwa na odpowiednim poziomie, zwiększenie o 100% liczby łóżek i zorganizowanie otwartej opieki. W przedstawieniu organizacji profilaktyki psychiatrycznej w różnych krajach referent omówił obszernie nieznaną u nas organizację profilaktyki psychiatrycznej w Rosji Sowieckiej i dostosowane do niej prawodawstwo pracy. W szpitalnictwie psychiatrycznym pracuje niewspółmiernie więcej lekarzy, np. w klinikach — jeden na 25 chorych, w szpitalach — na 35, a w zakładach pracy — na 75 chorych.

Podstawową jednostką organizacyjną opieki psychiatrycznej winien być szpital wojewódzki z zewnętrzną służbą psychiatryczną, która opiekowałaby się chorymi poza szpitalem i nadzorowałaby ośrodki powiatowe.

Prof. Baley. „O pewnej metodzie badań skutków wojny".

Referent przedstawia wyniki badań wstrząsu wojennego, jakiego doznały dzieci. Badania były wykonane w czasie wojny. Dla uniknięcia niebezpieczeństwa sugestii badającego i wpływów otoczenia autor użył metody pośredniej badań, testu abecadłowego — wypowiedzi wyrazów, zaczynających się od określonej litery w ciągu dwóch minut. Zjawienie się słów o treści wojennej wskazuje na istnienie kompleksu wojennego (analogia do testu kojarzeniowego Junga). W przykładach referent przedstawia ślady wojny w duszy dziecka. Wyrazy o treści wojennej reprezentowane są w wysokim procencie, alkoholizacja społeczeństwa objawia się w wypowiedziach w stosunku wyrazów woda i wódka, jak 19% i 50%, wyraźny jest często kompleks amoralny (wyrąbać, wybić, wymordować), wyraźnie negatywny stosunek do wojny i co ciekawe, słaba reakcja pozytywna — w wypowiedziach mało elementów bohaterskich!

Dr. Wł. Jełowiecki (Tworki). „Ustawa psychiatryczna jako warunek i podstawa organizacji szpitalnictwa i opieki nad umysłowo chorymi w Polsce".

Nie mamy dotychczas ustawy psychiatrycznej mimo starań, podjętych z inicjatywy prof. Radziwiłłowicza już w 1920 r. i powtarzanych uchwał na każdym niemal zjeździe psychiatrycznym. Referent proponuje utworzenie przy Ministerstwie Zdrowia — Rady Psychiatrycznej, ciała doradczego, które opracowałoby projekt przystosowany do nowych form życia.

Dr. Pieskow (Kochanówka) w referacie pt. „Przyczynek do ustawy psychiatrycznej w Polsce" proponuje:

ustalenie przymusu leczenia chorób psychicznych jako chorób społecznych; wprowadzenie zakazu leczenia chroników w przytułkach lub prywatnie; zorganizowanie referatów psychiatrycznych w urzędach wojewódzkich.

W zakresie tematu o organizacji opieki nad zdrowiem psychicznym ludności wygłoszono, poza wyżej omówionymi, następujące referaty:

Dyr. O. Bielawski (Kościan) „Szkice do planu reorganizacji lecznictwa i opieki nad psychicznie chorymi oraz organizacji sieci ośrodków higieny psychicznej w Polsce".

Dyr. J. Gallus (Dziekanka) „Organizacja opieki przy- i pozazakładowej nad psychicznie chorym oraz połączenie jej z projektowaną rozbudową ośrodków zdrowia oraz wszelkiego typu poradni specjalnych".

Dyr. H. Bogusławska (Dziekanka) „Projekt opieki psychiatrycznej nad dzieckiem".

Dyr. K. Dąbrowski (Warszawa) „Organizacja opieki higieniczno-psychicznej w Polsce".

Dyr. L. Wernic (Warszawa) „Rozwój eugeniki szczególnie od zjazdu w Lund do zjazdu w Scheveningen i jej stosunek do psychiatrii".

Red. J. Szymański (Minist. Zdrowia) mówił o alkohologii w organizacji opieki nad zdrowiem psychicznym ludności.

Prof. M. Bornsztajn (Łódź) „Zasady projektu organizacji opieki nad psychicznie chorymi w zakresie psychonerwic".

Referent stanowczo podkreśla przynależność psychonerwic do psychiatrii. Udostępnienie szerokim masom metod psychoterapeutycznych nie musi być połączone jak dawniej z oderwaniem pacjenta od środowiska.

Dr. Lisiecka (Tworki) „Walka z gruźlicą w zakładach psychiatrycznych".

Referentka stwierdza, że 20% do 30% chorych psychicznie ginie z powodu gruźlicy płuc (w czasie wojny do 80%), proponując m. in. aby zakład w Zofiówce zamienić na lecznicę dla chorych psychicznie gruźlików.

Dr. B. Goroszeniuk (Tworki) „Możliwości zespołowej pracy naukowej w szpitalach psychiatrycznych w oparciu o laboratorium".

Referent widzi przyszłość patologii pod znakiem chemii fizjologicznej.

Dr. Red. H. Nałęcz-Ostrowska-Szymańska mówiła na temat „Rola i zadania psychiatrów w ustroju demokratycznym".

Dyr. P. Radło (Warszawa) „Reforma studiów psychiatrycznych w służbie opieki nad zdrowiem ludności w Polsce".

Referent, twierdząc, że obecnie obowiązujący program studiów nie wytworzy potrzebnego typu psychiatry, wysuwa szereg postulatów zmierzających do zreformowania tych studiów.

1) rozdzielenie katedr psychiatrii i neurologii; 2) rozszerzenie zakresu psychologii z ćwiczeniami; 3) wykłady z nerwic; 4) utworzenie katedry neuropsychiatrii dziecięcej; 5) obowiązkowe wykłady z higieny psychicznej na ostatnim roku medycyny.

W krótkiej dyskusji pułk. dr Malinowski przedstawił, w uzupełnieniu referatów z pierwszego dnia zjazdu, los oddziału psychiatrycznego Centrum Wyszkolenia Sanitarnego w Warszawie. Lekarze: mjr. Krudowski, płk. Nelken i dr Szczytt-Niemirowicz odeszli z miasta

z ewakuowanym szpitalem i zginęli w Katyniu, zaś kpt. Kiersnowski padł na wojnie.

Po południu odbyło się Walne Zgromadzenie Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, na którym sekretarz Towarzystwa, doc. J. Handelsman (Tworki), przedstawił smutny bilans wojenny Towarzystwa. Z 243 członków z przed wojny pozostało przy życiu 144, w powstaniu warszawskim zginęło całe archiwum Towarzystwa i cały jego majątek.

Zgromadzenie postanowiło połączenie pism: Rocznik Psychiatryczny, Nowiny Psychiatryczne i Higiena Psychiczna w jedno pismo wspólne.

Prezesem Towarzystwa obrano ponownie prof. J. Mazurkiewicza.

Trzeci i ostatni dzień zjazdu poświęcony był omówieniu wyników leczenia elektrowstrząsami. Doc. J. Handelsman (Tworki) omówił wskazania kliniczne dla leczenia za pomocą wstrząsów elektrycznych. W odczytach następnych referenci zdali sprawę z własnych wyników leczenia. Dr. Cwynar (Bronowice) wyłożył próbę psychologicznego wyjaśnienia działania wstrząsów — zmiany korelacji antagonistycznych sił: pobudzania i hamowania. Dr. E. Herman (Kochanówka) przedstawił wyniki badań nad zachowaniem się bariery ochronnej ośrodk. układu nerw. we wstrząsach kardiazolowych. W rozważaniu nad przyczyną pomyślnych skutków leczenia wstrząsowego prof. Bornsztajn podkreślił, iż istotną dla osiągnięcia poprawy jest amnezja wsteczna i widzi w tym potwierdzenie własnej tezy o nieorganicznej naturze schizofrenii.

W referacie: „Wstrząs leczniczy jako eksperyment naukowy", doc. Dreszer (Klinika Psych. U. W.) omówił wstrząs jako zjawisko patofizjologiczne i patopsychiczne, zanalizował symptomatologię wstrząsu a zwłaszcza zaburzenia pamięci.

Wszyscy referenci zgodni byli w uznaniu metody wstrząsów elektrycznych jako najlepszej z wszystkich dotąd stosowanych w efekcie leczniczym i oszczędzaniu sił chorego (72 letni pacjent doc. Handelsmana, 68 letni dr. Jaremy z parciem krwi 280 mm, przypadek dr. Pieskowa przedłużania szoku do 10 sekund bez szkody dla pacjenta). W leczeniu tym nie ma prawie przeciwwskazań, wstrząs następuje wkrótce po włączeniu prądu, który natychmiast wywołuje utratę przytomności. Niema lęków tak przykrych w leczeniu kardia-

zolem, nieraz chorzy sami zgłaszają się do „elektryzacji”. Najlepsze rezultaty osiągano w procesach reaktywnych, w psychozach laktacyjnych, maniakalnych (stany depresyjne) i inwolucyjnych. Elektrowstrząsy przydatne są także jako lek symptomatyczny w okresowych stanach podniecenia u chroników i psychopatów konstytucyjnych. Referenci różnili się w ocenie dawek (zagadnienie przedawkowania i wywoływania wstrząsów poronnych — dr. Jarema).

Dr. Berezowski (Warszawa) wygłosił odczyt na temat przyczyn stwardnienia wieloogniskowego, a dr. Borysowicz zamknął cykl odczytów podniesieniem praktycznego znaczenia odczynu Takana Ary w rozpoznawaniu kiły układu nerwowego na podstawie licznych prób dokonanych w szpitalu w Radomiu.

W krótkiej dyskusji doc. Falkowski zwrócił uwagę na łagodniejsze postacie wojennej schizofrenii, która i po tamtej wojnie kończyła się często spontaniczną remisją i przestrzegał przed zbyt optymistyczną oceną wyników leczenia. Hebefreniczna postać schizofrenii nadal słabo poddaje się leczeniu.

Dr. Berezowski zwrócił uwagę na zależność pogotowia drgawkowego od ciśnienia atmosferycznego.

Prof. Baley przestrzegał przed szerokim stosowaniem wstrząsów u dzieci o normalnym rozwoju psychicznym do okresu dojrzewania, zanim nie wykona się badań dodatkowych. Ciekawe uwagi wypowiedział prof. Baley w sprawie stosunku psychiatrów do psychologów. Istnieje tendencja do lekceważenia pracy psychologów i obawa, aby psycholog w kompetencjach swoich nie posuwał się za daleko. Szczególnie w Polsce nietylko nie ma rozgraniczenia zadań, lecz nieznana jest prawie instytucja psychologa klinicznego, nieodzowna już dziś w Ameryce. Zadanie psychologa jest niezależne od lekarza, a szkoła Piageta opracowała metodykę badań upośledzenia umysłowego bez udziału psychiatrów. Idealnym rozwiązaniem trudności w ułożeniu stosunków wzajemnych byłoby podwójne wykształcenie psycho-psychiatryczne.

Uwagi te uzupełniła psycholog dr. Kaczyńska, która z doświadczenia współpracy z dr. Mikulskim i doc. Wilczkowskim przedstawiła zagadnienie psychologii pedagogicznej, którym lekarz psychiatra powinien się interesować.

Dr. Zdzisław Jaroszewski.

Reminiscencje z kongresu w Szwajcarii.

Czy jest sens pisać w kwietniu o kongresie, który odbył się we wrześniu. Wspomnienia zatarły się, utraciły świeżość i oryginalność. Wiele postulatów było już niejednokrotnie przedmiotem rozważań i dyskusyj na posiedzeniach i odczytach sprawozdawczych.

Jednocześnie zaś same zjawisko KONGRESU POMOCY DZIECIOM — OFIAROM WOJNY, widziane z pewnej odległości, nabiera swoistego znaczenia. Widzi się je jako całość, można sądzić o nim bardziej objektywnie, wydać sąd o istotnym znaczeniu jego.

Sama struktura kongresu była dobrze pomyślana i dawała uczestnikom wiele możliwości pracy w interesującym ich zakresie. Oprócz posiedzeń plenarnych, obradowano w pięciu sekcjach: społecznej, psychologicznej, dzieci anormalnych, prawniczej i wychowania pozaszkolnego. Pozatym wieczorami wygłaszane bywały odczyty dla szerszej publiczności, z których część poruszyła zagadnienia niezmiernie interesujące.

Tematyka zjazdu ujęta była bardzo przejrzyście. Pierwszy tydzień poświęcony był referatom i sprawozdaniom dotyczącym cierpień dziecka w poszczególnych krajach. Pozwoliło to na odtworzenie i uprzytomnienie sobie całości klęski, jaka dotknęła dziecko Europy i ułatwiło oderwanie się od własnej martyrologii. Wystawa fotografii i dowodów rzeczowych dodała sprawozdaniom dużo żywości i realizmu.

Tydzień drugi wypełniony był planami rekonstrukcji i dał możność zaznajomienia się z tym, co już robi się w różnych państwach. Dorobek wojenny i powojenny, jaki pokazali nam niektórzy delegaci, był niekiedy imponujący. Przykładowo zacytuję bodaj dziedzinę ustawodawstwa, dotyczącego nieletnich gwałcicieli norm prawnych. Nietylko Szwajcaria, której oszczędzone zostały potworności wojny i okupacji, ale Francja i Grecja poszczycić się mogły poważnymi sukcesami w tej dziedzinie.

Ostatni tydzień pozwolił uczestnikom zjazdu na zwiedzanie instytucyj i domów wychowawczych w różnych kantonach Helwecji, uwzględniając zainteresowania i swobodny dobór objektów.

Sąd i wspaniały Urząd dla Nieletnich w kantonie Vaud, poradnie, sierocińce, zakłady specjalne dla dzieci upośledzonych w jakiejkolwiek dziedzinie, instytuty kształcenia kandydatów do zawodu nauczycielskiego, ciekawe Schulwarte w Bernie, łączące w sobie bogate muzeum szkolne z centralą instruującą praktycznie nauczyciela czynnego, wreszcie — last not least — Międzynarodowy Instytut Wychowania — (dawn. J. J. Rousseau) — wszystko to stanowić mogłoby temat do odrębnego opracowania i dyskusji. Niejedno dałoby się skrytykować, wiele jest do przemyślenia i praktycznego zastosowania, bodaj na próbę tylko.

Poza tymi praktycznymi zdobyczami, jakie wyniosło się z kongresu, ma on jeszcze i inne, zdaniem moim o wiele głębsze znaczenie.

Gdy zadaję sobie pytanie, jakie wartości krył w sobie kongres, łączący we wspólnym porywie ku lepszej przyszłości przedstawicieli dwudziestu narodów— widzę w nim momenty, które dla ludzi, zdających sobie sprawę z doniosłego znaczenia higieny psychicznej, muszą mieć szczególne znaczenie.

To, co przyczyniło się do kojącego, tak bardzo potrzebnego każdemu uczestnikowi tego zjazdu odprężenia psychicznego, to było przedewszystkim jego atmosfera, nacechowana, niekłamaną, szczerą życzliwością i dobrocią.

Sama organizacja kongresu, zdradzająca troskliwą chęć sprawienia maksimum przyjemności i udogodnień gościom Szwajcarii, wprowadziła nas w nastrój jakiegoś ciągłego święta. Pomyślano nietylko o zaopatrzeniu wszelkich potrzeb materialnych delegata, lecz i o takich drobiazgach, jak dostarczenie mu notesa, ołówka, pocztówek do korespondencji, przeróżnych pamiatek itd., itd. Każdy dzień niósł za sobą szereg nowych petits riens, które wywołują uśmiech, tak bardzo umilają życie i świadczą o tym, że ludzie są dobrzy.

Stary ogrodnik w zakładzie dla chłopców trudnych do prowadzenia w Lozannie określił tajemnicę uzdrowienia stosunków społecznych za pomocą prostej maksymy:

— Każdy porządny człowiek, a nasi chłopcy są w gruncie rzeczy porządnymi, płaci swe długi. Trzeba więc pożyczyć im możliwie dużo dobroci i drobnych oznak sympatii. Oddadzą to innym — i tak pójdzie dalej. Uzdrawiając się sami, uzdrawiać będą innych.

To, co stanowiło o samópoczuciu uczestników przemiłych tygodni S. E. P. E. G. — była spokojna pewność, że nie spotka nas żadna intryga, nikt nie obrazi się o coś, nikt nie obmówi, nie pozazdrości. Oddychało się świeżym, górskim powietrzem.

Dobroć, rozsiana dokoła, kazała ludziom odrywać się od własnych cierpień, by uważnie popatrzeć na cudzy ból. Stary Francuz, któremu wojna zabrała trzech synów, uważnie słuchał opowiadań o cierpieniach młodzieży innego narodu, przeżywał je i przy następnym spotkaniu wracał do niektórych szczegółów, dając dowód, że obchodziły go blisko przeżycia bliźnich. Nie było wyścigu cierpiętniczego z jego przykrą nutką: — „nikt nie przeżył tyle, co my”.

Do cech, charakteryzujących klimat kongresu, zaliczyć należy wielką prostotę, brak autoreklamy i blagi. Przedstawiano rzeczy takimi, jakimi były, szczerze, nie chwaląc się, nie ukrywając braków. Gdy jeden z Włochów, powodowany źle zrozumianym patriotyzmem, usiłował przedstawić nam rzeczywistość w swoim kraju lepszą, niż ona była, delikatna M-lle Richard zwróciła się do niego ze słowami:

— Jak się cieszymy, że tyle zrobiliście. Ale, czy niema czegoś, w czym moglibyśmy wam pomóc? Z jakimi zagadnieniami nie dajecie sobie rady? Jesteśmy wśród przyjaciół.

I okazało się, że wiele jest jeszcze do zrobienia w ojczyźnie kryminologii dla dzieci włoskich, łamiących przepisy prawa, że niejednej rzeczy trzeba się nauczyć, niejedną skorygować.

Podczas debat na sekcjach poprostu widziało się istotny stan rzeczy w poszczególnych krajach—ruiny i rany ich—i pęd do naprawy, ten wspaniały zapał do pracy, jaki ożywiał wszystkich, łączył przedstawicieli przeróżnych narodów i myśli politycznych w imię DOBRA DZIECKA.

Z perspektywy kilku miesięcy, jakie dzielą nas od kongresu, jeszcze lepiej ocenia się duch tam panujący, tak zachęcający do pracy, sprzyjający wysiłkowi. Żeby pracować — trzeba mieć warunki psychiczne ku temu, zrozumienie,

szacunek i życzliwość, trzeba mieć prawo do zachowania swego stylu w pracy i swego własnego tempa. Wtedy praca da to, co dać może, staje się twórczą, unika zabarwienia elementem pańszczyzny.

Zasługą kongresu, obok ciekawych i wartościowych tez i dezyderatów tam opracowanych, obok interesujących referatów, realnych zdobyczy dla poszczególnych krajów i zbliżenia osobistego uczestników — jest przede wszystkim to, że wszystkim nam znane hasła dobroci, prostoty, uczciwości i szacunku do człowieka — były tam prawdziwą rzeczywistością, nie teorią tylko.

Przekonaliśmy się, że tak żyć można. I tak żyć trzeba, o ile nie zechce się, jak powiedział w swym referacie reprezentant Chin, „stracić twarzy", co oznacza — stracić szacunek i wiarę w głoszone przez siebie zasady.

W kwietniu, 1946 roku. *Dr Natalia Han-Ilgiewicz.*

BIBLIOGRAFIA

STEFAN SZUMAN: *Psychologia wychowawcza wieku dziecięcego.* Podręcznik dla matek i wychowawczyń w przedszkolach i domach dziecięcych oraz dla nauczycieli i studentów studiujących rozwój psychiczny dziecka. Str. 182. Instytut Wydawniczy: Nowa Księgarnia. Warszawa, Smulikowskiego 1— 1946 r.

Nasza literatura psychologiczno-pedagogiczna wzbogaciła się o niezwykłą książkę. W przedmowie zaznacza autor, że jego dążeniem było pisać o dziecku w ten sposób, by czytelnik poznawał nie same teoretyczne wyniki nauki o rozwoju dziecka, lecz by przed nim stanęło ż y w e d z i e c k o. Chce też pomóc matkom i wychowawcom w ich pracy nad dziećmi i ma nadzieję, że organizatorzy przyszłego „systemu" wychowania przedszkolnego znajdą w jego książce właściwą podbudowę psychologiczną dla stworzenia celowych zasad wychowania.

Zapowiedź autora znajdujemy w całej pełni urzeczywistnioną na stronicach książki.

Dzieli się ona na trzy części. Pierwsza opisuje ogólny charakter i kierunek przedszkolnego rozwoju dziecka. Cechą charakterystyczną tego rozwoju jest jego s a m o r z u t n o ś ć i s a m o c z y n n o ś ć. Pod ochroną i przy pielęgnacji ze strony starszych, w atmosferze nieskrępowanej swobody następuje autokreacja, samotworzenie się, samodoskonalenie i samorozkwitanie dziecięcej psychiki — własnym rozpędem.

Część druga zajmuje się rozwojem psychiki dzieci w pierwszym i drugim roku życia.

W rozdziale I-szym charakteryzuje autor rozwój czynników ruchowych w wieku niemowlęcym, rozwój spostrzeżeń zmysłowych, rozwój czynności rozpoznawania i obserwacji. Tekst ilustrują piękne fotografie, czy zdjęcia kinematograficzne. Szczególnie czarującą jest tablica druga, przedstawiająca kolejne fazy chwytania przez dziecko małej laleczki. Widać jak w chwycie bierze udział całe ciałko dziecka: oczy, usta, rączki, nóżki.

Wiele uwagi poświęca autor rozwojowi m a n i p u l a c j i i zabaw manipulacyjnych niemowlęcia. Podkreśla przejście od chwytania odruchowego i mimowolnego do dowolnego i zamierzonego. Manipulacja otwiera szeroko wrota dla a k t y w n o ś c i dziecka, zachowującego się przed jej wystąpieniem raczej reaktywnie.

Natrafiamy na protokuł zabawy ośmiomiesięcznego dziecka, będący jakby fotografią słowną manipulacyjnego zachowania się dziecka: kolejne branie przedmiotów do ręki, wypuszczanie ich, obmacywanie, potrząsanie, uderzanie nimi, branie do ust, słowem niespecyficzne ich traktowanie przy akompaniamencie śmiechu, pisku, radości, podskakiwania.

W sprawie życia uczuciowego dziecka nauka czeka dopiero na jej zbudowanie. Nastroje i samopoczucie niemowlęcia to w pierwszej linii poczucia organiczne, nie skierowane na żaden przedmiot jako swój cel, czy przyczynę. Objawem ich jest krzyk, płacz, pierwszy uśmiech. Ów organiczny uśmiech przekształca się wkrótce w śmiech o charakterze społeczno-psychologicznym.

Podkreśla autor wrażliwość niemowlęcia na pieszczoty i dobre słowa, na czułość i opiekę, na towarzystwo matki. Teorię Freuda o erotycznym charakterze pierwszych uczuć do matki uważa autor za błędną. Przypuszcza natomiast, że niemowlę przeżywa szczęście opieki, tkliwości i miłości matki, że budzą się w nim uczucia bardzo głębokie i zasadnicze w życiu ludzkim. Dzieci nie dość tulone i kochane od maleńkości wyrastają na ludzi o zasadniczych niedostatkach duchowych.

Dalej jest mowa o popędach. Popęd osiągania realnych celów, do wzięcia w posiadanie czegoś, ujawnia się z momentem rozwoju zdolności chwytania przedmiotów. Popęd oddziaływania na rzeczywistość i twórczego przekształcania jej, czynny jest z chwilą budzenia się manipulacji. Zjawia się popęd własności. Przeżycia, powodzenia i niepowodzenia powstają na tle zaspokojenia lub niezaspokojenia popędu. Pierwsze chcenia i niechcenia również z tym są związane.

Przeżycia uczuciowe wpływają na mechanizm uczenia się, stanowią nacechowanie emocjonalne doświadczeń dziecka; można je wyzyskać dla tresury dziecka, czyli osiągnięcia pozytywnych nawyków. Nawyki powstają zarówno drogą nacechowania uczuciowego, jak i przyzwyczajenia.

Rozdział II traktuje o rozwoju mowy, zabaw wczesno-dziecięcych i rozwoju wyobraźni.

Natrafiamy znów na żywy opis podpatrzonej i podsłuchanej zabawy dziecka mającego rok i 5 miesięcy. Dziecko otoczone zabawkami, traktuje je już specyficznie (pudełka otwiera i zamyka, kółka ciągnie za sznurek itd.). Konikami i lalkami bawi się tak, jakby to były istoty żywe, karmi je, układa do snu, wskutek czego zabawa nabiera charakteru iluzyjnego. Akompaniamentem zabawy jest monolog dziecięcy, dosłownie przytoczony.

Zabawa dziecka przekształca się w działanie o zamierzonym świadomym celu, kierowane i kontrolowane przez umysł, przy czym dziecko osiąga coraz większą sprawność techniczną. Pod koniec drugiego roku zjawia się nowy element zabawowy, konstruowanie, budowanie z klocków całości, jak wieże, szeregi itp. Inną formą zabawy jest oglądanie obrazków (zwierzęta, ludzie) z którym może być połączone opowiadanie dorosłych o obrazku — jakby pierwsza forma powiastki dla dzieci. W związku z zabawami omawia autor rozwój umysłowy dziecka, rozwój naśladownictwa i wyobraźni.

U c z u c i a dziecka w drugim roku życia rozwijają się w kierunku coraz żywszego kontaktu społecznego z otoczeniem. Szukając towarzystwa do zabaw, dziecko staje się stopniowo członkiem grupy rodzinnej. Z drugiej strony popada w k o n f l i k t y z rodzicami lub innymi dziećmi, gdy stawiają opór jego zachceniom. Dziecko dąży do własności (zagarnięcia dla siebie np. zabawek, łakoci), jak i do górowania (chce przeciwnika zwyciężyć), a zależnie od udania się lub nieudania usiłowań w tym kierunku, przeżywa p o c z u c i a p e w n o ś c i lub n i e p e w n o ś c i, ś m i a ł o ś c i lub n i e ś m i a ł o ś c i, w y ż s z o ś c i lub n i ż s z o ś c i. Wychowanie powinno tu znaleźć właściwą miarę, żeby z jednej strony nie dopuścić do deprymującego i szkodliwego poczucia m a ł o-w a r t o ś c i, z drugiej do górowania b r u t a l n ą s i ł ą i p r z e m o c ą oraz do p y c h y p o s i a d a n i a.

Dalej w związku z tą fazą omawia autor zagadnienie posłuszeństwa, samowoli, uporu, przekory i odpowiednie pedagogiczne traktowanie tych przejawów.

Część III-cia obejmuje wiek przedszkolny od 3 do końca 6-go roku życia. Wyróżnia tu autor jeszcze dwie fazy, mniej więcej do i od połowy piątego roku.

Rozdział I-szy traktuje o rozwoju zabaw właściwych temu okresowi. Zabawy iluzyjne, znane już małemu dziecku w pierwszej fazie okresu przedszkolnego, dochodzą do niezwykle bujnego rozwoju. Nastawienie iluzyjne i fikcyjne przeważa nad nastawieniem trzeźwym i rzeczowym; zabawa tego okresu w pełni staje się życiem i zdarzeniem jakby rzeczywistym, zacierają się granice między światem wyobrażonym a rzeczywistym. Ma to znaczenie rozwojowe, bowiem dzięki fikcji dziecko może rozszerzyć krąg swej aktywności do pożądanych granic. W parze z tym idzie bujny rozkwit wyobraźni. I znowu tekst zilustrowany protokułem żywcem podchwyconej iluzyjnej zabawy dziecięcej. Dziecko odgrywa w niej równocześnie trzy role, papierek staje się plastrem na rany krzesła, to znowu ściereczka do mycia; matka oraz sprzęty w pokoju mają podyktowaną przez dziecko rolę, gra rozwija się barwnie i żywo, a monolog dziecka stale jej akompaniuje.

Zabawy manipulacyjne coraz bardziej przechodzą w k o n s t r u o w a n i e, b u d o w a n i e kominów, wież, ścian, wiązanie ich w „dom", wstawianie bram, drzwi, okien itd.

M a j s t r o w a n i e polega na operowaniu narzędziami.

G r y i z a b a w y u m y s ł o w e dzieli autor na g r y p i o n k o w e o w y g r a n ą — loteryjki, warcaby, domino, oraz gry s p o r t o w o - z e s p o-ł o w e o w y g r a n ą. I jedne i drugie mają ogromne znaczenie dla rozwoju dyscypliny umysłu, drugie w szczególności dla dyscypliny i karności społecznej.

Ze szczególnym upodobaniem rozwija autor swój dawniej już opracowany temat rozwoju twórczości rysunkowej dziecka. Rysunek jest zabawą iluzyjną, a zarazem twórczością i graficznym językiem dziecka. Okresy rozwoju rysunku to: bazgroty, rysunek uproszczonego, potym rozwiniętego schematu i rysunek naturalistyczny. Zamieszczone reprodukcje rysunków dziecięcych przeprowadzają czytelnika przez te wszystkie stadia. Zestawione są z umiłowaniem tematu i znawstwem artystycznym, oraz fachowo z punktu widzenia kompozycji artystycznej zanalizowane. Przekonywa nas autor, że dziecko jest artystą i to niejednokrotnie artystą wysokiej klasy. Reprodukcje niektóre naprawdę pięk-

ne! Cechy rysunku dziecięcego to archaiczna monumentalność, przejrzysta prostota, zharmonizowanie i ład konstrukcji i kompozycji, ornamentacyjny charakter, a naturalistyczna harmonia kolorystyki, swoisty wyraz konturu i dynamika linii.

Umiejętność rysowania w porównaniu z mową i pismem u dorosłych jest niesłusznie w zaniedbaniu ze szkodą dla kultury społeczeństw. Jest to skutek niewykorzystania w wieku przedszkolnym naturalnego popędu do rysunków właściwego wszystkim prawie dzieciom.

Rozdział III. poświęcony jest zabawie oglądania obrazków; autor mówi o stadiach rozumienia obrazka, o konieczności dostarczenia dzieciom artystycznych obrazków do oglądania odpowiednich dla ich wieku oraz o obrazach ściennych, jakie powinny być w zasięgu obserwacji dziecka w domu, czy w przedszkolu. Wzrok dziecka powinien przyzwyczajać się od młodu do widoku dzieł artystycznie poważnych i głęboko wartościowych.

Rozdział IV. zajmuje się bajką dla dzieci. Akcja bajki zastępuje dziecku charakterystyczne i potrzebne dla rozwoju przeżycia osobistej aktywności. Dziecko i d e n t y f i k u j e s i ę z bohaterem baśni i przeżywa wraz z nim wszystkie jego bajeczne przygody. Zdjęcia kinematograficzne córeczki autora podczas słuchania „strasznej” bajki, wyrazista, znamienna mimika dziecka odsłaniająca głębokie jego przeżycia uczuciowe, są wystarczająco oczywistym dowodem dla twierdzeń autora. Bajki należy pielęgnować, one rozszerzają horyzont dziecka, dają przedsmak pełniejszego i bardziej emocjonującego życia, niż je dziecko poznaje w rzeczywistości. Świat literacki powinien zadbać o kulturę bajki.

Rozdział V. omawia rozwój mowy i umysłowości dziecka oraz pytania dziecięce.

Rozdział VI. mówi o rozwoju pojęć czasowych i liczbowych, VII — o animistycznych, artyficjalistycznych, antropomorficznych, magicznych wyobrażeniach dziecka o przyrodzie.

Rozdział VIII. charakteryzuje wzruszeniowość i wolę u dziecka przedszkolnego. W przeciwieństwie do autorów przypuszczających, że uczucia dziecka nie są zbyt głębokie, Szuman uważa, że są one głębsze niż nam się wydaje. Dziecko kocha czule i tkliwie, a głęboko niektórych ludzi, zwierzęta i zabawki, przeżywa silnie fikcje zabawowe i baśniowe, przeżywa zagadnienia istnienia i śmierci, dobra i zła. W latach przedszkolnych kształtuje się nasz głębszy stosunek uczuciowy do rzeczywistości, nasza wrażliwość estetyczna, nasze uczucia tkliwe i serdeczne.

Jeżeli chodzi o związanie się dziecka z dorosłym, to nie doceniamy naogół wielkiej wrażliwości z jaką małe już dzieci reagują na wszystko, co u dorosłych jest szczere, prawdziwe, uczciwe, naturalne i zacne i naodwrót... Czyż zło moralne i zło społeczne nie odradza się zawsze na nowo przede wszystkim dlatego, że człowiek dorosły czego innego uczy, a co innego czyni?

Dalej jest mowa o figlach, żartach, psotach, humorze, dowcipie dzieci i dużo o ich śmiechu i jego potrzebie dla rozwoju i zdrowia psychicznego dziecka. Potem o dzieciach niegrzecznych, o niegrzeczności normalnej, zdrowej i o niegrzeczności złośliwej i szkodliwej. Za nią bardzo często odpowiada niewłaściwe, nie-

umiejętne, nierozumne wychowanie. Ta forma niegrzeczności paczy każdy charakter u jego podstaw.

Książka ma znaczenie naukowe i dydaktyczne, ma też wielkie znaczenie społeczne. Ma wartość i dla naukowców i dla szerokich kół. Pisana łatwo, barwnie, przejrzyście, bardzo zajmująco, pięknie ilustrowana, z zastosowaniem nowej u nas techniki kinematograficznej, jest dostępna naprawdę dla jakotako choćby wykształconej matki, dla przedszkolanek, może być cennym podręcznikim kształcenia wychowawców przedszkoli, jakiego dotąd na takim poziomie nie było w naszej literaturze. Może wpłynąć na kierunek i rozwój sztuki wychowania w rodzinie, może być podstawą reformy wychowania zbiorowego w przedszkolach, ochronkach, zakładach wychowawczych itd.

Zadanie wychowania przedszkolnego należy do zagadnień społecznie i pedagogicznie najważniejszych. Tymczasem ma ono według autora przy naszej organizacji duże braki.

Za mało mają dzieci w przedszkolu okazji do n a ś l a d o w a n i a s a m o r z u t n e g o dorosłych, bo wychowawca raczej pokazuje im, jak i czym się bawić, a nie pracuje dla siebie tak, by dzieci miały sposobność do podpatrywań. Wychowanie w rodzinie ma pod tym względem znaczną wyższość. Ma tę wyższość także i z tego powodu, że w rodzinie dużo się do dziecka mówi i dużo się przy nim mówi. A w rodzinie dobrej i mądrej nie mówi się przy dziecku o rzeczach dla niego niewłaściwych. Natomiast w żłobkach, ochronkach, przedszkolach małe są możliwości ku temu, by wychowawca mógł p o s z c z e g ó l n e d z i e c i bawić częstym zwracaniem się do nich z czymś, co chętnie i z pożytkiem usłyszą. (I istotnie dzeci zakładowe naogół później i gorzej mówią niż dzieci w rodzinie — uwaga recenzenta).

W zabawach zespołowych wychowawca za często kieruje i komenderuje zabawą dzieci. Lepiej robić to z boku, pozostawiając choć trochę inicjatywy dzieciom. Niech grupy dziecięce same się tworzą, niech wyrabia się poczucie wspólnoty, poszanowanie reguły i prawa, niech współzawodniczą dzieci ze sobą przy równoczesnej dbałości o to, by dziecko silniejsze nie tyranizowało słabszych.

Na temat rysunków przestrzega autor, aby nie udzielać w przedszkolu n a u k i tego przedmiotu, nie należy nawet metodycznie ćwiczyć dzieci w rysowaniu. wystarczy dostarczyć im dużo materiału do rysunków i malowania, a one samorzutnie będą rysowały. Ma to być czynność nie skrępowana żadnymi regułami, czynność płynąca z instynktu, z popędu do aktywności, czynność samotwórcza, naiwna i bezrefleksyjna, słowem ma to być zabawa. W tej zabawie rozwija się sam z siebie dobry smak dziecka w dziedzinie rysunku, kompozycji i kolorystyki. Przedwczesna refleksja zamąciłaby naiwną radość twórczości rysunkowej, zakłóciłaby naturalny smak, wprowadziłaby niepewność i wahanie w naiwny i prosty, ale śmiały i wyrazisty kontur rysunku dziecięcego. Wychowawca przedszkolny powinien natomiast umieć c i e s z y ć s i ę szczerze i prawdziwie, cieszyć się wraz z dzieckiem, tym, co ono narysowało, jak się to dzieje zazwyczaj w dobrej rodzinie.

W przedszkolu powinno się znaleźć miejsce dla zabaw fikcyjnych, można nawet dzieci w tym celu poprzebierać. Niech tylko swobodna i mimowolna a naiwna gra dziecka nie przekształca się w wyreżyserowane przedstawienie

dla widzów, lecz niech pozostanie samorzutną zabawą dla samych igrających dzieci.

Dla zabaw manipulacyjnych, konstrukcyjnych niezbędny jest odpowiedni materiał, a nadewszystko klocki. Są one tak samo konieczne dla dzieci w wieku przedszkolnym, jak książki w wieku szkolnym. Czemu więc większość dzieci niezamożnych rodziców nie ma klocków! O klocki dla wszystkich małych dzieci musi społeczeństwo dbać tak samo, jak o elementarze dla dziatwy szkolnej. A już każde przedszkole powinno posiadać dostateczną ilość kompletów solidnych i dobrych klocków do budowania.

I uwaga bodajże najważniejsza. Wychowawca w przedszkolu powinien umieć kochać indywidualnie każde dziecko zosobna, podobnie jak kocha je matka. (Zdaje się jednak, że w tym stopniu postulat ten jest w przedszkolu nie do zrealizowania i że pod tym względem rodzina jako tako dobra będzie miała zawsze wyższość nad wychowaniem zbiorowym. Uwaga recenzenta).

Jednak i rodzinie niemądrej lub niedbałej nie szczędzi autor gorzkich uwag.

Trudno wyczerpać w sprawozdaniu wszystkie mądre i dobre myśli zawarte w książce. Trzeba ją koniecznie w całości przeczytać. Autor jest nie tylko wybitnym uczonym, nie tylko wielkim znawcą sztuki malarskiej i rysunkowej. Jest sam kochającym ojcem i ta miłość ojcowska promieniuje na wszystkie dzieci.

Helena Radomska-Strzemecka.

STEFAN BALEY: *Drogi Samopoznania*, Kraków, 1946.

Chcąc znaleźć właściwe swoje miejsce w życiu, należy się poznać. Książka ma być młodemu człowiekowi przewodnikiem na tej drodze. Należy poznać swoje „ja" fizyczne i psychiczne, swoje ciało i swoją duszę. Ciało trzeba znać o tyle, o ile wymagają tego względy zdrowia i higieny, trzeba znać jego sprawność i wytrzymałość aby się utrzymać „w formie", tj. w takim stanie, który zapewnia maximum wydajności. To samo dotyczy utrzymania się „w formie" psychicznej.

Dobrze wiedzieć, do jakiego typu konstytucji fizycznej się należy. W związku z tym omawia autor rasy na terytorium Polski, typy Sigaud'a i Kretchmera. Fotografie i rysunki ilustrują tekst. W związku z osobowością psychiczną mówi autor najpierw o temperamentach, przedstawia typologię Junga i Kretschmera oraz przytacza kilka list, które mają posłużyć do autodiagnozy typologicznej. Dalej jest mowa o zainteresowaniach i uzdolnienich; ich poznanie jest konieczne przy wyborze zawodu. Ale trzeba także przygotować się do wczasów, umieć znaleźć sobie miłe, pożyteczne zajęcie amatorskie.

W związku z zagadnieniem, jakie rodzaje dóbr cenimy najwięcej przytacza autor typy Sprangera: intelektualistyczny, praktyczny, estetyczny, społeczny, władczy, religijny, przyczym rozpatruje sprawę ideałów. Następnie wyjaśnia, co to jest „postawa", dla ilustracji przytacza skalę postawy dla kłamstwa. Należy poznać swe talenty, ewent. także inteligencję, poddać się badaniom psychotechnicznym. O rozwoju naszych cech psychicznych może nam powiedzieć dzienniczek, jeśli dobrze go prowadzimy. Należy też zbadać, czy nie dajemy się kierować na jakimś terenie motywom podświadomym — autor wyjaśnia tutaj zagadnienie pod — i nieświadomości.

Po takim wprowadzeniu w świat pojęć i terminów psychologicznych przystępuje autor do głównego zagadnienia charakteru. Wskazuje, jak spożytkować wiadomości zdobyte w poprzednich rozdziałach dla samopoznania, które ma być podstawą do samowychowania, do pracy nad charakterem. Jakkolwiek autor zastrzega się, że książka jego ma na celu samopoznanie a nie samowychowanie, to jednak rozsiał w niej dużo wskazówek normatywnych — o szczerości z sobą samym, o tolerancji, o zadawaniu sobie trudu wniknięcia w cudze troski i cierpienia, o konieczności zdobycia zasad moralnych i wiele innych. Jest to słuszne, książka tego typu nie powinna być całkowicie wyjałowiona z porad o charakterze normatywnym. Cenny jest urywek listy Laird'a dla samooceny przy badaniu podstaw współżycia ze społeczeństwem.

Dalszy rozdział poświęcony jest sile woli jako podstawowemu składnikowi charakteru. Dalej jest mowa o stosunku do samego siebie, o samowiedzy, o pracy jako podstawowej metodzie samowychowania.

W rozdziale o światopoglądzie mówi się o wierze religijnej, o nastawieniu czynnym lub kontemplacyjnym, racjonalistycznym, przeżywającym a także o kierunkach filozoficznych, jak realizm, pozytywizm, spirytualizm, materializm. Autor zapytuje czytelnika, jaki rodzaj światopoglądu jest mu najbliższy i doradza wybrać taki, który będzie najbardziej zgodny z jego osobowością. W tym miejscu nie zgodziłabym się z autorem. Są wszak światopoglądy zacne i niegodziwe i nie należałoby chyba zgłaszać takiego programowego desinteressement w tej sprawie, zwłaszcza dziś w okresie rozgrywek światopoglądowych na olbrzymią skalę.

Książka, zapoznając czytelnika w łatwy, przystępny sposób z najnowszymi zdobyczami psychologii w związku z poznaniem osobowości ludzkiej, zachęca do badania siebie w celu podjęcia pracy nad sobą. Kto posłucha autora i zacznie zastanawiać się nad sobą według podanego w książce programu, ten przez to samo wejdzie już w tok pracy samowychowawczej. Młodzieży naszej a tym samym społeczeństwu wyświadczył autor dużą przysługę. Życzymy mu, żeby „Drogi Samopoznania" spełniły dziś rolę podobną, jak w latach naszej młodości „Kształcenie Woli" Payota. *Helena Radomska-Strzemecka*

Szwajcarskie Archiwum Neurologii i Psychiatrii
(Schweizer Archiv für Neurologie und Psychiatrie).
T. LIII, z. 1, r. 1944.

R. KUHN: *Psychologia Rorschacha i psychologiczne podstawy jego metody.* (Über Rorschachs Psychologie und die psychologischen Grundlagen des Formdeutversuches).

S. Hens z kliniki Bleulera napisał pracę pt. „Badanie fantazji przy pomocy bezkształtnych kleksów u dzieci szkolnych, dorosłych i chorych psychicznie". Oparł się na ówczesnej, mechanistycznej psychologii; fantazję wywodził z „zasobów poprzednich spostrzeżeń", szukał więc w wypowiedziach osób badanych treści związanych z ich życiem zawodowym, stanowiskiem społecznym, zainteresowaniami. Rorschach znał pracę Hensa i zarzucał mu zbytnie zagłębianie się w treść wypowiedzi. Początek prac nad własnym testem nie miał jednak u Rorschacha związku z badaniami Hensa. W latach 1910 — 12 próbował Rorschach

badać fantazję dzieci. W owych czasach uważano fantazję za jakąś funkcję pierwotną, przypisując jej ogromne znaczenie w życiu dziecka. Wkrótce jednak doszedł R. do twierdzenia (może zbyt stanowczego), że test jego nie ma nic wspólnego z fantazją, lecz jest „badaniem postrzegania", przytym oparł się na definicji Bleulera, wg. której na postrzeganie składa się wrażenie, przypomnienie i kojarzenie. Analogicznie do freudowskiego „przepracowywania we śnie" (Traumarbeit) ukuł Rorschach „czynności porównywania wrażenia z engramem". Postrzeganie ma się w teście różnić od „nadawania znaczenia" tym, że w drugim przypadku praca jest świadoma. Rorschach oparł się na psychologii kojarzeniowej, mechanistycznej, lecz nie pozostał długo pod jej wpływem.

W badaniach testowych Rorschacha specjalne miejsce zajmują wypowiedzi oparte na poczuciu ruchu (kinestetyczne). Roschach zaznacza, że poczucie to jest pierwotne, a nie wtórne, kojarzone z ujęciem kształtu. Przez zakwestionowanie roli kojarzenia zbliżył się Rorschach do niektórych kierunków nowoczesnych psychologii.

W pewnym związku z pracami C. G. Junga zajął się Rorschach problemem introwersji i ekstratensji i wkrótce opuścił teren kliniki, przechodząc do badań nad normalnymi, szczególnie artystami.

Dla historii psychodiagnostyki ważny jest fakt stworzenia przez Rohschacha skomplikowanej metody bez opierania się na jakichkolwiek poprzednikach. Pewien wpływ wywarli tu niewątpliwie Freud, Mourly Vold, C. G. Jung i Stern. Ciekawe światło na zainteresowania Rorschacha rzuca przegląd jego prac. Spotykamy tu tytuły takie, jak „Mord skutkiem zabobonu", „Kradzież w stanie zamroczenia", „O sektach szwajcarskich i ich twórcach", „Analiza rysunku schizofrenika", „Zapomnienie nazwiska". Widzimy tu zainteresowanie sztuką a jednocześnie mistyką, sprawami tajemniczymi, magicznymi niemal. Warto też zaznaczyć, że Rorschach należał do prawdziwych znawców sztuki.

Rorschach twierdził, że do swej metody doszedł na drodze czysto doświadczalnej, musimy jednak zakwestionować słuszność tej opinii i raczej przypuszczać, że momentem zasadniczym była poprzedzająca eksperyment teoria, szczególnie problem ujmowania psychiki jako całości, w czym Rorschach zbliżył się do „psychologii postaci".

Ciekawym pendant do rorschachowskiej klasyfikacji ujmowania barw są fenomenologiczne prace Katza, który rozróżnia „barwy powierzchni" (Oberflächenfarbe) i „barwy płaszczyzny" (Flächenfarbe). Pierwsze odpowiadają zabarwionym przedmiotom (FFb Rorschacha), drugie np. barwie nieba, jeziora, krwi (Fb). (Katz przyjmuje też pewne postaci przejściowe, odpowiadające FbF.

Poruszane przez Rorschacha zagadnienie ruchu i kinestezji jest obecnie jednym z centralnych problemów psychologii i neuropatologii (Klages, Weizsäcker, Straus, Palagy). Zestawienie i uzgodnienie poglądów tych autorów z teorią Rorschacha nie zostało dotychczas przeprowadzone.

Naszkicowanie jakiegoś jednolitego obrazu psychologii Rorschacha i psychologicznych podstaw jego eksperymentu nie jest możliwe. Łączy się on z wieloma zagadnieniami, aktualnymi w nowoczesnej psychologii i klinice, dając możność znacznej objektywizacji badań klinicznych; ujmuje całość psychiki, dochodząc jednocześnie do artystycznego ujścia istoty ludzkiej.

BINDER: *Znaczenie metody Rorschacha dla kliniki.* Die klinische Bedeutung des Rorschachschen Versuches).

Test Rorschacha podbił świat w ciągu dwudziestu lat. Szczególnie rozpowszechnił się w Szwajcarii i krajach anglosaskich. Główną przyczyną popularności jest fakt, że metoda Rorschacha oparta jest na całościowym ujmowaniu psychiki, co odpowiada nowym prądom psychologii. Daje nam ona wgląd w całość psychiki, umożliwia ocenę inteligencji, niezależną od pamięci i zasobu wiedzy, dostarcza ogólnego obrazu typu przeżywania afektywnego. Wielką zaletą metody jest prostota stosowania. Przeciwnicy metody wskazują na szkodliwość stosowania liczb dla oceny zjawisk psychicznych. Twierdzenie to jest dowolne, gdyż liczby nie mają tu znaczenia sztywnego i bezwzględnego, lecz stanowią punkt wyjścia dla rozważań jakościowych. Jeżeli idzie o żądanie ścisłego wyskalowania testu, uznano je za niemożliwe a zresztą niecelowe.

Test Rorschacha, wywodzący się z kliniki psychiatrycznej, zdobył sobie prawo obywatelstwa we wszystkich dziedzinach psychologii stosowanej z psychotechniką włącznie, natomiast w samej psychiatrii częściowo zawiódł pokładane w nim nadzieje: nie jest absolutną metodą diagnostyczną, która pozwalałaby rozstrzygać we wszystkich przypadkach. Test ten mówi nam znacznie więcej o potencjalnych zawiązkach i dyspozycjach osobowości, niż o aktualnej funkcji i procesie chorobowym. Dalszą trudność stanowi fakt, że dla prawidłowego rozpoznania szczególnie ważna jest znajomość okoliczności powstania choroby i jej przebiegu, należałoby więc stosować test kilkakrotnie, co przeprowadzano dotychczas bardzo rzadko.

Nie będziemy tu rozpatrywać całości wyników metody Rorschacha w badaniach klinicznych, ograniczymy się tylko do niektórych ciekawych zagadnień. Zaczniemy od *nerwic*. Z masy zaburzeń funkcjonalnych nerwicę wyróżniamy w psychogramach Rorschacha na podstawie szoku barwnego. Nie w każdej nerwicy szok ten występuje, gdyż niezawsze bodźce testu aktualizują odpowiednie kompleksy, natomiast wystąpienie szoku automatycznie wskazuje na nerwicę— bądź pierwotną, bądź też nawarstwioną na debilitas — schizofrenię, encefalozę urazową i in. Nerwica to stan, w którym wytworzyły się kompleksy dążeniowo-uczuciowe, dość ostro odgraniczone od reszty psychiki. Nie należy więc do nerwic np. neuropatia lub neurastenia. Sprawy te przejawiają się w protokule badania testowego raczej pewną bojaźliwością, hypochondrią, znacznymi wahaniami uwagi, a nie szokiem barwnym. Ogólnie, niekompleksowe wypieranie i hamowanie prowadzi do unikania uczuć wogóle, czemu w teście Rorschcha odpowiada ucieczka przed barwami. W psychogramie wyraża się to różnie: pomijaniem wszystkich plam barwnych, lub tylko bardziej jskrawych (żółtych i czerwonych), dalej ucieczką w sferę wypowiedzi fantastycznych i abstrakcyjnych, ornamentacyjnych, występowaniem wypowiedzi negatywistycznych lub nawet ograniczeniem się do opisu lub wyliczania barw. Nie ma to nic wspólnego z właściwym szokiem barwnym, wyrażającym się zahamowaniem wypowiedzi lub krótkim wahaniem się i obniżeniem ogólnego poziomu wypowiedzi. Im kompleks neurotyczny jest ściślej odgrodzony od reszty psychiki (częściej w nerwicach konwersyjnych, niż w nerwicach charakteru, lękowych i natrętnych), tym wyraźniejszy szok. Rozróżnianie szoku barwnego od ucieczki przed

barwami jest więc bardzo ważne z punktu widzenia diagnostycznego, terapeutycznego a nawet prognostycznego.

W nerwicach opracował Rorschach wytyczne zasadnicze, pozostawiając następcom rozbudowę szczegółów. Odwrotnie w *schizofrenii* mamy tu wyświetlone niektóre punkty, natomiast brak jakichkolwiek zasad ogólnych. Rozpoznanie różniczkowe między nerwicą a schizofrenią nie zostało dotychczas przeprowadzone. Z jednej strony psychogramy Rorschacha wyraźnie uwypuklają cechy schizoidalne, nieznacznie przejawiające się w życiu, a z drugiej, niekiedy w przypadkach jawnej schizofrenii, test nie wskazywał na nic podejrzanego. Nie udało się też dotychczas posegregować wielkiej masy psychogramów schizofrenii w ten sposób, aby odpowiadały poszczególnym grupom typowym psychozy. Nie znamy też wpływu procesu chorobowego na typ psychogramu, jego zmiany w porównaniu ze stanem przed wybuchem psychozy. W tych warunkach próby rokowania na podstawie badania testowego muszą budzić pewne zastrzeżenia. Nie możemy też wiele powiedzieć o wpływie nowoczesnych metod leczenia na obraz schizofrenii w teście, gdyż nie rozporządzamy kontrolnymi badaniami schizofrenii nieleczonej. Należy w każdym razie stwierdzić, że w przypadkach tzw. remisji zupełnych po kuracji insulinowej psychogram wykazuje pewne niewątpliwe cechy schizofreniczne.

Także i w *psychozach organicznych* wiele jest jeszcze do zrobienia. Rorschach wyróżnił wprawdzie „zespół organiczny”, lecz jest on niedostatecznie oddzielony od schizofrenii i oligofrenii. Należałoby też głębiej opracować wpływ fazy prepsychotycznej na obraz choroby, gdyż właśnie w psychozach organicznych wpływ ten jest znaczny.

W grupie *padaczki* test Rorschacha nadaje się do rozróżniania „charakteru epileptycznego” od otępienia padaczkowego. Otępienie daje w psychogramie niespecyficzny zespół organiczny, natomiast dla charakteru padaczkowego typowa jest lepkość, wyrażająca się upartym rozwijaniem, w kolejnych tablicach, stale jednego tematu. Bovet słusznie odróżnia tę specyficzną lepkość od perseweracji organików, wyrażającej się stałością nie tematu a określonej wypowiedzi.

Zdajemy sobie sprawę z trudności na jakie natrafia stosowanie testu Rorschacha w klinice. Gromadząc jednak dane do zestawień masowych, a jednocześnie pogłębiając pracę nad poszczególnymi psychogramami, dochodzimy do pełnowartościowych wyników.

A. WEBER: *Badanie dzieci metodą Rorschacha.* (Der Rorschachsche Formdeutversuch bei Kindern).

Rorschach napisał w swej „Psychodiagnostyce”, że zanim będzie można należycie oceniać psychogramy dziecięce — należy najpierw zebrać wielki materiał porównawczy. Żądanie to podjęli współpracownicy i uczniowie Rorschacha, gromadzą znaczną liczbę psychogramów dziecięcych. Omówimy niektóre wyniki. Przede wszystkim stwierdzono, że badać można dzieci wszelkiego wieku, nawet 2-letnie i to z powodzeniem, tzn. wyniki badań najmłodszych dzieci pozwalają na wyciąganie wniosków analogicznych, jak psychogramy osób dorosłych. Co do *typu przeżywania*, to u dzieci w wieku lat 10—13 stwierdzono spadek B, Fb i G (czyli wypowiedzi opartych na ruchu i barwie oraz całościowych), natomiast wzrost D i Dd (czyli ujmowanie części i drobnych części tablic). Ma to być wy-

razem koartacji w okresie pokwitania. Ustalono przy pomcy badań serią zasadniczą i seriami równoległymi, że wyniki w bardzo małym stopniu zależą od nastroju i chwilowej sytuacji. U dzieci bardzo małych należy ostrożnie oceniać wypowiedzi „barwne": często mają one więcej wspólnego z indywidualnym doświadczeniem dziecka, niż z jego typem przeżywania. Wypowiedzi, które już z całą pewnością możne zaliczyć do barwnych, występują dopiero w 5—6 roku życia. W tym wieku barwa przedmiotu ma małe znaczenie dla ujmowania kształtu — spotykamy tu raczej *FbF* i *Fb* niż *FFb* (wypowiedzi oparte przede wszystkim na barwie, a nie na kształcie z uwzględnieniem barwy). Jeszcze do jakiegoś 11 roku życia należy bardzo ostrożnie oceniać typ przeżywania na podstawie wypowiedzi barwnych. *Kinestezje* obserwujemy naogół dopiero od 6 roku życia, co bynajmniej nie świadczy o braku introwersji w okresie wcześniejszym. W wieku szkolnym kinestezje ulegają często tłumieniu — czasem badany uważa je za coś głupiego, nieprzewidzianego w szkole. B zaznacza się tu często — przelotnym uśmiechem, przejściem w następnej wypowiedzi do charakterystycznego dla wielu tłumień „Do" (ujmowanie części sylwetki, gdzie wyraźna jest cała postać).

Podobnie jak u dorosłych występuje i u dzieci szok barwny, szok czerni i ucieczka przed barwami. Zjawiska te mają to samo, co i u dorosłych znaczenie diagnostyczne.

Poprawność F (ujmowania kształtu) należy oceniać u dzieci nieco łagodniej, niż u dorsłych, gdyż często — mimo prawidłowego ujmowania kształtu — wypowiedź wypada słabo ze względu na nieobycie dziecka z przedmiotami danego rodzaju.

Typ ujmowania dzieci małych wykazuje wyraźną przewagę G (wypowiedzi ujmujących całość tablicy — naogół prymitywnych). Później dopiero występuje więcej D i trochę Dd (drobnych części tablic). Już w wieku lat 10—13 przewaga G (całościowego a nieprawidłowego ujmowania) charakteryzuje dziecko jako abuliczne lub prymitywne. Perseweracja (często powodująca konfabulację) charakterystyczna jest dla dzieci małych, a zanika w wieku szkolnym. Stwierdzamy też często w tym okresie „lepkość", która w przeciwieństwie do analogicznego zjawiska w latach późniejszych, nie jest tu bynajmniej objawem charakteru epileptoidalnego.

Dość często (10%) zdarza się u dzieci „odwrotnie tłumaczenie tablicy", to jest wypowiedź słuszną dla tablicy odwróconej o 180 stopni. Sprawa ta ma prawdopodobnie związek z późnym ustalaniem się orjentacji w osi pionowej. U dorosłych zdarza się podobne zjawisko tylko w psychozach, powodujących zaburzenia orientacyjne co do położenia własnego ciała (np. delirium tremens).

Znaczenie Do i Dzw (Dzw — ujmowania białego „negatywu", a nie ciemnej plamy) u dzieci jest mało opracowane.

Treść wypowiedzi u dzieci jest bardziej naiwna i pozwala często na daleko idące wnioskowanie.

Podobnie jak u dorosłych, jest i u dzieci test R. dobrym sprawdzianem *inteligencji.* Należy tylko pamiętać o pewnych specyficznych cechach psycho gramu dziecięcego. Dvoretzki twierdzi, że %F+ (poprawne ujęcie kształtu) i ilość B (kinestezji) zależą od wieku inteligencji, natomiast G+ (całość tablic, ujętych poprawnie) od wieku życia. Najlepszym sprawdzianem inteligencji mają być dobre wypowiedzi oryginalne.

Test R. jest i w stosunku do dzieci dobrą metodą w diagnostyce indywidualnej. Z postawionego przez twórcę metody zagadnienia nie wszystko dotychczas zostało wykonane: w niewielu tylko przypadkach możemy zdać sobie sprawę z wzajemnego stosunku czterech czynników: *Osobowość — rozwój osobniczy — otoczenie — choroba.*

T. LIV. z. 1, r. 1944.

H. BINDER: *Natręctwa a przestępczość.* (Zwang und Kriminalität).

Endogenne zjawisko psychiczne, izolowane od reszty psychiki jednostki, przeżywane jako coś „swobodnie poruszającego się", jako „ciało obce" — określamy natręctwem. Znaczenie natręctw w krymінalistyce jest nieznaczne, gdyż przestępstwa należą do skomplikowanych, przemyślanych aktów woli lub do wybuchów afektywnych. Tylko proste, krótkotrwałe działanie może wypływać z natręctwa, ale i tu hamujące działanie psychiki przeszkadza często w ostatecznym ich urzeczywistnieniu. Natręctwa powodują niezadowolenie i lękliwą bezradność, gdyż sprzeczne tendencje w przeciwieństwie do działań popędowych nie znajdują tu rozładowania ani rozstrzygnięcia. Natręctwa powodują więc tylko drobniejsze przestępstwa i to dość rzadko. Możemy tu mieć do czynienia z dwiema sytuacjami: 1) nerwica natrętna bez podłoża psychopatycznego charakteryzuje się maksymalnym wysiłkiem woli celem zahamowania przestępstwa; 2) psychopaci anankastyczni, popełniający dany czyn, mają poczucie działania przymusowego, lecz nie angażują całej siły woli do hamowania. Przestępstwo pod wpływem natręctwa wskazuje więc zawsze na mniej lub więcej nieudane hamowanie. W przeciwieństwie do przestępstw pod wpływem natręctwa, popełnianych przez cierpiących na nerwicę natrętną oraz przez psychopatów anankastycznych, psychopaci anankatropowi, różniący się od anankastycznych mniejszym stopniem dezyntegrecji, działają raczej impulsywnie, choć przestępstwa ich przypominają czyny natrętne. Natręctwa u innych psychopatów mogą się zdarzać wtedy, gdy w zasadniczą strukturę psychiczną jednostki zostanie włączony element obcy. W poszczególnych grupach psychopatii stwierdzamy pewne stopniowanie związku natręctwa z przestępstwem. U psychopatów popędliwych przestępstwo jest realizacją fantazji kryminalnej, przyjmującej przejściowo postać natręctwa. U psychopatów drażliwych i wrażliwych przestępstwo i natręctwo leżą na dwu różnych szlakach rozwoju psychiki — łańcuchy te mogą zresztą mieć pewną styczność poprzez kompleksy zasadnicze. U psychopatów histerycznych, lękliwych, infantylnych i nieopanowanych, przestępstwa i natręctwa należą do różnych sfer popędowych i różnych linii rozwojowych. W psychice psychopatów anankastycznych natręctwa wysuwają się na dalszy plan a przestępstwa są reakcjami popędowymi. U wszystkich psychopatów (nawet anankastycznych) przestępstwa są ostatecznie skutkiem psychopatii, a nie konfliktów nerwicowych. Jeżeli przestępstwo popełnia neurotyk z natręctwami, to winę ponoszą tu czynniki uboczne, jak alkohol, menstruacja, wyczerpanie, a nie samo natręctwo, które — jak nerwica w ogóle—do przestępstwa nie prowadzi.

Jeżeli do nerwicy natrętnej dołącza się schizofrenia lub psychoza organiczna, to myśli natrętne mogą się przekształcić w urojenia, a popędy natrętne w wyładowania popędowe. Może wówczas oczywiście dojść do konfliktów z kodek-

sem. W niektórych psychozach (schizofrenie przewlekłe, psychoza cykliczna, poencefalityczna) mogą powstać natręctwa, lecz nie mają one nic wspólnego z ewentualnym przestępstwem.

Praca niniejsza miała być zachętą do świadomego i ściślejszego stosowania w psychiatrycznym orzecznictwie sądowym terminów takich, jak czyny popędowe, impulsywne, automatyczne i natrętne. Błędem jest uznawanie za nieodpowiedzialnego każdego psychopaty, u którego stwierdzono występowanie natręctw, ponieważ w wielu odmianach psychopatii, natręctwa rozwijają się na całkiem innych odcinkach psychiki, niezwiązanych z przyczynami przestępstwa. Im bliższy natomiast swierdzamy związek czynu karalnego z natręctwem, tym mniejsza jest odpowiedzialność. Natomiast nawet u psychopatów anankastycznych należy orzekać tylko o zmniejszeniu odpowiedzialności, jeżeli hamujący wysiłek woli był nieznaczny. Jeżeli zaś pod włwem natręctw przestępstwo popełnił neurotyk, nie psychopata, a wysiłek woli był maksymalny — należy przyjąć zupełną nieodpowiedzialność, choć nie mamy tu do czynienia z psychozą, ani psychopatią.

W. BOVEN: *Ogryzanie paznokci i czerwienienie się.* (Rongeurs d'onglés et rougisseurs). Rozważania i obserwacje dotyczące tików. Przyczynek do charakterologii.

Tiki to ruchy krótkie, szybkie, niezwiązane z resztą mimiki, niezgodne z przyjętymi zwyczajami. Ruchy te, mające pierwotnie pewne znaczenie fizjologiczne (np. mruganie powiek dla usuwania kurzu z oka) stają się u osobnika, dotkniętego tikiem, sposobem rozładowania i jakby pocieszania się wobec wszelkich kłopotów. Ulegający tikom nie umieją „zachować się" w towarzystwie; niektórych z nich to martwi, innych nie obchodzi. Rozpatrzymy dwa typy tików: ogryzanie paznokci i czerwienienie się. Ogryzający paznokcie należą do wszelkich typów psychofizycznych. Samo ogryzanie przybiera bardzo różne formy — niekiedy, zamiast ogryzania, występuje skubanie skóry dokoła paznokcia. Tikowcy ci mają jedną cechę wspólną: skłonność do rozdrażnienia i zniecierpliwienia. Onychophagia jest kompromisem ataku i ucieczki, gniewu i strachu. Strachu nb. szczególnego: przed szkodzeniem otoczeniu.

Wybuch gniewu, połączony z niszczeniem przedmiotów otaczających, skutkiem strachu zwężony do terenu własnych palców, tworzy onychophagię. Tik ma typowe cechy infantylności: aktorami (dwoma — atakującym i uciekającym) oraz sceną jest tu własne „ja". Tik jest przetrwałą enklawą dziecięcości w psychice człowieka dorosłego, a ulegający mu wykazują wiele cech dziecięcych, jak niestałość, chwiejność, gwałtowność.

Tik jest stałym ruchem na osi: napięcie — rozluźnienie, atak — ucieczka, gniew — strach. Onychophagii nie zaliczamy do objawów sadomasochizmu. gdyż w pewnym przypadku określenie to wiele zakłada, a nic nie wyjaśnia.

Innym rodzajem tiku jest czerwienienie się. Jest ono zjawiskiem normalnym dla wszystkich — przynajmniej do pewnego wieku. Tikiem staje się dopiero wtedy, gdy jest nawykowe, mimowolne, nie daje się opanować. Tik ten nasila się w miarę powstawania erythrophobii. Psychoanaliza tłumaczy ten tik ekshibizjonizmem, gdzie twarz reprezentuje genitalia. Ujęcie to jest zbyt wąskie i jednostronne. Powiemy raczej, że tik ten jest to zjawisko bierne o charakterze narcystyczno-autystycznym u osób zazdrośnie strzegących swego życia we-

wnętrznego, gdzie miłość własna łączy się ze strachem przed śmiesznością i gdzie często dochodzi do „zabawy w chowanego”, tzn. osoby czerwieniące się lubią niekiedy, gdy je ktoś „demaskuje” — dochodzi wtedy do wyznań, spowiedzi etc. Czerwienienie się możemy nazwać zaburzeniem wymiany osmotycznej między psychiką a otoczeniem.

Co do patogenezy tików, to musimy raczej przyjąć zaburzenia równowagi tendencji uczuciowych, niż ogólną nadpobudliwość emocjonalną. Niektórzy zaliczają tiki do natręctw — bodaj niesłusznie: tik jest motorycznym (względnie wazomotorycznym) przejawem wewnętrznych kłopotów, natręctwo zaś przejawem konfliktów w płaszczyźnie popędowo-uczuciowej lub intelektualnej.

Niektórym tikowcom udaje się opanowywać swe tiki. Nie jest to rzeczą łatwą, ani przyjemną: energia nerwowa, niedopuszczona do mięśni prążkowanych, przerzuca się na mięśnie gładkie, powodując różne skurcze i bóle w narządach wewnętrznych.

Poszczególne rodzaje tików mają swą bazę, swoje „ośrodki” na bardzo różnych poziomach układu nerwowego i psychiki. Pewne wyjaśnienia co do tej lokalizacji dadzą być może obserwacje elektroszoku i poszokowej fazy rekonstrukcji. Wg. Delmat-Mersalet u pewnej chorej, cierpiącej na tiki od bardzo dawna — wracały one po szoku jeszcze przed powrotem świadomości, gdy nie było mowy o ruchach dowolnych. U innej zaś chorej, o tikach względnie świeżej daty — wracały one w fazie poszokowej, późno po odzyskaniu świadomości. Być może, że tiki „starzejąc się”, przenikają do coraz głębszych warstw psychiki.

Co do leczenia, to wymaga ono sięgania bardzo daleko wgłąb Niektórzy chorzy proszą o uwolnienie ich od tiku tak, jakby chodziło o wyrwanie włosa, tymczasem włos ten ma bardzo długie korzenie. Naogół musimy zaczynać od poznania całej psychiki i odnalezienia źródeł napięcia i konfliktu. Sama sztuka leczenia tików polega na usuwaniu konfliktów, co łatwiej powiedzieć niż wykonać.

Leczenie ogryzania paznokci: cechami zasadniczymi tikowca są tu: skrajna introwersja i skłonność do złości. Fantazja pracuje tu lepiej niż ręce, należy więc położyć nacisk na zręczność rąk, stosując np. ćwiczenia w szybkim przeliczaniu monet, pluskiewek itd. Dalej — nauczyć tikowca stawiania sobie pytania: czemu właściwie się złoszczę? Podsunąć ruchy zastępcze, jak ściskanie ręki, splatanie palców, sugerować zręczność i piękny wygląd rąk.

Czerwienienie się leczymy przede wszystkim u dorosłych. Wytłumaczyć mechanizm objawu, wskazać na przesadny autyzm, rolę miłości własnej i strachu przed śmiesznością. Skłaniać do poufałości, starego lekarstwa na nieśmiałość. Postarać się o nawiązanie przez tikowca kontaktu z kimś miękkim, delikatnym z otoczenia. Skłonić do śmielszych, bardziej otwartych kontaktów ze światem, czyli poprawić „osmozę między osobnikiem a społeczeństwem”. Wskazać na swoisty czar tiku czerwienienia się.

Bywają tikowcy nieuleczalni — ci głównie, którzy nie chcą się leczyć. Zmuszać ich do leczenia? Dla czyjego dobra? Otoczenia? Człowiek jest taki jaki jest. Jego ciotka, babka lub dziadek robili to samo Kto nie chce, niech nie patrzy. A oni zostaną przy swoim: będą mrugać, sapać, pokazywać język.

R. CHAPUIS i F. GEORGI: *Leczenie szokowe w depresjach i schizofreniach* (Traitements de choc dans les depressions et les schizofrénies). Rozważania katamnestyczne i fizjopatologiczne.

Autorzy zajmują się nowoczesnymi metodami leczenia: w schizofrenii — kuracją insulinową, kombinowaną z wstrząsem kardiazolowym lub elektrycznym, w depresjach — skróconą metodą kombinowaną lub stosowaniem samego elektroszoku. Na 176 przypadków schizofrenii stwierdzają 80,6% remisji lub poprawy. Dla przypadków świeżych (od 1/2 roku) odsetek ten wynosi 94,6, w tym 81,5% remisji całkowitych lub „społecznych". Liczby te odpowiadają danym innych autorów, np. Müllera.

W przypadkach *depresji* uzyskują remisję zawsze. Metoda elektryczna jest tu równie skuteczna, jak stosowanie kardiazolu po insulinie, a stosujemy raczej sposób drugi, gdyż łatwiej mu się poddają pacjenci, nie podejrzewając szoku. Co do trwałości remisji, to musimy jeszcze poczekać z oceną. W każdym razie remisje te są trwalsze, niż samoistne.

Stałość remisji w schizofrenii. Autorzy rozporządzają materiałem 83 schizofreników, u których uzyskano remisję od r. 1936. Obserwacja do r. 1943 wykazuje 25% nawrotów po remisjach zupełnych, oraz 65,8% po remisjach społecznych. W przeciwieństwie do łatwości doprowadzania do remisji — trwałość jej nie zależy od długości trwania choroby przed leczeniem. Większość nawrotów występuje w pierwszych latach po kuracji, więc utrzymywanie się remisji przez 4 czy 5 lat rokuje bardzo dobrze.

Melancholia. Korelacje psycho-fizyczne i prognostyczne. Stwierdzono, że normalnie poziom cholesterolu we krwi wzrasta w ciągu przedpołudnia, natomiast w ostrych psychozach endogennych — spada w tym czasie. W miarę leczenia psychozy krzywa wraca do przebiegu prawidłowego. Autorzy przytaczają tablicę, obrazującą dane kliniczne, przebieg leczenia i krzywe cholesterolu u 12 chorych depresyjnych, leczonych metodą insulinowo-wstrząsową. Stwierdzają zmiany charakteru krzywych, odpowiadające postępom kuracji.

W związku z opisaną metodą autorzy mają nadzieje nietylko uzyskać względnie pewny sprawdzian postępu kuracji, lecz jednocześnie uzyskać nowe dane w zakresie korelacji psycho-fizycznych, szczególnie dotyczących stosunku psychoz endogennych do układu nerwowego wegetatywnego, przemiany materii i gruczołów wydzielania wewnętrznego.

Dr J. Jaroszyński.

SPIS RZECZY

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Dolna 42

Wydawca: Państwowy Instytut Higieny Psychicznej